Bernatowicz



ROZDZIAŁ I.

SEN.

Ztąd bystra rzeka od miasta przecina,
I z szumem pod most zapieniony bieży;
Owdzie wielkiego dzieło Gedymina,
Dotyka nieba twierdzami i wieży,
Indziej to pola, to śliczna równina,
To się las bujny gałęziami jeży.
Prawdziwie, aby dom ten był wesoły,
Trzy się najmilsze zebrały żywioły.
Naruszewicz.

Wiek już dochodził od tej pory pamiętnej, gdy dzielny Gedymin, Xiążę Litewski, zmordowany raz polowaniem, z dworem i panami

nad Wiliją noc najpiękniejszą przepędzał, w téj saméj kniei, w któréj mu przed chwilą udało się ubić ogromnéj wielkości tura. Nie było to wprawdzie nadzwyczajną rzeczą, sczęśliwemi w téj porze pochlubić się łowy: lasy przepełnione źwierzem, i polowanie jedyna rozrywka Panów, wszelkiéj ku temu dostarczyły łatwości. Ale tur Gedymina nie był pospolitym turem (*). Znany z piękności swych rogów, od dawna był celem czat i pościgów łowieckich; lecz ciągłemi niebezpieczeństwy wprawiony do ostrożności, z dziwną szybkością przenosząc się z jednéj puszczy do drugiéj, oszukiwał czujność najbieglejszych łowców, i bezużytecznemi czynił wszystkie ich zasadzki. Widząc nakoniec, że jego piękność zagubna uzbroiła nań całą prawie Litwę, jakby szukał śmierci z ręki najgodniejszéj, wpadł

(*) Nie można jescze powiedzieć z pewnością, że starożytny tur jest to samo, co dzisiejszy żubr. Cożkolwiek bądź, musiał niniejszy bydź osobliwszym w swoim rodzaju, gdyż, jak dzieje podają, rogi jego kazał Gedymin w złoto oprawić, zamiast puhara w czasie bankietów używał; tak zaś wysoko ten zabytek był w domu xiążęcym ceniony, że wnuk jego xiążę Witold, godnym go darem osądził cesarza Zygmunta, i ofiarował mu go w upominku, gdy się na zjeździe monarchów w Łucku znajdował.

na osczep Gedymina i legł u nóg jego bez życia.

Uradowany xiążę tak sczęśliwém polem, na miejscu zaraz kazał wspaniałą ucztę wyprawić. Była jesienna pora.—Zawieszone od jednych gałęzi do drugich kosztowne zapony, usłane źwierzęcemi skórami murawy, mnóstwo rozłożonych ognisk, psy, sokoły, łowczowie, kucharze i różnego rodzaju myśliwcza drużyna, osobliwszy na dzikiéj pusczy wystawiały obraz. Ożywiały go obfitość trunków, wesołość dworzan, a nade wszystko dobra myśl Pańska. Rozmowy po większéj części miały za cel sprawy dnia tego. Kto więcéj ubił źwierzyny, komu tęższe dawał obroty tur ścigany, który psów rodzaj lepiéj się zasłużył; przy tém rozliczne uwagi i żarty, były osnową wzajemnych powierzeń i często przesadnych dodatków, jak to zwykle między myśliwymi się zdarza. Wnosić należy, że i sen po dziennych trudach i wypróżnionych puharach, powtarzać je musiał w dziwacznéj wystawie. Nazajutrz u śniadania, Gedymin pełen troskliwéj myśli, marzenia swoje opowiadał przed dworem, obiecując znaczną nagro-

dę temu, któryby trafnie ich znaczenie wyłożył: sny bowiem w owym wieku uważane za przestrogi bogów, były wyrocznią najważniejszych spraw ludzkich. Sniło się zaś xiążęciu, że widział wilka okrytego zbroją żelazną, a w gardle jego słyszał głosy stu wilków ogromnie wyjących. Tak dziwne marzenie w głębokie zadumienie pogrążyły dwór cały. Sadzili się Panowie na różne wykłady. Jedni przeglądaiąc klęski powietrza, radzili wczesne przedsiębranie środków; drudzy wróżyli pomyślność następnych łowów; inni głosili wojnę; zgoła każdy ciesząc lub przerażając, zdanie swoje objawiał. Lecz, gdy żaden z dworzan nie był w stanie zaspokoić Pana, zabrał głos mądry Lezdejko, wieszcz i arcykapłan litewski, zapewniając xiążęcia, że sen jego odkrywa wolą bogów: żeby na tém miejscu, gdzie pod grotem jego poległ źwierz srogi, potężne stanęło miasto, którego sława i zamożność rozchodzić się będzie po całym świecie: wilk bowiem w żelazie, nie co innego, mówił, znaczy, tylko gród warowny, a głosy w nim wyjące, mnogość jego mieszkańców. — Podobał się Gedyminowi takowy

wykład snu jego; zaklaskał z radości w ręce, udarował wieszcza, i niezwłocznie wydał rozkazy zakładania miasta (*). Natychmiast tysiące siekier łoskot roznosząc po puszczy, ruszyły zdziwione źwierza z odwiecznych ich siedlisk: padały z trzaskiem stoletnie dęby i jodły; dzień jasny zajął nocy mieszkanie; a knieja zgonem tura pamiętna, przyjęła zakrésy warownego zakładu. Taki jest początek Wilna, którego wzrost i wypadki, przeważnie należeć będą do osnowy niniejszéj historyi.

Przyznać należy, że Lezdejko nie mógł dać zbawienniejszéj rady xiążęciu, i słusznie w nazwisku potomków swoich, xiążąt Radziwiłów, sławnych po wszystkie wieki w narodzie, zachował chwałę założyciela litewskiéj stolicy. Posada też miejsca łączyła w sobie wszystkie dogodności, jakich tylko do wzniesienia grodu przezorny szuka zakładacz. Zdaje się nawet, że Lezdejko oddawna wiadomy położenia miejsca, wcześnie je przeznaczał

(*) Ztąd pono urosło przysłowie: *Prawić jak o wilku żelaznym*.

na zakład warowny, i tylko sposobnéj upatrywał chwili, żeby uwagę Pana mógł ściągnąć na jego korzyści. Była to pobrzeżna spadzistość z gór przyległych schodząca ku Wilii. Piękna zielona równina przeciągając się wzdłuż krętéj rzeki, w pewném zawsze oddaleniu trzymała te góry, które okryte różnego rodzaju drzewami, pięknéj rozmaitości wystawiały obraz. Strumień Wilenka, wynikający z ich łona, roztaczał swe wody po zielonéj dolinie, i oddzielając ostatnią i największą z gór, która jakby strażnica jaka panować zdawała się całéj okolicy, wpadał u jéj podnoża do Wilii. Przyrodzenie wznosząc w zbiegu dwóch rzek ten ogrom ziemi, przeznaczać go zdawało się koniecznie na zakład obronny. Na jéj to wierzchołku legł tur Gedymina. Ale już nie dopiéro znaném było to uroczysko. Smutne pogrzebne obrządki głośném je zdawna po całéj Litwie czyniły.— Jescze xiążę Świętoróg, przed pół wiekiem polubiwszy to miejsce poświęcił je na zgliscza (*) zeszłych xiążąt i wodzów, i sam się

(*) *Zgliscza*, tak się zwały miejsca, na których ciała palono.

tam piérwszy pogrzebać kazał. Gdzie dziś piękna dolina w okrąg góry zamkowéj, zroszona wodami Wilenki, służy za miejsce przechadzki, tam przed sześciu wiekami palono na stosach ciała mężów zasłużonych ojczyznie, i popioły ich w drogich naczyniach na przyległych górach grzebano. Smutne to ustronie, naprzód *Krzywéj-doliny*, potém *Świętoroża* wzięło nazwisko. Ciągnął się ponad Wiliją szereg ostrych kurhanów (*), które pokrywały drogie xiążąt sczątki; z najwyższéj góry panował nad niemi wykuty z kamienia bóg Krystnos opiekun umarłych; a mała w pobliżu jaskinia mieściła w sobie kapłany i ofiarniki, którzy wykonywali całopalne obrządki, i strzegli uszanowania pogrzebanych popiołów.

Tak więc na górze Turzą odtąd zwanéj, gdzie dziś ostatki starego zamku dają się widzieć, powstała naprzód obronna wałami twierdza, która wznosząc swe baszty nad okoliczne lasy, uwiadamiała ludy Litewskie o tym nowym ich Pana zakładzie. Troki w téj

(*) *Kurhany*, wysokie mogiły, na pamiątkę rycerzy sypane.

porze były zasczycone panującego xiążęcia mieszkaniem. .Odległe o cztéry mile od Wilna, ludne i zamożne, ułatwiały pośpiech nowéj budowy, i dostarczały rzemieślnika. Kiedy już górna twierdza była na ukończeniu, Gedymin kazał założyć pomniejszy drewniany zamek na dole, tam prawie, gdzie dziś wznoszą się mury zbrojowni. W kraju i wieku, w którym wiejskie osady tak były rzadkie, jak dziś są miasta, zakład nowego grodu musiał być podziwem rozproszonych po lasach mieszkańców. Każdy biegł widzieć powstające na rozkaz bogów miasto, każdy się przykładał do wzniesienia murów, i siedlił się w Wilnie têm chętniéj, że ogłoszone mieszkańcom swobody, uwalniały ich od wielu ciężarów, które w innych osadach znosić musieli. Tak wytrzebiona z lasów przestrzeń, wkrótce okrywać się zaczęła różnego kształtu domami, które w początkach lubo niepoczesne, przecież już jakąkolwiek temu zakładowi postać miasta dawały. Dopiéro, gdy Gedymin coraz bardziéj podobając w Wilnie, na ciągle mury jego zamieszkał, zaczęło się miasto w ozdobniejsze stroić budynki, które

służba xiążęca, urzędniki i kupcy ku swojéj stawiali wygodzie. Odtąd nie było dnia, żeby się ludność jego nie powiększała. Tym sposobem w przeciągu lat kilkunastu stolica Litwy z Trok przeniesioną została do Wilna.

Obyczaje Litwinów w téj porze jescze nie były pewnie na tym stopniu poloru, na jakim je postawiło Chrześcijaństwa zaprowadzenie; nie miały już jednak dzikości początkowych swych wieków. Skrapianie gajów świętych krwią jeńców, używanie ich do pociągu ciężarów, krępowanie winowajców do drzew na puszczy, przeznaczonych na pastwę drapieżnego źwierza; te i tym podobne dzikości, należą do wcześniejszych czasów. Gedymin, potężny samowładca obszernego państwa, znany już był Europie, nie tylko jako sławny wojownik, lecz jako i niepospolity polityk. Już dawno znajomość żelaza w zarzucenie puściła pancerze z kopyt końskich składane, a rohatyny kością lub ostrym uzbrojone kamieniem, ustąpiły miejsca włóczniom, opatrzonym hartownem żelazem. Miecz był pospolitym orężem, nawet broń ognista nie była już cudem. Ludy Litewskie, po więk-

széj części rozproszone po lasach, w budach korą lub darnem pokrytych, nie mogły mieć zapewne, jak tylko słabe wyobrażenie, o pożytkach społeczności; lecz xiążęta na zamkach i supany (*) w swych dworach, pełne przepychu i wytworności prowadzili życie. Nawy morza Bałtyckiego, w zamian bursztynu i skór źwierzęcych, dostarczały im wszystkiego, co tylko rękodzieła ucywilizowanych narodów zaleconém czyniły; gdy z drugiéj strony brzegi morza Czarnego, bliskie Ukrainy, Podola i Wołynia, do Litwy wtedy należących, za miód i futra opatrywały ich najdroższym wschodnich narodów wydatkiem. Tak więc nie było rzeczą nadzwyczajną, dóm miernego pana widzieć ozdobny w bogate sprzęty, kosztowne obicia, i zamożny we wszelki dostatek; kiedy leśny mieszkaniec, skórą niedźwiedzią lub turzą okryty, mało z pozoru różnił się od tych źwierząt, wśród których mieszkając, z ich połowu wszystkich swych potrzeb ciągnął opatrzenie.

Religija Litewska, biorąca początek z po-

(*) *Supani*, tak się nazywali możniejsi panowie.

trzeb i dolegliwości człowieka, z jego stosunków i skłonności, mnóstwem go bogów darzyła. Świętość ich trojakiego była stopnia. Jedni na górach lub nad wodami, na pniach i słupach wzniesieni, cześć odbierali publiczną; drudzy byli płodem wyobrażenia; inni nakoniec domowi, byli szczególnych rodzin i włości opiekunami (*). Charakter ludu, dotąd jescze dochowujący swe cechy, które go różniły od innych narodów, odznaczał się szczególniéj pokorną uległością starszym, żywém uczuciem piękności natury, sczérą pobożnością, miłością bliźniego, i nieograniczoném przywiązaniem do ziemi rodzinnéj. Dotąd jescze wieśniak litewski, z sczérą uniżonością cześć oddaje swoim starszym i przełożonym; każde jego z domu oddalenie się tęskne w nim rodzi uczucia, pobożność jego jest gorliwą, i rzadsze są tam przykłady złych obyczajów i niemoralności. Początkowe dzieje tego narodu wszędzie postrzedz nąm dają, że wódz jego, prowadząc swą

(*) Obszernie o tem Naruszewicz w Mitologii Słowiańskiej. *Hist. Nar. Pol. T. I. Cz. II.*

rzeszę, lub na łowach znajdując się, uderzony nagle pięknością miejsca, obierał je na swój przybytek; ozdabiał zamkiem, i wszystkie łożył starania na jego upięknienie. Dawni przed Świętorogiem xiążęta, przy schyłku lat objeżdżali swe kraje, szukając położenia najroskoszniejszego, gdzieby wieczny sobie obrali spoczynek. Uroczyska gruzami zamków i świątyń stérczące, góry, na których całopalne składano ofiary, zwykle się pięknym w okrąg weselą widokiem, i zawsze je sąsiednie jezioro lub rzeka ożywia. Święte gaje, oddychające roskoszą, czyste zdroje, w rzędzie bogów mieszczone, i każdéj porze roku właściwe święta i uroczystości, są jawnym dowodem, że dusze dawnych Litwinów na wdzięki przyrodzenia obojętnemi nie były. Rzeska wesołość towarzyszyła ich zajęciom się i pracom, i tak im była wrodzona, że chwała nawet bogów tańcami i śpiewem obchodzona była. W poranek doroczněj uroczystości, pod drzewami poświęconych gajów lub na łąkach świętemi wodami zroszonych, lud w gromady zebrany, pod naczelnictwem wajdelota, to jest kapłana okrę-

gu, biesiadując i śpiewając niebu składał ofiary.

Ale, jeśli chwała bogów na wesołości zasadzaną była, żal po stracie przyjaciół i krewnych tak głęboko przenikał, że pamiątka zmarłego nie oddzielała się od wszelkich życia zatrudnień. Wyobraźnia ich żywo uderzona stratą bolesną, podawała się rozlicznym złudzeniom w przekonaniu, że bogowie nie mogą bydź tak nielitościwi, aby zabierając człowieka z łona przyjaciół i krewnych, nie dozwalali mu w pewnych czasach powracać na ziemię. Poznawali także, że życie jego śród bogów, na roskosznych górach i dolinach, nieskończenie trwałém być musi; lecz to wyobrażenie wieczności nie inny każdemu stan przeznaczało, jak tylko ten, w jakim go na ziemi umieścili bogowie. Dla tego też chowano ze zmarłymi wszystko, w czém ci za życia upodobanie mieli, ażeby im tam nie zbywało na niczém. Oręż, ulubione sprzęty, pieniądze, pokarmy, napoje, a nawet miłe osoby, kochanki i słudzy, z możniejszemi wstępować musieli do grobu. Żony i córki zmarłych, po trzykroć na rok, upadając na ich mogiły, o-

bejmowały je rękami, a wywołując z grobów ich cienia, skarżyły się na nędzę i sieroctwo swoje. Na ucztach i igrzyskach, zmarli piérwsze miejsce mieli. Zostawiano dla nich próżne nakrycia u stołów, stawiano ulubione potrawy, napoje, zapraszano do zajęcia miejsca i cześć im czyniono, jak gdyby w rzeczy saméj przytomnymi byli, a po skończonym bankiecie wypraszano na powrót do grobów. *Jadłyście, piłyście duszeczki kochane, a teraz precz, precz!* wyganiając z kątów wiennikiem, miał zwyczaj mówić gospodarz domu. To szczęśliwe uwodzenie się, wsparte wiary przepisami, wielkie na umysłach musiało czynić wrażenie. Ztąd powstały postrachy dzieci i niewiast, widma i upiory: a co w początkach przy prostocie i niewiadomości mile dogadzało sercu; to z czasem przy dociekaniu i nieufności, zmieniło się w odrazę i trwogę.

W czasie, do którego się niniejsza historya odnosi, panował Litwie Jagiełło, wnuk Gedymina, świeżo po zmarłym swym ojcu xiążęciu Olgierdzie wyniesiony na stolicę. Miał on wszystkie skłonności wrodzone Litwi-

nom, a wychowanie choć pańskie i przeznaczenie do tronu, mało go różniło od pospolitego krajowca. Żywy, ile tylko młodzieniec w kwiecie wieku żywym być może, Jagiełło nie był nieczułym na uciechy. Zamek Wileński często brzmiał wrzawą wesołości; lecz skoro xiążę usłyszał dźwięk trąby wojennéj, chętnie opuszczał zabawy, biegł na niebezpieczeństwa i równie wesoły znosił obozowe trudy, jak przed chwilą szczęśliwy używał wczasów pokoju. Z pacholęcia do oręża wprawiony na wyprawach ojca Olgierda przeciw Tatarom, Rusinom, Krzyżakom i Lachom, świadek tylu jego tryumfów, bój potrzebnym czuł dla siebie żywiołem: mało on wiedział, że są na świecie narody i kraje, których baczność jest na jego czyny zwróconą. Blask chwały nie wiele miał dla niego powabu; równie jak powód wojny sprawiedliwy, albo niesłuszny, mało go obchodził. Jeśli zwyciężał, znajdował nagrodę w upokorzeniu ludów i pożytkach z łupów: jeśli przeciwnéj doznał kolei, uległ losowi i umiał się do niego stosować. Widział dobrze, że przywiązanie możnych jest jego tarczą najpotężniejszą, dla tego też

o to się starał najbardziéj, żeby Supani rządy jego błogosławili. Surowy w karaniu występnych, hojny w nagradzaniu zasług, przystępny ludowi, a rubaszny z wojennym człowiekiem, Jagiełło umiał miarkować władzę ścisłą sprawiedliwością, która mu powszechną miłość jednała. Przywiązanie narodu do Pana powiększało się przez szczere wiary ojczystéj jego zamiłowanie, które będąc mu we wszystkich czynnościach prawidłem, tak go dalece zabobonnym czyniło, że często w oczach światlejszéj części narodu śmiesznym się nawet stawał.

Rozległe kraje Litewskie podzielone były na xięstwa i ziemie, których władcy, trzymając je prawem lenniczém, nie tylko Panującemu tytuł wielkiego Xiążęcia Litwy, Pana i Opiekuna swego przyznawali; lecz na znak podległości, roczny mu w hołdzie opłacając haracz, na każde jego zawołanie występowali zbrojno z swym ludem i uderzali pod jego znakami na nieprzyjaciela Litwy. Lennicy ci, byli to po większéj części bracia rodzeni Jagiełły, lub krewni, licznego rodu Gedymina potomki. Z rzeszy téj hołdowników, naj-

żywsze ciągle dowody przyjaźni i chęci dawał mu Kiejstut Xiążę Żmudzki, stryj jego rodzony. Jagiełło też umiał być mu wdzięcznym, bo nie mógł zapomnieć, że jemu szczególnie był winien wyniesienie swoje. Kiedy bowiem po śmierci Olgierda (*), synowie jego z pierwszego małżeństwa zaczęli rościć prawo do rządzenia Litwą, a lud słabo się opierając, dla zbytniej młodości Jagiełły, więcej okazywał chęci dla Kiejstuta, męża dzielnego radą i orężem; on, nie chcąc korzystać z nieprzyjaznej dla synowca chwili, rozpędził buntownicze zgraje, ukazał młodzieńca ludowi, i podawszy mu miecz i czapkę xiążęcą, posadził na tarczy Gedymina, a podniosłszy

(*) Olgierd, pierwszym związkiem pojął w małżeństwo Juliannę Xiężniczkę Witebską, i wziął z nią xięstwo tego imienia. Sześciu z nią miał synów, to jest Włodzimierza na Kijowie, od którego poszli xiążęta Słuccy, Zdzisława na Podolu, Lingwina na Mścisławiu, Wigunta na Trubczewsku, Konstantyna na Czerniechowie Siewierskim i Czartorysku, od którego xiążęta Czartoryscy, i Fiedora Sanguszkę, od którego xiążęta Kowelscy i Koszerscy ród swój prowadzą. Z powtórnego małżeństwa z Marią xiężniczką Twerską, miał Olgierd także sześciu synów, to jest Jagiełłę, którego następcą po sobie naznaczył, Skiergiełę, Swiedrygiełę, Korybuta, Dymitra i Wigunta. *Podług Stryjkowskiego.*

do góry, zawołał do zdziwionego narodu: Oto jest Pan Litwy, naznaczony od Olgierda i bogów; i że nie na wczesność lat jego, lecz na zacność krwi, która go ożywia, naród baczyć powinien (*). Czyn ten szlachetny, nie tylko wzmagał szacunek Jagiełły dla stryja, lecz był oraz zakładem czułéj jego przyjaźni z Witoldem, synem Kiejstuta, xiążęciem na Grodnie, którego przecież miłość nie zawsze uwzajemniał Pan Litwy. Tym sposobem młody xiążę przyszedłszy do rządów, wzrastając w lata i dzielność, nie tylko wewnątrz pomyślność kraju zapewniał, lecz i zewnątrz starał się potęgę jego rozszerzać.

Ale usiłowania jego nie zawsze pożądany skutek wydawały. — Kraje Litewskie otoczone były bardzo niebezpiecznemi sąsiady, których zawziętość na błędy pogańskie nieskończenie pobudzała do napaści i wojen. Chrześciaństwo greckiego obrządku od wschodu, rzymskie wyznanie z południa, ciągle i co raz bardziéj nastawały na zaprowadzenie wiary świętéj w Litwie. Bronił się jak mógł wier-

(*) Działo się to w Kiernowie, dawnéj stolicy, tam bowiem zwykle podnoszono xiążąt na panujących.

ny swym bogom Jagiełło, gromił i często zwyciężał chrześciańskie narody; nie łatwo jednak zdołał, na tyle xięstw podzielone kraje, zachować od wpływu religii, która tak jawne i wielkie przynosiła z sobą korzyści. Wprawdzie lud prosty niezdolny podnieść się do wyższych wyobrażeń, ślepo trzymał się praw przodków, i tym gorliwiéj święcił ustawy prawowiernego Litwina, im widoczniéj postrzegał czynione na wiarę zamachy; ale xiążęta i panowie, zupełnie w téj mierze przeciwne objawiali zdania. Już większa część synów Olgierda, osobliwie z piérwszego małżeństwa, mająca dzielnice swoje na Wołyniu, Ukrainie i w północnéj Litwie, przyjęła była wiarę greckiego obrządku, i ludy sobie podległe do dzielenia mniemań swych wiodła. Młodsi jego synowie z powtórnych związków, bracia rodzeni Jagiełły, może równie życzliwą dla chrześciaństwa pałali chęcią; lecz po większéj części niezabezpieczeni w losie, z ręki brata wyglądający spełnienia jego, lub mający swe zamki i włości pod bokiem stolicy, nie śmieli od woli brata i pana oddzielać zdania swojego. Z tego rozdwojenia umysłów

wynikać musiały w rodzeństwie liczne zatargi i spory, i wątpić nie można, że wszystkich wojen domowych, napadów i zaborów, których obraz ówczesne Litwy wystawiają dzieje, po większéj części były przyczyną podzielone we względzie religijnym mniemania synów Olgierda.

Tymczasem osiadli w Wilnie kupcy i rzemieślnicy chrześcianie, bez przeszkody swój obrządek sprawując, nie zaniedbywali przykładem i namową zachęcać ludu do uznania wiary prawdziwéj. Pomagał im w tych usiłowaniach zakon Ojców Franciszkanów, świeżo sprowadzony do Wilna przez Gastolda Litwina, Wielkorządcę Podolskiego, który poznawszy w sąsiedztwie pięknéj urody i rzadkich przymiotów Chrześciankę, córkę Buczackiego, herbu Habdank, pana polskiego, nietylko dla jéj poślubienia wiarę świętą przyjął; lecz za jéj namową wspomniony zakon sprowadził z Polski, klasztor mu zbudował i gruntami nadał (*). Gedymin ojciec Ol-

(*) Gdy Olgierd z wojskiem był u miasta Moskwy, a Gastold do Tykocina oddalił się, Wilnianie korzystając z ich nieprzytomności zburzyli kościoł i klasztor po-

gierda, musiał także sprzyjać Chrześciaństwu, kiedy obie swe córki wydał za chrześciańskich panów (*). Jego poprzednicy i następcy często albo przyjmowali wiarę świętą, lub do jéj przyjęcia chęć okazywali. Prawda, że to najczęściéj czynili w celu zniewolenia sobie Papieżów, lub chrześciańskich mocarzów, dla zjednania ich opieki przeciw ościennym narodom, które ich orężem ściskały, i skoro dokazali swego, znowu do dawnych błędów

łożony tam wtenczas, gdzie niedawno miał miejsce pałac, Biskupi zwany. Siedmiu zakonników ścięli na rynku, a siedmiu szukających w górach Antokolskich schronienia, dognawszy, powbijali na krzyże i na Wiliję puścili. Olgierd wróciwszy z wyprawy, pięciuset mieszczan, winnych téj zbrodni, kazał ściąć na rynku, i wydał ogłoszenie pozwalające w swych krajach wolnego Chrześcianom mieszkania. Wtenczas Gastold, nowy poczet Franciszkanów sprowadził z Polski i osadził ich w miejscu, gdzie dotąd klasztor swój mają. Jest tam na cmentarzu kapliczka, w któréj są złożone SS. Męczenników ciała.

(*) Jedna była za Bolesławem xiążęciem Mazowieckim; druga Aldona, na chrzcie Anną nazwana, po rozejściu się małżeństwa Kazimirza Wielkiego Króla Polskiego z piérwszą jego narzeczoną Juttą czyli Judytą, córką Jana Króla Czeskiego, staraniem ojca Łokietka, wydaną była za niego. Anna była niewiasta pobożna, i miłosierna, lecz dla grubych obyczajów, niemiła królowi, zostawiwszy mu dwie córki, Elżbietę i Jadwigę, krótko z mężem żyjąc, umarła w Krakowie śmiercią gwałtowną. *Narusz. Hist. Nar. Pols. T. VI.*

wracali; niemniéj jednak światło wiary prawdziwéj zewsząd wciskając się do Litwy, ważyło się mężnie z błędami pogaństwa, i w widokach, chociaż odległych, postrzegać dozwalało stanowczą epokę zmiany moralnéj tego narodu.

Ale, co prawdziwa pobożność i miłość sczęścia bliźniego drogą łagodności osięgnąć starała się; to przemoc, dumna opieką chrześciańskiéj stolicy, zuchwała orężem, a odrażająca rozpustą, wniwecz obracała. Najbliższym i najszerzéj dotykającym granic Litewskich sąsiadem był, z jednéj strony zakon Krzyżacki, w przeciągu dwóch wieków nie spełna wzrosły w potęgę na Prusach; z drugiéj, od brzegów morza Baltyckiego, zakon Rycerzów Mieczowych, wcześniéj nieco w téj części Litwy osiadły. Obóm nieostrożna gościnność, po niepomyślnéj ich na ziemi świętéj wyprawie, przytułek dając, sobie i sąsiadom zagubnych wrogów stworzyła. Obu jeden początek, jeden duch wyniosłości pod postawą zakonnéj pokory ożywiał. Rycerze Mieczowi, tak poźniéj nazwani od czerwonego miecza, przy którym w zbroi mszą odpra-

wowali, z początku pielgrzymi Niemieccy do ziemi świętéj, poźniéj tam szpitalni chrześcian słudzy, przez miłosierne uczynki zasłużywszy sobie na względy Papieża Klemensa III., który ich regułą zakonną Święt. Augustyna utwierdził, i tytułem braci szpitalnych domu Panny Maryi w Jeruzalem zaszczycił, naprzód w liczbie kilku pod opieką kupców Lubeckich przybili do brzegów żmudzkich: tam skromną sklеciwszy kapliczkę, w niewinności, ubóstwie i posłuszeństwie władzy krajowéj, przykładne prowadzili życie. Podobała się Żmudzinom ta spokojna i w wynalazki pierwszéj potrzeby zamożna drużyna. Łagodne jéj postępowanie i dobry przykład, szczęśliwe dla wiary chrześciańskiéj wydawać zaczęły skutki: lecz, gdy za większym braci zakonnéj napływem, ubogie schronienia na zamki warowne zamieniać, a wiarę świętą z mieczem w ręku głosić ośmielili się: gdy z wędrowców stali się nagle panami téj ziemi, co ich przygarnęła; postrzegli się Żmudzini na zdradzie, i usiłowali lud niewdzięczny poskromić; ale już było zapoźno: bo wzrosły nagle w potęgę i bogactwa zakon, pan brzegów morza,

które mu nieprzebranych dostarczało posiłków, wyćwiczony dobrze w sztuce wojowania, łatwo ciemne ludy zwyciężał: a posuwając się coraz w głąb kraju, wkrótce zapragnął najpiękniejszéj części Litwy, która dotąd jest znaną pod nazwiskiem Inflant.

Tymczasem szczęśliwa gwiazda pobożnych rycerzy z innéj im strony gotowała nowe i świetniejsze jeszcze korzyści. Konrad xiążę Mazowiecki, trapiony ustawnie napadami pogan pruskich, z którymi graniczył, gdy im nie był w stanie podołać, dowiedziawszy się, że po wygnaniu z ziemi swiętéj Krzyżaków, lud ten waleczny, bez losu i przytułku bezczynne prowadzi życie, za wdaniem się Cesarza Frydryka sprowadził go do Polski, i nadał ziemią Chełmińską i Dobrzyńską z zamkami, zapewniając mu dzierżawę tych posiadłości zaczém poskromi nieprzyjaciela, którego oraz wszelką zdobyczą miał się wiernie z nadawcą swym dzielić. Z początku Krzyżacy zadość czyniąc zobowiązaniu się, nie dobywali oręża jak tylko na Prusaków, których nawróciwszy do wiary, lub wytępiwszy do szczętu: gdy poczuli się w siłach, nie tylko

nic dzielili się zdobyczą z Konradem, lecz groźnie stawiąc czoło jemu i jego następcom, strasznym w około stali się narodem. Nadto, złączeni niezwłocznie z mieczowymi rycerzami jednością dążenia, mistrza Krzyżaków pruskich naczelnym panem obu zakonów stanowiąc, srogie klęski Polsce i Litwie zadawać poczęli. Zwyczajną przyczyną ich wtargnień do Litwy, było nawracanie pogan do chrześciaństwa. Ich kuntorowie, to jest wojsk wodze, wpadając do niesczęsnéj ziemi, paląc wsi, biorąc łupy i mordując bezbronnych mieszkańców, chcieli w nich wpajać zamiłowanie swéj wiary. Padali tysiącami Litwini broniąc swych bogów: a jeśli chrzest przyjmowali, czynili to dla podejścia swych nieprzyjaciół, z których niekiedy okropny zemsty przykład stawiali. Ale oręż Krzyżaków, już wtenczas dobrze obeznanych z bronią ognistą, zawsze prawie brał górę, i tyle nawet dokazał, że Litwa przez lat kilka pod przemocą zakonu zostając, haniebnym haraczem opłacać się musiała. Krzyżacy, nie tylko wojną starali się pokonać Litwinów; polityka ich równie czynna, jak oręż pogromczy,

umiała siać niezgody w rodzie Gedymina, i możeby przyszła do zupełnego ujarzmienia Litwy, gdyby bohatyrowie wieku nie wstrzymywali zgubnych zapędów zakonu. Kiedy bowiem z jednéj strony oręż Łokietka, cios mu straszny pod Połowcami zadał; poźniéj nieco Kiejstut, najdzielniejszy wieku swego wojownik, z drugiéj ciągle wpływ jego do Litwy odwracał, i wstępnym nieraz bojem tak go umiał poskromić, że odtąd Krzyżacy więcéj szanując prawa sąsiedztwa, póki tylko żył Kiejstut, pozostali w granicach państw swoich.

Stąd łatwo wnieść można, że gdyby nie szkodliwy wpływ Krzyżaków na Litwę, kraj ten wiekiem przynajmniéj wcześniéj poznałby światło wiary prawdziwéj: ale bezprawia zakonu niszcząc w zawiązkach szczęśliwe początki, pomału nienawistną Litwinom czyniły tę wiarę, w któréj imieniu tyle klęsk znosili. Tymczasem zamki i grody Krzyżackie, były ciągle stanowiskiem, na którém wszystkich narodów rycerze zapaleni chwałą chrześciańskiego żołnierza, hasło zebrania się sobie dawali. Najwięcéj tam zawsze postrzegano gromadzących się Niemców. Każdy dom znako-

mity miał sobie za chlubę, kiedy jego imienia młodzieniec białym się płasczem okrywał, i krzyż czarny nosił na boku. W rzeczy saméj, gdyby ustawy tego zakonu tak ściśle były dochowywane, jak szczęśliwie go wzmogły w złoto i potęgę; nie byłoby piękniejszego zawodu nad mieszczenie się w tych legiach pobożnych, które, z tak małych początków nagle wielkim stawszy się narodem, wodza swego mistrza w rzędzie Monarchów liczyły. Ale śluby zakonne, czystość, ubóstwo i posłuszeństwo zgwałcone samém jego powodzeniem, odbierając mu chwałę obrońców grobu Zbawiciela, bezużyteczności wszystkich wypraw do ziemi świętéj były przyczyną; a nowy dając kierunek jego widokom i żądzom, na upadku sąsiedzkich narodów dalszy los zakonu zakładać zdawały się.

Znajdowali się w téj porze innego jescze rodzaju rycerze, których łatwo można było poznać po spusczonéj ciągle na twarz przyłbicy, lub, gdy ją podnieśli, po smętném obliczu. Nadto, godło ich tarczy, często jedno słowo dobitne, jeden znak wiele mówiący, dawały poznać czém byli i za czém się

ubiegali. Byli to zwolennicy wdzięków, ofiary zawsze prawie niesczęśliwéj miłości. Płeć piękna, przywiązując najwyższą cenę do waleczności, dawała popęd ich uniesieniom. Różnica stanu i rodu nie przeszkadzała im do ścigania chwały, godnéj zwrócić na siebie uwagę królewny lub xiężniczki, którą za przedmiot poświęcenia się swego obrali: bo cześć czysta i uwielbienie nieznające obcych widoków, nie mogły, jak tylko blasku dodawać piękności. Dosyć było być dobrze urodzonym i nieskażone wieśdź życie, żeby być godnym tego zawodu; rycerz też w wolności tylko wielbienia całą znajdując sczęśliwość, żył wszystek na innym świecie, który mu stworzyło jedno jego pani spójrzenie: nie dbał o jéj przeznaczenie, i o to się tylko starał, aby nic jéj niegodnego nie czynił, albo raczéj, żeby to tylko czynił, co jéj oklask zyskać, lub sławę jéj cnot i wdzięków rozgłosić mogło. Często na turniejach piękną ręką dana przepaska, lub inna waleczności nagroda, wieczne na rycerza więzy wkładała. Czasem ujrzana piękność w kościele, na balu, lub w drodze przypadkiem spotkana, z swobodnego mło-

dzieńca czyniąc niewolnika, na całe życie zostawała przytomnym jego oczu obrazem, z którym przebiegając nieznane ziemie, błąkając się po zamorskich krajach i dzikich pustyniach, nie miał innego towarzysza nad wiernego konia, ani innéj pociechy nad poślubione na tarczy godło, i oręż, którym zasłużyć się pragnął.

I w Wilnie niekiedy, osobliwie w czasie gonitw, można było ujrzeć podobnego rycerza, a czasem i kilku wstępujących w szranki. Ale Jagiełło mało zdolny wchodzić w stan ich serca i powołanie, niewiele zwykle dawał na nich baczności, to im za złe mając najbardziéj, iż nie uznawali żadnéj zwierzchności.





ROZDZIAŁ II.

ŚWIĄTYNIA.

Nie dam krwawej ofiary,
Bo co mają drogie dary
U Bogini dobrotliwej
Czynić, i światu życzliwej;
Ale dam kadzidło wonne,
Które nam kraje postronne
Posyłają, dam i śliczne
Zioła w swych barwach rozliczne.
J. Kochanowski.

Z tego, co się namieniło o wpływie Krzyżaków na Litwę, łatwo wnieść można, że Jagiełło przychodząc na świat, przyniósł z so-

bą nienawiść dla tego zakonu i jego religii. Ale nietylko bezprawia Krzyżaków, gnieździły w nim odrazę od chrześciaństwa; wszystkie prawie południowe narody, Polacy, Czechy, Węgry i xiążęta Rzeszy niemieckiej pobudzani przez zakon, najezdżając Litwę, pustosząc ją mieczem i ogniem, w ciągłej względem siebie nieufności trzymali. A lubo dzielnością Olgierda i Kiejstuta odparci, lub wprowadzeni w zasadzki w opusczonym kraju głodem i morem nisczeni, własną znajdowali klęskę, gdy tym czasem oręż Litewski na Polsce i ziemiach Krzyżackich krzywd swoich wetował; nie mniej jednak chrześcianina nazwisko coraz obydniejszém stawało się Litwie. Zrosły w tych uczuciach Jagiełło, otoczony sąsiadami, których wyższość światła nie zaniedbywała brać częstych z niego korzyści, przejął się wcześnie tym duchem podejrzliwości i niewiary, które w poźniejszém nawet życiu, nie przestawały w nim się odzywać. Jak tylko więc objął rządy Państwa, warując się napaści sąsiadów, wszystkie swe starania obrócił do postawienia w jak najobronniejszym stanie stolicy. Zamiary jego, pożądane wy-

dały skutki. Natłok cisnących się zewsząd mieszkańców do Wilna, nagle pomnożył grodu potęgę. Ponikły okoliczne lasy, warowne mury zajęły ich miejsce, i całe pobrzeże weselszém się stało. Wkrótce proste lepianki, domy na prędce sklecone, ustępować zaczęły szykującym się kamienicom w ulice i rynki. Tam bogacz, co szukał względów i sposobności zasłużenia się panu, obok jego gmachu, przystojne dla siebie wznosił mieszkanie; kupiec zwabiony handlowym rzek zbiegiem, skład swym towarom naznaczał; rzemieślnik warsztat zakładał; tam i biedak szukał schronienia. Słowem, każdy przy boku młodego pana znajdując zyski lub widoki, osiadał w Wilnie. Szybko się miasto rozszerzało i wznosiło w ludność i obronę.

Z pychą poglądał Jagiełło na wzrost stolicy, godnej mieszkania Mocarzów Litwy: a widząc w niej spełniające się wyroki bogów, którzy przez usta Lezdejki dali poznać jego dziadowi przyszłą jéj wziętość; niczego nic sczędził do jéj uświetnienia, i jak najhojniéj wspierał osiadających w Wilnie mieszkańców. Ale nietylko nadzieja swobód i sczęście oglą-

dania pańskiego oblicza ściągała ich w mury stolicy; szacowniejszy zachęt wiódł tam zewsząd naród, a tym była sposobność zadość czynienia religiynym obowiązkom w całej ich świętości. Już niedopiero lud dobry patrząc na niebo gwiazdami okryte, na cudowne pór zmiany i cały świata porządek, powziął wyobrażenie o najwyższej Istności, i z tłumu swych bogów, z któremi żył i obcował, wynosił ją w niebieskie przybytki. Auxtejas Wissagitis, Auxtejas wszechmocny, był téj czci celem. Tron jego otaczały półki Algisów (*) duchów pośrednich między niedołężnością człowieka, a jego potęgą; ale znaleźć te dobroczynne duchy, dać im poznać potrzeby swoje i zyskać przychylność, jakże człowiek poziomy niepokonane spotykał w tém przeszkody! Mieszkańcy zamierzchłych lasów, kiedy im ogień zniszczył zagrodę, próżno błagalne wznosili modły do bóstwa Trelitas, strzeżyciela pożarów, próżno stawiąc pod cieniem drzew w sadach, chleb, sér, i piwo, spodziewali się zwabić z góry Algisa dla otrzy-

(*) Obszerniéj o tém Naruszewicz w Mitologii Słowiańskiéj. *Hist. Nar. Pols. T. I.*

mania jego zasłony. Stoły ich przez całą noc nietknięte, zdały się uwiadamiać, że nie pod drzewami, lecz na godniejszém miejscu ofiara bogóm ma być składana. Jeśli im zwiérz drapieżny trzodę przepłoszył, napróżno na pniach wonne zioła palili Walginie, opiekunce obory: zwiérz szkód czynić nie przestawał, i znowu osądzono, że brak czci należytéj, jest tych klęsk przyczyną. Jeśli im grad zboże wyłożył, lub powódź łąki zalała, udawali się do Ziemnika, boga lubiącego błogosławić prace rolnicze; lecz, gdy rok następny nie był sczęśliwszym, powszechniéj na oziębłość utyskiwać zaczęto. Bogowie obcy mają na ziemi naszéj schronienie, świątynia chrześcian wznosi się w grodzie Gedymina, a bogowie Litwy są bez przytułku, i poniewierają się pod nędznemi strzechy! Takie było powszechne szemranie: głos ten coraz stawał się śmielszym; słowem, ze wszech stron wołano: świątynię! świątynię bogóm wystawić!

Usłyszał te utyski Jagiełło, a gorliwym będąc o pomnożenie chwały bogów; niezwłocznie w przyległym gaju, na górze, gdzie dziś roskoszne Antokola przechadzki, godny

wzniósł przybytek, i w nim każdego bóstwa wizerunek umieścił: dotąd bowiem rozproszeni bogowie po domach znaczniejszych mieszkańców, lub na górach i porzeczach, na słupach wzniesieni, skromne poddasza, rozłożyste dęby i lipy, mieli za schronienie. Na wieść wystawionéj świątyni, lud nowym napływem osiadał okoliczne strony, i pełen radości, w każdy wieczór i ranek zdał się postrzegać w promieniach słońca rozweselone oblicze ulubionéj swéj bogini Auski, (*) pocieszycielki ludów. Ona to, kiedy tęcza niebieskie sklepienia łączyła z ziemią, schodziła z swym dworem po téj prześlicznéj drodze odwiedzać swe ludy, ażeby w ich sercach wzniecała radość i nadzieję. Na ten widok uroczy, pacholęta sypiąc kwiaty na ziemię, kędy zstąpić miała; dziewice w okrąg tańcując, wesołemi pieśni witały jéj błogosławione przybycie; mężowie i starcy długiemi trąby posyłali daleko na puscze i gaje wieść szczęścia, które spotykało ich okolicę; lud opuszczał pracę i z odległych miejsc biegł witać boginią. Scho-

(*) Auska, bogini promieni wschodzącego i zachodzącego słońca.

rzały wróżył sobie zdrowie, zasmucony pociechę, rolnik błogosławieństwo swéj niwie, a czuła dziewica męża w kochanku. Ale pobyt bogini na jedném miejscu nie mógł być długim: wnet z niknącą drogą powietrzną wzniosła się w niebiosa, ażeby inną odwiedziła krainę, bo każdy kąt Litwy miał prawo do jéj opieki.

Lud nieograniczony w żądaniach z zazdrością poglądał na szczęśliwe lasy Romowa (*) w przyległych Prusach leżące, śród których tlał pierworodny promień dobroczynnego bóstwa, Znicz (**) zwany. Był to święty ogień z nieba niegdyś przez Auskę podany, nad którego całością i utrzymaniem czuwał naj-

---

(*) Romowe czyli Romwe w Prusach, miejsce świętego Dębu, który, gdy został przez chrześcian zniszczony, poganie dostawszy siekiery, którą był ścięty, czcili ją długo w miejscu drzewa. Stąd Romowe, Heiligenbeil, to jest świętéj siekierki, przyjęło nazwanie. Obszerniéj o tém Naruszewicz w Mitologii Słowiańskiéj. *Hist. Nar. Pol. T. I. Cz. II.*

(**) Różnie go dziejopisowie mianują. Raz go Swiczem od świecenia, drugi raz Zniczem, że z niczego powstaje, to znowu Zinczem nazywają. Dziwić się trzeba, że kiedy w starożytności ogień święty z taką czcią utrzymywany, równie jak w Indiach, za bóstwo był czczony; tęż samę świętość do niego, owszem większą jeszcze, przywiązywały ludy Pruskie i Litewskie.

wyższy kapłan, z liczną sług i ofiarników drużyną. *Póki Znicz żyje, póty naszéj doli i mocy*, było powszechne ludu przysłowie. Z najodleglejszych miejsc Litwy czyniono do niego pobożne pielgrzymki, i iskrę świętą z uszanowaniem wnoszono do domów; pielęgnując ją, jako zadatek wszego dobra i szczęścia. Wilno nie było pośledniém w oddawaniu bóstwu czci winnéj. Z założeniem miasta tlał w niém ogień święty; ale to był promień pochodny, bo Znicz pierworodny, wiekami stary, na Prusach pod dozorem Arcykapłana Krywekrywejte zwanego, gorzał w całéj swojéj jasności. Mąż ten, piérwszy stróż Znicza, przyjaciel panujących, równy im dostojeństwem, a wyższy świętością urzędu, nieograniczonéj w narodzie używał powagi (*), i był godzien dla cnót swoich téj czci i uszanowania. Wiele on wycierpiał, ciągle prześladowany od Krzyżaków, którzy w téj części Prus wiarę chrześciańską zaprowadzić usiłowali; wytrwały, uchodząc w głębie puscz niedostępnych, mimo sił starganych i osłabionego wzro-

(*) Kire Kirejto, czyli Krywekrywejte, jak powszechniéj zdarza się czytać, znaczyło najbliższy nasz pan.

ku, dochowywał bóstwo w całości. Jagiełło dowiedziawszy się o jego losie, równie z pobudek pobożności, jak zadość czyniąc życzeniom narodu, wysłał do Krywekrywejty poselstwo, zapraszając go na mieszkanie do Wilna. Miłą była ta odezwa starcowi, widział w niéj nowy dowód potęgi bogów; niezwłocznie zatém z całą ofiarników drużyną pośpieszył do Wilna, i w przygotowanéj bóstwo umieścił świątyni. Był to czworogran bez pokrycia niezmiernie wysoki, przechodzący okazałością wszystkie miasta budowy. Świętość jego mieć go chciała najbliższym przybytków xiążęcych (*); mieszkania kapłanów i ofiarników stykały się z tym gmachem, a wieża od nich wzniesiona przeznaczoną była na ukazywanie się ludowi Krywekrywejty, który w dni uroczyste z pysznego jéj ganku błogosławił prace, przepowiadał przyszłość, udzie-

(*) Świątynia ta miała miejsce tam, gdzie dziś stoi kościoł katedralny, który, jak niektórzy twierdzą, na jéj jest fundamentach wzniesiony, niemniej jak wieża dotąd w bliskości stojąca, ma być w części ta sama, w któréj pogańscy kapłani wyroki bogów głosili. Kto o tych budowach dokładniejszą chce mieć wiadomość, niech czyta opis starożytnéj Polski przez Święckiego. *Ed. 2ga. T. I. kar. 227—230 w nocie.*

lał rad, lub napomnienia dawał. Przede drzwiami świątyni w pewném oddaleniu stał kuty z krzemienia posąg Perkuna, boga piorunów i trwogi. Twarz jego rozżarzona złością, oczy błyskające, głowa w płomieniach i pocisk w ręku ognisty, gotowym go zawsze stawiły karać każdego, kto tylko wstępował bezbożnie w poświęcone obecnością Znicza mieszkanie.

Sprowadzenie ogniów świętych do Wilna, dokonało miasta świetności. Lud nie mógł się nacieszyć posiadaniem w swych murach tego zarodu szczęścia; i winszował sobie, że Krywekrywejte chodzi po jego ziemi. Starzec ten był synem Arcykapłana założyciela Wilna. Ta okoliczność, a mianowicie cudowne jego ojca od bogów zesłanie (*), niezmiernie go drogim i miłym Litwie czyniła. Ojciec jego pełen cnót, religijnej nauki i pobożności,

(*) Osobliwsze są początki Lezdejki. Witenes Wielki Xiążę Litewski, ojciec Gedymina, znalazł go niemowlęciem na polowaniu w orlém gnieździe: inni twierdzą w bogatej kołysce zawieszonej między drzewami, i tknięty losem jego, mniemając, że go zła matka, lub zawiśni opiekunowie na śmierć skazali, wziął go do siebie i kazał jak syna swego hodować. Miało się to stać o milę od Wilna, nad Wilią, w tém miejscu

często jedném słowem więcéj podołał, niż panujący xiążę całą swą władzą. Uważany za powiernika bogów, wszystko, co chciał, mógł wmówić. On błogosławił panujących zamiary i od nierozważnych odwodził. On łagodził kar srogość, ułaskawiał wyroki, a mając odkrytą przed sobą wolą bogów i losy narodu, był ludu i xiążąt wyrocznią. On z łupów wojennych część piérwszą odbierał, a posłańcy jego i sługi, opatrzeni łaską Krywekrywejty, choćby w najodleglejsze szli strony: gdzie tylko chwała Znicza sięgała, wszędzie kosztem mieszkańców podejmowanymi byli. On i na drugim świecie miał swoje prawa; przed nim stawała dusza każdego Litwina, nim się na drogę wieczności udała: a on wiadomy dobrych jéj i złych postępków, podług zasługi bogom ją zalecał. Godny potomek takiego męża, Lezdejko, świadek i uczestnik

---

prawie, gdzie pałac Werki stoi. Płacz niemowlęcia zawiodł tam Witenesa, ztąd to miejsce Werki nazwano. *Werkt* bowiem po litewsku znaczy łzy ronić. Gdy z latami Lezdejko okazywał wielką bystrość rozumu, xiążę kazał go uczyć gwiazdarskiéj umiejętności i religijnych nauk, po czém został naczelnikiem wiary, to jest Krywekrywejtą.

panowania Jagiełły, powszechnego w narodzie używał szacunku. Przybywszy do Wilna zastał jeszcze z dawnych wieków trwające niektóre w obrządkach srogości, jako to poświęcanie na ogień najznakomitszego z więźniów wojennych, palenie sług na pogrzebie Panów i tym podobne. Wszystko to, mimo oporu ludu, potrafił znieść; a na miejscu zabójczych ofiar, postanowił z ziół, owoców i wosku, godniejsze bogów daniny. Tak ważne przysługi, i znakomite prawa, przywiązane do imienia Krywekrywejty, nietylko czcią i bojaźnią otaczały jego osobę; ale to wrażenie rozciągały na cały ród jego, tak dalece, że sami nawet chrześcianie, jemu i krewnym jego, winny hołd składali. Ale Lezdejko nie szukał próżnych oklasków; szczęśliwy, że choć przy schyłku lat, bóstwo w bezpieczne uniósł schronienie, zaniechał wrzawy stolicy, i na ustroniu spokojne dni pędził: a zachowując przy sobie najwyższą władzę naczelnika wiary, zastępcę na miejsce swoje w Wilnie naznaczył, sam zaś z córką i lubą czeladką osiadł w Kiernowie o pięć mil od Wilna, i kilka tylko razy do roku w uroczyste święta odwiedzał stolicę.

Nie żył tam jednak w przykrém odludnieniu, bo choć Kiernów, stare nad Wiliją zamczysko, leżące śród zwalisk opusczonéj stolicy, prócz pięknych dokoła widoków, nie dostarczał innych przyjemności; umiał w nim jednak Lezdejko znaleźć wszystko, co go tylko uszczęśliwić mogło. A-naprzód miał koło siebie pewną liczbę kapłanów, którzy wiekiem mu równi, a po większéj części przygód jego spółtowarzysze, tysiączne znajdowali sposoby zajęcia go mile, już to wspominaniem wypadków smutnéj przeszłości, którą przebyli szczęśliwie, już rokowaniem pomyślniejszych powodzeń, które im przyrzekać zdawało się niebo już łaskawsze. Nie mógł być dla naczelnika wiary milszy przedmiot zastanawiania się, jak religii, która, jeśli z jednéj strony srogi cios odniosła, z drugiéj nabierała tęgości, nowego blasku i znaczenia. Przychylne dla niéj rządy Jagiełły, jego staranie postawienia swych bogów na stopniu wyższości, bezpiecznéj od wszelkich Chrześcijaństwa zabiegów, i to uszanowanie, jakiém się czuł dla nich przejęty, i lud swój przejmować usiłował, najpomyślniejsze wydając skutki,

nic już prawie do życzenia nie zostawiały. Tak przekonany Lezdejko, ciągle odbierając dowody przywiązania Litwinów, którzy błogosławieństwa jego i w Kiernowie szukali, używał w skromném mieszkaniu téj cichéj roskoszy pokoju, która cnotliwego człowieka jest najmilszym udziałem.

Ale najdroższém sczęścia mu zakładem, była córka jego Pojata, obraz cnót i wdzięków ukochanéj małżonki, która krótko dni jego sczęśliwiąc, znikła w kwiecie młodości. Pojął ją był Lezdejko zostawszy Krywekrywejtą, bo ustawy religii, obowiązując stróżów ognia świętego do wyrzeczenia się wszelkich związków światowych, zaledwie najpierwszego kapłana, gdy dostępował tego zasczytu, przypusczały do ślubowania niewieście. Związek z tak wysoką osobą tak był ceniony, że najznakomitsze xiężniczki, córki panujących, za szczególną bogów uważały łaskę, kiedy je spotkał zasczyt dzielenia losu Krywekrywejty: owszem, żadna przeciwna skłonność, żadna wyższa wola, nie uwalniały dziewicy od oddania mu ręki, jeśli jego wybór padł na nią. Lezdejko nie szukając chwały,

lecz szczęścia, minął był głośne rodem i bogactwy Panie, i pojął córkę dawnego przyjaciela, któréj pobożność, wdzięki i prawdziwe przywiązanie, były całym posagiem: błogosławili bogowie choć krótkie z nią jego pożycie. Klęski na Prussach, tułactwo i prześladowanie, wczesnym ją zgonem zebrały; zeszła pogrążywszy w nieutulonym żalu małżonka; lecz zostawiła mu córkę, któréj wzrost w cnoty i wdzięki co dzień smutek jego w pociechę zamieniał. Kilkonastoletni nakoniec przeciąg czasu, zatarł w sercu jego, zgodném zawsze z wolą bogów, ślady strapienia, oddając miejsce słodkim nadziejom, których zasadą było uszczęśliwienie kochanéj jego Pojaty.

Nie opuszczał Lezdejko nigdy dni uroczystych, żeby nie był przytomnym w stolicy; owszem udając się tam, zawsze prawie córkę z sobą zabierał. Czy na wiosnę, gdy przy zasiewach składano ofiary bogom Prysparciowi i Pilwitowi (*), prosząc o dobry w kraju

---

(*) Naruszewicz obszerniéj w Mitologii Słowiańskiéj. *Hist. Polsk. T. I. Cz. II.*

urodzaj: czy latem obchodzono wesołe święta Kupało (*), w jesieni przy zarzynku (**), nie mniéj jak w dni smutne, pamięci przyjaciół i krewnych święcone (***), zawsze Lezdejko do Wilna przybywał. Wtenczas wieczorem przed uroczystością, lud pobożny, panowie i xiążęta, wychodząc na spotkanie czcigodnego starca, przy dźwięku trąb, przybycie jego głoszących, w krześle xiążęcém do świątyni go wnosili, a młodzież płci obojéj, biegnąc przed nim wesoło, kwieciem drogę słała. Zacząwszy od zamku we wszystkich domach panowała radość, bo pan, bogów najbliższy, lud swój odwiedzał. Nazajutrz dopiéro i przez dni następne, gdy starzec śród kapłanów złożył na ołtarz palne ofiary, a mury świątyni zadrżały pieniem dziękczynienia, Jagiełło otoczony rodzeństwem i dworem, odbierał piérwszy z rąk jego ogień poświęcony, i iskrę Znicza wnosił z uszanowaniem na zamek. Po nim przystępowali do ołtarza, podług zacności i stopnia, urzędnicy xięztwa, panowie i słu-

(*, **, ***) Naruszewicz o tém wszystkiém obszerniéj w Mitologii Słowiańskiéj. *Hist. Polsk. T. I. Cz. II.*

dzy; nakoniec każdy gospodarz, każdy właściciel domu lub kąta jakiegokolwiek, zbliżał się do Krywekrywejty po święty żywioł, i strzegł go starannie przynajmniéj do następnéj uroczystości.





ROZDZIAŁ III.

MŁODY OFIARNIK.

A gdy to on młodzieniec tak sobie rozmyślał,
Który w tych dziwnych sprawach wiele w głowie skréslał,
Coby też z sobą czynić w téj świeckiéj błędności.
A jakoby swój stan wieśdź prawie w poczciwości;
Chodząc po brzegu morskim, człowieka starego
Potkał, którego nie znał za wieku swojego:
Nadobną siwą brodę aż do pasa mając,
Głogiem się ostruganym pięknie podpierając.

Rej.

W JEDNYM z takich obchodów, po rannych ofiarach, gdy kapłani w mieszkaniach swoich używali wczasu, a świątynia Znicza była już próżną, wszedł do niéj nieznajomy starzec,

prowadząc za rękę pięknéj urody młodzieńca, którego postać szlachetna, krok śmiały i skład twarzy przyjemny, więcéj obiecywać zdawały się, niż jego odzież wieśniacza objawiała. Włosy jasne w lekkich pokrętach z ramion mu się toczyły, a wzrok, którego bystrość smutne łagodziło wejrzenie, malował duszę czułą i namiętną. Przewodnik jego wiekiem schylony, lecz czerstwy i żywy jeszcze, z oblicza i odzieży zdał się być prostym człowiekiem. Był to żwawy i krępy staruszek, którego postawa, chociaż niewielka, okazywała jednak, iż jak to mówią, nie dałby sobie przewodzić. Nie miał wprawdzie nic takiego w twarzy, coby wzniecało nieufność, owszem zdał się dobréj być duszy; lecz małe czarne oczy, któremi zpod brwi zapusczonych dowcipnie pozierał, broda gęsta siwa, na przód występująca, a nadewszystko krok pewny i bezpieczne czynienie, dawały w nim poznać niepospolitego bywalca: zszarzane zaś chodaki, wytarty płascz i kij spory, którym się podpierał, świadczyły, że z dalekiéj strony przychodził. Obaj wszedłszy do świątyni, rzucili naprzód wzrokiem po ścianach, okrytych

różnego rodzaju bóstwami, z których jedne stały na podstawach i słupach, inne świętsze, złotem i srébrem świecące, wyglądały górą ze swoich kryjówek i pieczar. Widok ten przeniknął przychodniów uszanowaniem. Zbliżyli się zwolna do ołtarza stojącego pośrodku, na którym tlał ogień, oddali pokłon Zniczowi, i położywszy na stopniach młode koźlę w dani, czekali w milczeniu na zapytanie. Ofiarnik czyniący przy ołtarzu służbę, siedział w blizkości, trzymając w ręku widły żelazne do poprawienia ognia, i drzémał spokojnie ze zwieszoną na piersi głową. Był to człowiek w pewnym już wieku; otyłość jego niezmierna dawała poznać, że progu świętego dawno już nie przestąpił, a twarz nabrzmiała od ognia, świadczyła ciągłe na święty płomień patrzenie. Nikt się w świątyni nie krzątał, cichość w niéj panowała głęboka, czasem tylko parsk iskry, lub mocne śpiącego chrapnięcie, przerwało milczenie. Dwaj nieznajomi często poglądali po sobie, nie wiedząc czy mają ofiarnika przebudzić, czyli też czekać aż sam się do nich odezwie. Ukazał się nakoniec wychodzący z głębi świątyni odźwierny, zbliżył

się do nieznajomych i pytał czego żądają? Starzec odpowiedział z pokorą, że chciałby mieć szczęście kilka słów powiedzieć Krywekrywejcie. Na ich głos obudzony ofiarnik, przecierając oczy, począł mruczeć na natrętność ludzi, domagających się zawsze mówienia z naczelnikiem wiary.

,,Jam go jescze w życiu nie widział, odpowiedział starzec. Dwa dni drogi podjąłem, żebym twarz jego świętą oglądał, bogowie mi świadkami, że niczego nie żądam; posłuszny tylko ich rozporządzeniu, przychodzę złożyć ofiarę, któréj pewnie odrzucić nie zechcą, a jeśliby i odrzucili, niech będzie święta ich wola, wrócę do domu jakem tu przyszedł, lecz widzieć się muszę z Krywekrywejtą koniecznie."

,,Tak jest, zapewne, widzieć się muszę koniecznie, powtarzał leniwym głosem ofiarnik; to wasza mowa zwyczajna, a ja powiadam, że nic z tego. Krywekrywejte dziś już do świątyni nie przyjdzie, trzeba było wstać raniéj. Teraz jest na zamku u xiężnéj matki, naprożnobyście na niego czekali."

,,Łatwo wam tak mówić, odpowiedział

starzec, ale mnie biednemu, com chatę i gospodarstwo opuścił, żebym w święte jego ręce złożył ofiarę, nie łatwo z niczém wracać do domu."

,,A jakaż to jest tak wielka wasza ofiara, dla któréj przyjęcia koniecznie trzeba Krywekrywejty?" pytał ofiarnik.

,,Zobaczycie, odpowiedział starzec; ale kiedy to być nie może, żebym go zaraz oglądał, kiedyż mógłbym nadejśdź?"

,,Dziwny z ciebie człowiek, mój bracie. Krywekrywejte jutro do Kiernowa wraca, i może dopiéro za pół roku tu będzie. Czy myślisz, że lada komu z nim mówić tak łatwo, jak tobie ze mną? Jeżeli wasze ofiary są tak wielkiéj wagi, możcie je przed zastępcą złożyć. Wierzcie mi, bogowie patrzą na tego co daje, nie na tego co odbiera. Pójdź bracie do Jerbuta, rzekł do odźwiernego, i powiedz mu, że dwaj nieznajomi przyszli z ofiarami."

Odźwierny zabrawszy koźlę, odszedł w głąb gmachu. Widać było wyraźnie, że to rozporządzenie w niesmak poszło starcowi: poznał w jak złą wybrał się porę, i że przerwanie

snu ofiarnika, było przyczyną tak nieprzyjaznego przyjęcia. Spójrzał na towarzysza i zdał się go pytać oczyma, ale spokojny wzrok młodzieńca nie dawał żadnego znaku odpowiedzi. Prócz tego, zgodzić się trzeba było z miejscowym rzeczy porządkiem. Tymczasem ofiarnik poprawiwszy na ołtarzu ogień, znowu skłonne do snu zamykał powieki, gdy zniecierpliwiony starzec w te się odezwał słowa:

„Służba wasza, mój ojcze, musi być trudną? Lud was prawda szanuje, bo też zawsze w twarz bogów patrzycie, ale siedzieć tak ciągle na jedném miejscu, parzyć się przy ogniu, nie bardzo musi być wygodnie. Myślę, że wam nieraz dokucza pragnienie? O! wiem i ja dobrze, co to upał i niewygoda! Człowiek niemało zwiedził już świata i wcześnie się ostrożności nauczył. Więc i w tę drogę pusczając się, choć to tylko mil kilkanaście, wziąłem z sobą zapasik kowieńskiego lipcu, bo trzeba wiedzieć, że ja z tamtych stron jestem. Zwyczajnie, na ile stać kogo. Jednakże, chociaż się w drodze nie żałowało, została mi jescze większa połowa baryłki: je-

śli może być godném świętych ust waszych, to proszę."

Dobywszy zpod płaszcza sporą baryłkę, nalał w czarkę i pił do ofiarnika. Na widok złotopłynnéj cieczy, rozweseliła się twarz jego. Zaniechał spania, zaczął przyznawać, że upał jest rzeczą nieznośną, pochwalał przezorność podróżnych, i w łagodniejszą wdał się rozmowę.

,,Cóż robić! mówił, trzeba się czasem i przypiec, byle ogień równym gorzał płomieniem, bo to nasza powinność. Trudnać to służba, prawda; i gdyby nie sen, modlitwa i pamięć pobożnych, człowiek przed czasem musiałby ginąć."

Starzec przez ten czas nie spusczał z oka młodzieńca, jak gdyby chciał się dowiedzieć, jakie te uwagi uczynią na nim wrażenie. A gdy wypił trunek, podał pełną czarkę ofiarnikowi, który ją przyjął z uradowaniem, a zlawszy nieco na ołtarz, mruczał słowa modlitwy, i resztę wypił ze smakiem. Po odbytéj powtórnéj kolei, gdy ofiarnik więcéj pić zbraniał się, prosił go starzec, aby resztę lipcu na pokrzepienie sił przy służbie Znicza

chciał zachować. Miły był duchownemu ten pobożności datek, nie dał się długo prosić, i odbierając baryłkę, z wdzięcznością zapewniał nieznajomego, że jakiekolwiek przynosi żądania, bogowie pewnie go wysłuchają.

,,Jesteście tedy od starych Kunosów? (*) Jam to zaraz poznał, bo lud tam zawsze bywał dobry i bogobojny. Ale też w szczęśliwéj mieszkacie krainie! Znam ja dobrze wasze strony. Powiedzcież mi, jakie macie żądania? Może wam trzeba ognia? to się i bez Krywekrywejty obejdzie. Może dóm nowy zakładacie? niechże was łaskawa Ausplenia (**) wspomoże; niech zdrowém drzewem opatrzy, a bogowie Kerpicz i Sylinicz (***) niechaj mchów suchych dostarczą, bo należy najwięcéj pamiętać, że człowiek na zimę nie na lato buduje. Może się bydełko nie wiedzie, mówcie śmiało, ja wam dać każę ziół z gaju Perkuna."

(*) *Kowno*, w dawnych wiekach zwane było *Kunosy*, od imienia Kunosa xiążęcia litewskiego, założyciela miasta, który w niém miał swoję stolicę.

(**) *Ausplenia*, bogini węgielna, Angularis przez Łasickiego nazwana.

(***) *Kerpicz*, bóg leśny, mający pod swym rządem mchy na bagnach; *Sylinicz*, bożek mchów, pomocnik Kerpicza.

„Domek mój i gospodarstwo, chociaż ubogie, w dobrym są stanie, odpowiedział starzec."

„To dobrze, to dobrze; znać, że was bogowie mają w swéj świętéj opiece. Ale może przeciw złym sąsiadom szukacie pomocy, bo to człowiek szczęśliwy zawsze ma zazdrośników, co pragną jego zguby. Niechże ich dobry Ligiczus (*) zmieni w przyjaciół, niechaj wam Prysparczus (**) przyczyni majątku, niechaj wam na wszystkiém błogosławią bogowie."

„Mój ojcze, dzięki życzliwości waszéj; z łaski bogów wszystko mi idzie dobrze, i dla tego, żem zupełnie szczęśliwy, przychodzę złożyć dzięki, i na znak wdzięczności, najdroższą, na jaką mnie staje, złożyć niebu ofiarę."

„Zapewne, odpowiedział ofiarnik, nie trzeba się w szczęściu zapominać. To więc dla

---

(*) *Ligiczus*, utrzymujący ludzi w lidze, to jest w zgodzie, i mający władzę jednania poróżnionych umysłów.

(**) *Pryparscis*, bóg przysparzający dóbr i majątków. O tych bogach i czci ich, obszérniéj Naruszewicz w Mitologii Słowiańskiéj. *Hist. Nar. Pols. T. I. Cz. II.*

tego chcecie się widzieć z Krywekrywejtą? Nic słuszniejszego. Szkoda, żeście tego wcześniej nie powiedzieli. Ale nic się złego nie stało; poczekacie do zachodu, przyjdzie on tu na wieczorne modlitwy, to się z nim rozmówicie do woli."

Młodzieniec przez cały ten czas dawał znaki najżywszéj niecierpliwości. Oczy jego ciągle były zwrócone na drzwi, przez które miał wejśdź zastępca. Czasem tylko z politowaniem pojrzał na ofiarnika, i cichém westchnieniem zdał się litować jego gadaniny. Tymczasem Lezdejko dowiedziawszy się, że dwaj nieznajomi usilnie żądali z nim mówić, zbliżał się do świątyni, otoczony licznym pocztem sług i ofiarników. Najstarsi z kapłanów nieśli go w krześle, okrytém złotolitą materyą. Zatrzymawszy się starzec na zwykłém miejscu, naprzód zaprowadzony został przed ołtarz, żeby cześć winną oddał Zniczowi. Młodzieniec podziwieniem zdjęty, patrzał na niego zdaleka. Włos biały, postać wysoka, białą szatą okryta, blade oblicze, wzrok przygaszony i wyraz dobroci na twarzy wyryty, niepojęte w sercu jego rodziły uczucia. Po

krótkiej modlitwie, Krywekrywejte żądał, aby przychodnie byli przed niego stawieni.

„Witajcie przyjaciele! rzekł do nich uprzejmie, niech będzie łaska bogów z wami! Jeśli was nie poznaję, nie bierzcie mi za złe. Już od lat kilku oczy moje coraz gorzéj mi służą, i ledwo pozwalają dojrzeć, co mnie najbliżéj otacza. Znać taka wola bogów, ale niemniéj serce moje zawsze dla ludu wiernego otwarte. Powiedzcież mi, jakie są wasze żądania?"

„Ojcze światłości! Piérwszy stróżu Znicza, rzekł starzec, niski mu pokłon oddając, racz nie gardzić moją ofiarą. Od najpiérwszéj młodości, syn mój, którego tu przywodzę, okazywał w sobie gorącą chęć poświęcenia się usłudze bogów; lata wzmagały w nim coraz bardziéj tę żądzę. Wszystko, co dzieciństwo bawi; co wiek młodzieńczy porywa, było mu obce lub nienawistne. Stronić od ludzi, twarde wieśdź życie, dzień i noc trawić na czuwaniu przy Zniczu, te jego były jedyne zabawy. Dwadzieścia lat kończy i coraz bardziéj nastawa, żebym go stawił przed wami, prosząc o przyjęcie w liczbę sług Znicza. Bo-

gowie wiedzą, jak wielką czynię ofiarę. Nie mam innego dziecięcia; lecz i to chętnie im poświęcę, jeśli taka wola ich święta. Przyjmcie go zatém, niechaj im służy, lub gdy go nie uznacie godnym świątyni, wróćcie mi mocą świątości waszéj, żebym go sposobił do świata."

,,Mój przyjacielu, bogowie wiedzą najlepiéj, ile dla nich kto czyni, odpowiedział Łezdejko. Ale powiedzcie mi naprzód zkąd jesteście i jak się zowiecie? Mowa wasza nie jest stron naszych."

,,Mieszkam mil piętnaście od Wilna, niedaleko Kowna, w okolicach puszczy Zielonéj. Nazywam się Wszebor, mam włokę gruntu i sto włok lasu, które mi nadał przesławnéj pamięci xiążę Olgierd, w nagrodę spędzonych lat przy nim z orężem. — Człowiek prawie całe życie strawiwszy na cudzéj ziemi w obozach, nie dziw, że trochę języka nadłamał. Już też to i poźno wiekowi mojemu. Myślałem, że mój syn Trojdan pójdzie w ślady ojcowskie, i ten kawał ziemi zagospodaruje porządnie; ale, jak widzę, inaczéj o nim radzą bogowie. Cóż robić, trudno, żeby się im człowiek przeciwił."

,,Niechaj szanowaną będzie ich wola! odpowiedział Lezdejko. Oni najlepiéj umieją godne sobie dobierać ofiary; biada temu, kto ich głosu nie słyszy. A ty młodzieńcze, czy nic nie masz do zarzucenia ojcu twojemu?"

Trojdan przeniknniony uszanowaniem, bez wahania się jednak odpowiedział, że Krywekrywejte wiadomy myśli ludzkich, zna pewno najlepiéj szczerość powołania jego, i nie potrzebuje pytać, ile ojca jego ofiara szczęśliwym go może uczynić.

,,Dobrze, przerwał Lezdejko, idziesz za poruszeniem serca, które podług twego wyobrażenia najwyższą cię szczęśliwością obdarzyć może; nie przeczę, że się nie mylisz: ale gdybym uznał, że świętszą jest powinnością zostać przy ojcu, niż wchodzić w obowiązki ołtarza, i gdybym odrzucił twoje żądanie? Wspomnij tylko, jesteś jedynakiem..."

,,Gdyby Znicz nie przyjął mojéj ofiary, rzekł ze śmiałą ufnością młodzieniec, poszedłbym szukać przychylniejszego bóstwa. Alboż to tyle tylko świata co Litwy? Kto wie, może wzgardzony udałbym się do tych, których jęczące dzwony głoszą chwałę Pana między

Rusiny i Lachy. A gdybym i tam nie był zrozumiany, możebym obrócił, kędy dwurożny xiężyc jest znakiem domów modlitwy, i tambym wśród murów zakonnych równie spokojne i czyste wiódł życie. Gdybym zaś jescze nie został przyjęty, szukałbym głębokiej na pusczy jaskini, i zawsze znalazłbym sposobność odłączenia się od świata."

„Ten mi się chłopiec podoba, lubię jego śmiałość, rzekł zcicha jeden z kapłanów. Ona jest dowodem prawdziwego natchnienia."

„Ale cóż cię mogło tak na świat oburzyć? zapytał Lezdejko. W twoim wieku on same ponęty nastręcza. Może się unosisz zemstą nierozsądną? Może cię czułość niescześliwa zraniła? Przyznaj się: jeśli tak jest, wracaj do domu; nie wnoś w mieszkania pokoju udręczeń świata; wracaj mój miły, ja każę złożyć bogom ofiary na pocieszenie twoje."

Na wspomnienie udręczeń świata, twarz Trojdana okrył lekki rumieniec, a oczy ku ziemi zwróciły się. — „Nie znam żadnych udręczeń, rzekł po chwili, ogień serca mego jest ogniem nieba."

„Dobrze mój miły, odpowiedział Lezdej-

ko. Bogowie się cieszą z twego postanowienia. Albož nie dość jescze nieprzyjaciele wiary naszéj są potężni, żebyś chciał ich liczbę pomnażać? Nie rospaczaj zatém, nie przyjdzie do tego, żebyś miał szukać pogańskich zgromadzeń, znajdziesz godne ciebie miejsce pośród sług Znicza, i z czasem może zostaniesz ich ozdobą i chlubą. — Ale mi powiedz, sąż ci dobrze znane powinności nasze? wydołająż twe siły służbie, którą na całe życie zaciągasz? Trudny to jest zawod, mój miły! Będziesz musiał przez oznaczony czas pełnić obowiązki stróża, i każdemu podlegać nim wyjdziesz na ofiarnika. Wtenczas dopiéro staraniu twemu oddane będzie czuwanie nad świętym płomieniem, którego będziesz pilnował, nie tylko, strzeżcie bogowie, żeby nie zgasł, lecz żeby zawsze równą gorzał jasnością. Wielki to jest obowiązek, mój miły, i wielkie za niedbałość kary za sobą pociąga."

,,Nie trwóż się o całość bóstwa, mój ojcze, odpowiedział młodzieniec. Przyjdzie czas, kiedy słuszność mi oddasz, a teraz, skracając chwile oczekiwania, racz mnie już przyjąć w poczet sług bożych."

Lezdejko uściskawszy Trojdana, dał rozkaz obleczenia go w szatę początkującego. Natychmiast uradowani ofiarnicy otoczyli go kołem i w głąb mieszkań swych wiodąc, opowiadali mu przyjemności życia swojego. Łzy radości ukazały się w oczach młodzieńca, cała jego postać zdała się nowém życiem oddychać. Patrzał z boleścią ojciec na syna i wzrokiem smutku wyrzucał mu niesprawiedliwość wyrządzoną przywiązaniu jego; ale Trojdan, sczęściem swém tylko zajęty, znikał mu z oczu bez zgryzoty i żalu. Po odejściu młodzieńca, Lezdejko zostawszy z kilku kapłanami, cieszył Wszebora, zapewniając, że syn jego drugiego znajdzie w nim ojca, i starać się będzie, aby nie tylko w początkach, ile być może, pobłażano przywyknieniom jego, lecz gdyby w przeciągu półrocza okazał chęć powrotu do domu, bez żadnéj trudności odesłany mu będzie.

,,Ciesz się sczęśliwy ojcze! mówił do niego, jeśli twój syn wytrzymałym okaże się, poświęceniem swojém do bogów cię zbliży. Żadna przeciwność na dóm twój nie padnie,

xiążę cię będzie poważał, sąsiad szanował, bo plemieniu twemu powierzona straż Znicza. O mój miły! w dzisiejszych okolicznościach, kto się poświęca usłudze bogów, dwakroć błogosławieństwo ich sobie zapewnia: bo jak wam wiadomo być musi, srodzy przeciw nim zewsząd nieprzyjaciele powstają, chwieją się w wierze umysły, a Wilno coraz więcéj obfituje w Chrześcijan."

„Jeżeli mój syn ma bogów zostać podporą, niechże się z nim stanie wola ich święta," odpowiedział Wszebor.

„Ja przecież myślę, za pozwoleniem światłości waszéj, odezwał się jeden z kapłanów, żeśmy już stanęli na tym stopniu pewności, na którym nam więcéj ni Krzyżaków, ni Lachów lękać się nie trzeba. Wilno dobrze obwarowane: ci zaś kilkudziesiąt, co się wnęcili do miasta, nie o to starają się, żeby wiarę chrześcijańską szérzyli, lecz, żeby odbyt mieli na towary i roboty swoje. Przyznać należy, że to lud przemyślny; ma też za swoje, bo go nasi drą dobrze. A że święcą niedziele swoje i na modły chodzą do mnichów, niemniéj przeto jasno gore nasz płomień: zre-

sztą, kiedy taka wola Jagiełły, żeby ich cierpieć, trudno jéj się przeciwić."

,,Nie kilkudziesiąt, lecz kilkuset Chrześcijan znajduje się w stolicy, a w kraju bez liku, rzekł inny. Jagiełło zna ich dobrze, i pewnieby dawno z Litwy ich wykurzył, ale mają dobre plecy za sobą w pańskich braciach, co się pochrzcili. Teraz, póki Jagiełło na wojnie, siedzą cicho, ale niechno wróci, trafią znowu do niego, i może jescze za pomocą opiekunów swoich, świeże sobie wyrobią swobody."

,,Zapewne, odezwał się inny, znowu mu przyniosą jakie wynalazki, zaczną go nauczać jak zmuszać wiatry i wody, żeby obracały żarna, jak rolą uprawiać, jak hodować trzody, to jescze może wyżéj głowy podniosą, i więcéj swych kollegów naprowadzą do Litwy."

,,A nic możnaby też wiedzieć, kiedy spodziewany Jagiełło z wyprawy?" zapytał Wszebor.

,,Trudno z pewnością powiedzieć, odpowiedział Lezdejko, zależeć to będzie od pomyślności oręża: a że się dotąd nieźle mu wiedzie, spodziewać się trzeba, że go powitamy wkrótce."

„Sprawcie to bogowie, odezwał się inny. Czuje chata, kiedy gospodarza w domu nie ma! Już też to dobre będzie pół roku, jak się z wojskiem wyprawił. Pamiętam, dzień był jasny, kiedy przebiegłszy zebrane roty przed zamkiem, około wieży zsiadł z konia i u drzwi świątyni z rąk waszéj światłości brał błogosławieństwo na drogę. Każdy pałał chęcią uderzenia na nieprzyjaciela, ale mało kto wiedział, kędy wodzowie obrócą. Skoro Jagiełło na południe skierował, na Lachy! na Lachy! zawołały głosy radośne. Musiał już dotąd wziąć pięknego łupu; dokuczyli oni też Litwie niemało. Xiążę nie mógł wybrać lepszéj pory; teraz, kiedy król ich Ludwik siedzi cicho na Węgrach, a Polaki kłócą się albo hulają, niech nasi trochę za nich pogospodarują."

„Bylebysię ciągle mieli na baczności, rzekł inny, a nie czekali, aż się wezmą do dział i strzelby."

„Podług ostatnich doniesień, rzekł Lezdejko, nasi ciągle byli zwycięzcami i gnali ich wszędzie przed sobą. Jagiełło ogniem i mieczem przeszedł sandomirską ziemię i cią-

gnął prosto do Krakowa. Xiążę Skiergiełło z odwodową siłą był w ziemi lubelskiéj."

,,Jagiełło sandomirską przeszedł ogniem i mieczem? powtórzył zadziwiony Wszebor. Żwawo się uwinął.—Czy tylko to prawda?"

,,Czy tylko to prawda? powtórzył jeden z kapłanów. I czemużby Jagiełło nie mógł być w sandomirskiéj ziemi? alboż ta kraina zaklęta? Kiwasz głową, jak gdybyś Lachów żałował. Nie warciż są, żeby ich miecz litewski przykrócił?"

,,Nic pewniejszego, odpowiedział Wszebor. Mnie o to tylko idzie, że mam krewnych na pograniczu, a wiadomo, że wojna równie swoich jak cudzych nie sczędzi."

Ponieważ to była chwila zachodu słońca, Lezdejko pożegnawszy Wszebora, kazał się prowadzić na wieżę, ażeby ukazaniem się swojém ucieszył pobożny naród, który się zebrał na dziedzińcu świątyni, dla oddania czci zachodzącéj bogini promieni. Nim się starzec oddalił, Wszebor prosił, aby mu pozwolono raz jescze widzieć się z synem i dać błogosławieństwo ojcowskie. Chętnie na to przystał Lezdejko, owszem zapewnił Wszebora,

że ile tylko razy zechce go odwiedzić, zawsze mieć będzie wolny przystęp. Po wyjściu Ledzejki, świątynia nanowo próżną została, a ofiarnik służbę czyniący, podług zwyczaju do snu się zabierał. Wszebor złożywszy na krzyż ręce, pogrążony w myślach stał w oddaleniu, czekając na ukazanie się Trojdana. Umysł jego najżywszą niespokojność objawiał; czasem tylko krok zrobił bez celu, lub spójrzał na otwarte sklepienia, przez które spokojnie dym ognia świętego wychodził. Po chwili ukazał się młodzieniec, ubrany w czarną długą szatę, z ostrzyżoną głową, przepasany szérokim rzemieniem; zupełnie inną miał postać; i gdy się odezwał, zaledwie wtenczas został poznany.

„Ciebież to widzę? rzekł starzec z boleścią, pomnij, ach pomnij co czynisz!" I wziąwszy go pod rękę prowadził w kąt najodleglejszy. Tam obejrzawszy się obaj dokoła, jak gdyby się lękali być podsłuchani, gdy żadnego nie widzieli niebezpieczeństwa, zaczęli swobodniej rozmawiać.

„Tak jest, rzekł Trojdan, stało się. — Już krok pierwszy zrobiony, moja dusza spo-

kojniéj teraz oddycha. Spodziewam się, że zamiary moje niebo pobłogosławi, bo są czyste i niezachwiane. A ty, mój ojcze, wracaj spokojnie do domu, wracaj, jak gdybyś o niczém nie wiedział; ukrywaj twe kroki, i nie przychodź aż o wiadomym czasie. A nadewszystko nie zapomnij skarbu mojego."

„Młodzieńcze, rzekł z groźbą starzec, raz ci jescze powiadam, zastanów się co czynisz. Urojenia twoje żadnéj nie mogą odnieść korzyści. Najpiękniejsze opusczasz nadzieje, zawieszasz życie na włosku, dóm okrywasz żałobą. Słuchaj, okoliczności się zmieniają, Jagiełło z wojskiem jest już u Krakowa."

„Być może, rzekł spokojnie Trojdan, ja się jednak nie cofnę. Czyż dopiéro teraz poznajesz, na com się odważył, kiedyś mnie prowadził w te mury? Wracaj do domu, mnie zostaw na mojéj drodze."

„O nieba! na cóżem cię słuchał? Spójrzyj tylko na te okopciałe ściany, na tę społeczność okropną, na tę dzikość obyczajów i życia, wspomnij tę roskoszną krainę, którąś tak niewdzięcznie opuścił. Pagórki winem i gaikami zielone, niebo czyste, uciechy dworu, i łzy

czułej dla ciebie dziewicy. Pomyśl, jak wychowany w sczęściu i wygodach, żyć tu potrafisz. Każde tu twoje słowo może być twym nieprzyjacielem. Nigdy sobie nie będę mógł darować, żem cię tu zawiódł."

„Nie trwoż się, wiesz, kto jest moim aniołem."

„Co za przywidzenie! Żebyż ten anioł wiedział przynajmniej, ile czynisz dla niego. Czyż nie dość jescze wycierpiałeś? kiedyż cię te marzenia opuszczą? cóż ja w domu powiem?"

„Powiedz, żem się zaciągnął do wojska, lub też, żem wsiadł w Gdańsku na okręt. Wreszcie powiedz, co ci się podoba, byleś nie mówił, żem się tu dostał. Pamiętaj nadewszystko na hasło nasze."

„Ale co nam hasło o kilkaset mil pomoże? Kiedy cię na stos prowadzić będą, żebyś sto haseł wykrzyknął, ja ci pewnie w pomoc nie przyjdę. Tu nie hasło, ale nogi trzeba mieć w pogotowiu. Nie wiesz, Jagiełło mieczem i ogniem przeszedł sandomirską ziemię."

„Nie tak łatwo jak powiadano. Cóżkolwiek bądź, nic moich układów nie zmieni."

„Chłopcze, rzekł starzec z gniewem, że-

bym cię tak nie kochał, zobaczyłbyś, jakbym ci łatwo z głowy wszystkie te szały wypędził. Słuchaj, masz jescze pół roku czasu. Spodziewam się, że prędzéj ci jescze przyjdzie rozum do głowy. Sczęście ma rogi, biéda ma nogi. Bo wreszcie, gdybyś był najpilniejszy, najostrożniejszy i najnabożniejszy, gdyby cię nawet Krywekrywejtą zrobiono, pomyśl tylko, na co się wszystko to przyda? Jedno zapomnienie się, jedna najmniejsza okoliczność może cię zgubić na wieki!"

,,Więcbym zginął i nic więcéj. Ale się nie lękaj, ja żyć będę, żyć, żebym się cieszył prac moich owocem. Bądź zdrów, pamiętaj o dniu, w którym mamy się zobaczyć, a nadewszystko pamiętaj, żebym skarb mój drogi w całości z rąk twoich odebrał."

,,No, no, skarb cię ten może prędzéj na tamten świat wyprawi. Drżę cały, kiedy pomyślę, że on się dotąd w mym domu znajduje."

Właśnie w téj chwili dał się słyszeć na dziedzińcach świątyni śpiew ludu pobożny, który nagle jéj ścianami zatrząsł. Na głos jego przebudził się ofiarnik i krzątając się około ołtarza poprawiał ogień przygasły.

,,Słyszysz te dzikie wołania? mówił przejęty Wszebor. Nie mogę ich słyszeć bez najgłębszego wzruszenia, żegnam cię, jak gdybym się już nigdy nie miał z tobą widzieć. Zmiłuj się, przynajmniej postępuj ostrożnie, mów mało; a nadewszystko ucieczka, skoro tylko niebezpieczeństwo spostrzeżesz."

,,Dobrze, rzekł czule młodzieniec, podał starcowi rękę, ścisnął dłoń jego serdecznie, i już zniknął w cieniach filarów. Wszebor został przez chwilę samotny. Żal, gniew i litość duszą jego miotały. Widząc nakoniec, że mu już nic w tém miejscu czynić nie zostaje, zbliżył się do ołtarza, oddał pokłon Zniczowi, pożegnał ofiarnika i opierając się na kiju wyszedł ze świątyni.

Tymczasem Trojdan zaczął się zajmować obowiązkami nowego stanu. Umiesczono go naprzód w orszaku początkowéj młodzieży i oddano pod dozór Jerbuta, rządcy świątyni i zastępcy Krywekrywejty. Był to człowiek surowy, zrzędny i nieubłagany. Postać jego wychudła, policzki zapadłe i wzrok ponury, dostateczne były z pierwszego wejrzenia dać wyobrażenie o cierpkości jego umysłu, którą

zawsze gorliwością obowiązków okrywał. Jego żarty rubaszne miały coś źwierzęcego, a wesołość podniecona trunkiem, zuchwałym go tylko w udręczeniach czyniła. Nie tylko drżała przed nim młodzież świątyni, ale i starzy kapłani i ofiarnicy strzegli się na gniew jego zasłużyć: bo najmniejszą karać niepilność, miał sobie za roskosz najmilszą. Sczęściem, że kaszel suchy, który wieczne w jego piersiach zdał się zakładać mieszkanie, jak grzechotka węża ostrzegająca, zdaleka zawsze zbliżenie się jego objawiał. Wtenczas każdy miał się na baczności, a jednak rzadko przygany uniknął. Poznał go Trojdan: starał się postępowanie swoje tak starannie do jego umysłu stosować, żeby mu nie dał najmniejszéj napomnienia przyczyny; nie mógł jednak naprawić nieprzyjaznéj chęci, którą niesczęściem dla niego, z piérwszego wejrzenia powziął ku niemu Jerbut. Nieubłagany zwierzchnik naprzód znajdował, że nowiciusz nie dość jest obeznany z prawidłami religii, że powołanie jego światową trąci marnością, i że nie tyle jest pokorny, ile w swym stanie być powinien. Ztąd go spotykały częste napomnienia, przy-

gany, nawet ciężkie pokuty. Niezrażony Trojdan temi przeciwnościami, umiał je znosić z męztwem i uległością. A choć pierwiastki jego służby, mimo obiecanych względów i pobłażania, pod tak surowym zarządem, nie mogły być tylko doświadczeniem pracy i najpodlejszych usług; wszystkiemu starał się cierpliwie podołać, tą się ciesząc nadzieją, że czas szczęśliwszą kiedyś dla niego kolej sprowadzi. Pod jego dozorem świątynia starannie zawsze była zamieciona, on do niéj najpierwszy przybywał i ostatni wychodził, drwa poświęcone z jego wydziału najlepiéj były składane, wosk, bursztyn i wonne zioła, najczystsze z jego wychodziły ręki: słowem, niczego nie opuszczał, co tylko mogło ściągnąć pochwałę zwierzchnika; nic mu jednak nie służyło do zwrócenia jego przychylności.

Tak przykładne postępowanie, jeśli uchodziło baczności Jerbuta, nie mogło być obojętném dla kapłanów, ofiarników, a nadewszystko dla téj początkującej młodzieży, która zamknięta w murach, dzielących ją z resztą ludzi, łatwo lgnie do najpierwszego przychodnia, który przynosi z sobą powietrze świata.

Pomagała Trojdanowi do pozyskania umysłów nie tylko jego pilność i obyczajów łagodność, lecz piękna osoby postawa, któréj skromne ułożenie i głos przyjemny przysuwały do niego tych wszystkich, z którymi żyć i obcować był przeznaczony. Ale te korzyści, chociaż tak drogie, w stanie jego smutnych doświadczeń, nie mogły mu nagrodzić uprzedzonego zwierzchnika niełaski, któréj skutki czuł z tém większą boleścią, że się trapił, aby nieżyczliwe jego doniesienia nie zniszczyły w przekonaniu Lezdejki dobrego o nim mniemania, na które szczególniéj starał się zasłużyć.



ROZDZIAŁ IV.

RYCERZ SŁOMIANY.

Twarzą podobna i równa z postawy,
Sercem też całém wydawała męża;
Igłę, wrzeciono, niewieście zabawy
Gardząc, twardego imała oręża.
Często myśliwa na żmudzkim rumaku,
W szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirysie,
Spiąwszy na czole białe szpony rysie,
Pośród strzelczego hasała orszaku.

Już się czytelnik w poprzedzającym rozdziale dowiedział, że Jagiełło z wojskiem znajdował się na wyprawie przeciw Polakom. Wszystka prawie młodzież litewska, xiążęta

bracia jego, i co tylko było ludu zdatnego do boju, poszło z nim dzielić trudy i zyski wojenne. Starzy tylko rycerze pozostali na zamkach pod dowództwem Wojdyły, powiernika i ulubieńca xiążęcia, który straż grodów i rząd Litwy miał sobie oddane. Nie były to liczne ani mocne osady, dla tego też karnością i porządkiem starał się strażnik nagrodzić niedostatek siły. A lubo żadne niebezpieczeństwo nie zdało się grozić w téj porze stolicy (Krzyżacy bowiem mocném związani przymierzem, nie ważyli się zrywać związków przyjaźni; północne hordy w siedliskach swoich pilnie były strzeżone przez starszych synów Olgierda; nadewszystko Kiejstut xiążę Żmudzki, pogrom nieprzyjaciół i tarcza Litwy, zupełnéj spokojności krajowi pozwalał używać); niemniéj jednak Wojdyło, w jak najściślejszym stanie obrony trzymał zamki wileńskie. Narożne twierdz strażnice ciągłém się dzień i noc odzywały hasłem, strzelnice baszt nabitemi opatrzone działy, mosty bram zwiedzione, żywności dostatek: słowem, wszelka z każdéj strony okazywała się gotowość, lubo znikąd nie dawało się postrzegać niebezpieczeństwo.

Nie można było atoli brać za złe téj ostrożności Wojdyle. Znał on dobrze powinność strażnika, a nadewszystko wiedział sposób wojowania w téj porze, w któréj wszystkie korzyści wojenne, zwycięztwa i podboje, po większéj części zależały od zręcznego podejścia i oszukania baczności nieprzyjaciela. — Ale nie sam tylko szczęk broni po przestrzeni opusczonych gmachów głos swój rozwodził; słodszy i milszy daleko uderzył niekiedy słuch twardego wojaka. Jagiełło miał matkę xiężną Olgierdową, szanowną Panią, która po śmierci męża, dziedziczne swe ziemie zdawszy na dzieci, w Wilnie z córką przy starszym synie mieszkanie obrała. Nie zaniedbywał Jagiełło niczego, czém tylko mógł pobyt ukochanéj matce w swym domu jak najprzyjemniejszy uczynić. Zajmowała xiężna część wyższą dolnego zamku, zkąd widok na Wiliją, miasto i gaje święte za rzeką, miłém jéj mieszkanie weselił wejrzeniem. A chociaż ród jéj znakomity, (była albowiem z domu xiążąt Twerskich,) i mnogie po mężu dostatki, szczególniejszą świetnością dwór jéj otaczać były powinny; nic tam jednak niepostrzegano, coby miernego

pana przechodziło możność. Xiężna znacznie w wieku podeszła, mało dbając o powierzchowną wystawę, pokój, wczas i ciepło, nad wszystko lubiła. Modły i pobożne z kapłanami rozmowy, najmilszą jéj były zabawą. Długa, obszerna szkarłatna czamara, zawicie na głowie płócienne, spadające na ramiona, czapka sobola i bóty futrzane, cały jéj strój składały. Rzadko w nim kiedy zachodziły odmiany; czasem tylko w uroczyste święta, lub pod zjazd gości, bót złotem haftowany i pas perski staranniejsze oznaczał ubranie.

Najtkliwszym jéj czułości celem była jéj córka Axena (*), któréj los przyszły całą jéj troskliwość zajmował, i tém ją niespokojniejszą czynił, że Axena nie we wszystkiém odpowiadała staraniu matki. Wychowana z dzieciństwa pośród swych braci, dzieląc ich męskie rozrywki, nabrała wcześnie przeciwnych płci swojéj nałogów, które w niéj następne lata, mimo matki zabiegów, w przyrodzoną zamieniały skłonność. Wszystko w niéj oddychało męztwem i walecznością. Nosić har-

(*) Prawdziwe jéj imie Maria.

towny pancerz, dosiadać dzikiego bieguna, gonić z osczepem, w pław rzeki przebywać, wyzywać w pojedynek najdzielniejsze męże, i mieć za nic wszelkie niebezpieczeństwa, te jéj były najmilsze zabawy. — Natura nawet ją tworząc zdała się usprawiedliwiać tak dziwne skłonności: bo choć jéj nie zbywało na gładkiém licu i słodkiém spojrzeniu, postać jéj wysoka i mocna, głos donośny, i zręczność do broni, w pięknym rynsztunku, dzielnego z niéj wystawiały rycerza. Łatwo się domyśleć, jak srodze takie upodobania trapiły duszę matki, któréj słodycz charakteru i korna pobożność, w mężczyznie nawet nie zawsze pochwalały rycerskie zapędy. Częste gonitwy na zamkach, na które zjeżdżała się młodzież najznakomitsza Litwy, żywiąc w Axenie jéj skłonność, nastręczały sposobności popisywania się z orężem. Wtenczas okryta zbroją, ze spusczoną na twarz przyłbicą, dumna i niepoznana, występowała na dzielnym rumaku, wyzywając najwaleczniejszych rycerzy, zwyciężała, a dawszy się poznać, ze zwyciężonych wesołe żarty czyniła. Jeżeli jéj matka smuciła się tak niewczesnemi tryumfy, Jagieł-

ło, którego bawiła siostry waleczność, nie przestawał jéj zagrzewać w rycerskim zawodzie, dając jéj nieraz nazwisko prawdziwéj Gedymina wnuczki. Nie można mniemać, żeby wprawa i siła tych, których wyzywała, przewagi niekiedy nad nią nie miały: ani trzeba rozumieć, iżby grzeczność rycerska ciągle ją ochraniać chciała; sądzić raczéj wypada, że jeśli jéj udawało się zwyciężać, bojaźń obrażenia xiężnéj, a nadewszystko niepodobania się Jagielle, często jéj oszczędziły przykrego razu, i były przyczyną, iż zawsze wychodziła z wygraną.

Częste waleczności dowody, pochlebne dworu okłaski, i Jagiełły wesołe pochwały, w pychę unosząc dziewicę, zupełnie ją obojętną czyniły na związek mający jéj los przyszły zapewnić. Wielu z xiążąt i panów o jéj odzywało się rękę, ale nikt nie mógł dotknąć zimnego serca. Matka niewidząc sposobu uleczenia córki ze słabości, która zaczęła być jedyną duszy jéj żądzą, namawiała i prosiła rycerzy, żeby jéj wcale w boju nie oszczędzali, spodziewając się słusznie, że raz upokorzona miłość własna, ustąpi miejsca godniejszym

uczuciom, i czułość jéj zwróci do lepszego celu. Właśnie przed odjazdem Jagiełły do Polski, zgromadzona młodzież do Wilna, mając czynić popis z orężem, nastręczała do tego pożądaną sposobność. Xiężna Olgierdowa, wiedząc dobrze, że Axena nie opuści téj chwili, iżby się nie okazała zbrojnie w szrankach rycerskich, użyła téj okoliczności do wystawienia naprzeciw niéj trzech dzielnych rycerzy, którzy mieli zawstydzić jéj męztwo. Znajdował się między nimi xiążę Daniel, siostrzeniec Kiejstuta, pan znakomity, który oddawna starał się podobać Axenie. Zaledwie trąby znak dały popisu, xiężniczka na dzielnym koniu, wstąpiła w szranki najpiérwsza wyzywając każdego, ktoby sobie spotkać się z nią życzył. Bój był zacięty: dwaj, jeden po drugim rycerze, mimo najszczerszych chęci i usiłowania, pokonani przez mężną dziewicę, ustąpić z placu musieli. Przyszła koléj na xiążęcia Daniela: niescześliwy młodzieniec, czuły na sławę rycerską, lecz czulszy daleko o całość i łaskę xiężniczki, czynił, co mógł, żeby wyszedł z walki szczęśliwie i strzegł się nacierać, a starał się zręcznie jéj razów u-

chodzić; lecz nagle chybiwszy okiem, pokonany, pomnożył liczbę smutnych poprzedników.

Już dumna potrójném zwycięztwem xiężniczka, radość swą głośnym objawiała śmiechem, gdy ujrzała występującego z tłumu naprzeciwko siebie rycerza, którego osobliwszy rynsztunek, wszystkich zjął podziwieniem. Nie zdawał się on wcale mieć na sobie żelaza, chociaż był jak najdoskonaléj podług rycerskich przepisów uzbrojony. Pancerz jego w łuskę karpiową, był misternie złożony z białych płatków słomianych, w sposobie jak dzisiejsze damy noszą kapelusze: pawie pióra gdzieniegdzie go stroiły. Wszystkie jego części, blachownica (*), naramniki (**), karwasze (***), były jak najdokładniéj zrobione. Hełm z przyłbicą (****) na twarz spusczoną, odpowiadał garniturowi: a wędzidło i napierśnik konia, równie jak oręż i kopia, różami były okryte. Nieznajomy rycerz, zbliżywszy się do Axeny, oddał jéj ukłon orężem i zdjąwszy z ręki rę-

---

(*) *Blachownica*, część zbroi piersi okrywająca.
(**) *Naramniki*, pokrycie ramion.
(***) *Karwasze*, część zbroi okrywająca ręce.
(****) *Przyłbica* spusczona, to samo, co u Francuzów Visière.

kawiczkę bławatną, rzucił jéj z uszanowaniem pod nogi. Na tak dziwne zjawisko, powstał w zgromadzeniu rozruch wesoły. Jedni z radości w ręce klaskali, drudzy wołaniem objawiali uciechę; ale Axeną inne miotały czucia. Wesołość jéj nagle zmieniła się w zacięte milczenie; wzrok się gniewem zapalił. Widziała dobrze, że dziwaczne uzbrojenie rycerza, jest znakiem wzgardy i wyszydzenia jéj męztwa; wiedziała wcześnie, że słomiany pancerz pęknie natychmiast pod jéj żelazem, i ukarałaby zuchwałość natychmiast, gdyby niepewną nie była, czyli się nie zhańbi przyjmując takiego dziwoląga wyzwanie. Żarty nakoniec i przymówki przytomnych, niscząc w niéj obawę, skłoniły na stronę potrzeby spotkania się. Kazała tedy swemu koniuszemu podnieść rękawiczkę, i z całym gniewu zapędem uderzyła włócznią w rycerza: ale niewzruszony w swéj posadzie przeciwnik, zręcznie kordem raz odwróciwszy, został po chwili nacierającym, i wkrótce dał poznać, że jéj wcale oszczędzać nie myśli. Latały na powietrzu pod ciosami orężów obite róży liści, pawie pióra, i obudzały pocieszne okrzyki, które jeszcze

bardziéj gniew xiężniczki wzmagały. Za powtórném z obu stron natarciem, Axena chwiać się zaczęła na koniu. Postrzegłszy to xiążęta, jéj bracia, przerwać bój chcieli, przyznając nieznajomemu zwycięztwo; ale urażona dziewica nie mogąc téj zniewagi przenieść, wyzwała rycerza na miecze. I tu nie lepiéj jéj się powiodło. Dzielny mąż, wkrótce z rąk jéj wytrąciwszy oręż, mieczem ją przytłoczył do ziemi, i gdyby chciał, życiaby ją był jednym razem pozbawił. Wtenczas poznała xiężniczka, jak słabą była jéj siła, a łzy niezwłocznie najlepiéj tego dowiodły. Przelękniona matka przybiegła na ratunek, prosząc zwycięzcy o litość; ale zuchwały, nie wprzód przyrzekał odjąć miecz od piersi, aż pokonana przysięgnie, że więcéj do walki rycerzów wyzywać nie będzie. Musiała się poddać Axena okrutnéj potrzebie.— Gniew, wstyd i żal, na przemian duszę jéj drzęczyły; ale nieznajomy zapaśnik nie chciał jéj dłużéj doświadczać, podniósł xiężniczkę, uchylił przyłbicy, a dając się poznać, w najtkliwszych wyrazach prosił przebaczenia.— Jakże wielkie było wszystkich zadziwienie! gdy w szczęśliwym ry-

cerzu poznano Wojdyłę. Innemu zapewne nie uszedłby żart podobny; ale Wojdyło, ufny był w łasce Pana. Jakoż nie zawiódł się w swém rozumieniu. Jagiełło nie mógł się nacieszyć, że nauczycielem xiężniczki był jego kochany sługa; ale xiężna Olgierdowa, chociaż rada z upokorzenia córki, niebardzo smakowała w tym pojedynku, i tém go gorzéj znajdowała, że wykonawca jego był człowiek, którego ród i imie nie wiele mu dawały prawa do mierzenia się z xiężniczką, a mniéj jescze do czynienia sobie z niéj żartów: Wojdyło bowiem był prostym z początku służalcem (*), i tylko przez dowcip i okazałość postaci przyszedł do znaczenia na dworze. Ale Jagiełło biorąc jego stronę, za wyborny koncept ogłaszał jego wynalazek, i pochwalając zręczność w dokonaniu, przyłożył się znacznie do umniejszenia xiężnéj urazy.

Od téj pory upokorzona Axena, nie chciała więcéj słyszeć ani o zbroi, ani o gonitwie.

(*) Wychowany z dziecięcia miał być naprzód szafarzem nadwornym Olgierda, poźniéj marszałkiem, sekretarzem, nakoniec najbliższym boku xiążęcia doradcą i powiernikiem. — *Stryjkowski*, *Kromer i inni.*

Zdarzenie to tak wielkim ją smutkiem przejęło, że cała jéj żywość i wesołość w posępne zmieniła się milczenie. Unikała ludzi, a nadewszystko Wojdyły, ciągle zamykała się w swojéj komnacie, i w niéj największą część dnia samotnie spędzała. Postrzegł Wojdyło, jak wielkim kosztem zwycięztwo swoje okupił, i lękając się gorszych jescze skutków, wszystkich używał sposobów, żeby mógł gniew jéj przebłagać. Nie chciała xiężniczka długo karmić zawziętości w swéj duszy, i gdy już złe naprawioném być nie mogło, wspaniałość jéj chętnie darowała mu winę; przeto jednak nie została ani weselszą, ani szczęśliwszą: o wsem zdawało się, że każdy dzień cierpienia jéj zwiększał. Użył téj pory xiążę Daniel do odezwania się o jéj rękę nanowo, spodziewając się, że przy zmianie skłonności, zmieniła może i względem niego swój sposób myślenia; ale Axena z jawniejszą go jescze, niż wprzód, zbyła obojętnością, tę dając przyczynę, że gdy nie raczył zaraz na placu pomścić się jéj zniewagi na zwycięzcy, nie może się spodziewać, aby z nim chciała los swój połączyć.

Wkrótce Jagiełło, jak się wyżéj rzekło,

oddawszy rządy państwa Wojdyle, wyciągnął z wojskiem do Polski. Nieprzytomność jego i braci, z którymi największa część dworu opuściła Wilno, zamknięcie zamków, i nagła po wrzawie głuchość, jescze bardziej powiększyły smutek Axeny. Xiężna starając się córkę rozerwać, często ją wywoziła w roskoszne miasta okolice; ale te przejazdki, już to dla niedostatku sąsiadów, już dla bojaźni nieprzyjaciół i zbójców, nie mogły być częste ani rozliczne. W każdy ranek pogodny, kiedy orszak kapłanów Znicza, głosem trąb z ganków świątyni witał powstające słońce, xiężna z córką, przytomne téj uroczystości, głos swój łączyły ze śpiewaniem ludu. We czwartki, jako w dzień bogom poświęcony, jeździły do świątyni na Antokole; a pod wieczor odwiedzały ołtarz Znicza. Niekiedy w piękny dzień wybrały się do Trok, do starego xiążęcia Kiejstuta, z którym xiężna zwykle przedłużała rozmowy o sprawach i dziełach ukochanego męża swego Olgierda. Czasem też zboczyły do gaju świętego, rozmawiały z dozorcą, oglądały mieszkające w cieniu drzew bożyscza, i same dawały pokarm poświęconym wężom.

Ale najmilszą była droga do Kiernowa, dokąd niekiedy na lekkim się Wiliją pusczały baciku. Tam w domu Lezdejki znajdowały wszystko, co gościnność, sczérość i myśl swobodna najmilszego dla serca mieć może: tam w pobożnéj z kapłanem rozmowie, nikły wątpliwości, nadzieje zamieniały się w pewność: tam jadąc wiedziały wcześnie, iż co tylko religia mogła mieć w sobie budującego, usłyszą pewnie z ust godnego starca. Jazda do Kiernowa, najbardziéj przyjemną była Axenie: bo chociaż śliczne tego miejsca położenie, mało mogło zająć jéj umysł stroskany; była jednak pewną, że się zobaczy z córką Lezdejki, Pojatą, swoją najulubieńszą przyjaciołką. W rzeczy saméj, w tym stanie dolegliwości, uprzejma przyjaźń, wsparta na wzajemnym szacunku i zaufaniu, mogła nieocenioném dla niéj być dobrem. Xiężniczka znalazła je w Pojacie: ta, chociaż kilką laty młodsza od Axeny; wychowana jednak starannie w zamiłowaniu cnót, skromna, łagodna, czuła, sama tylko mogła lubą przynieść jéj pociechę. Raz tknięta mocniéj jéj smutkiem, którego zatrważające znaki twarz jéj

okazywała, ośmieliła się przełożyć błahość przyczyn jéj udręczenia.

,,Luba Axeno! mówiła do niéj, twój smutek trapi mię tém dziwniéj, że jego przyczyny, raczéj twój śmiech i żarty wzbudzaćby powinny. Jeśli cię twoje własne zdrowie i moja nie obchodzi spokojność, spojrzyj na matkę i patrz, ile ona cierpi dla ciebie. Powiedz mi, moja Axeno, cobyś mówiła o rycerzu, któryby rospaczał dla tego, że siadłszy do kądzieli, wrzecionem mniéj sczęśliwie obraca? Wierz mi, to jest właśnie twój przypadek. Człowiek nie wszystko powinien podług świata i jego sądów uważać; i niekiedy należy mu dziękować bogom za przygodę, przez jaką budzą go w jego zapomnieniu się. Wreszcie, wierz mi, póki będziesz się smucić, póty ludzie do twojéj przegranéj wagę przywiązywać będą: skoro śmiać się z niéj zaczniesz, wszystko zginie z pamięci: bo wreszcie to jest rzecz przyrodzona, iż kobieta słabszą od mężczyzny być musi. Owszem dziękowaćbyś powinna, iż cię bogowie bez szkody z tego boju wywiedli."

,,Bez szkody! rzekła smutnie xiężniczka, nikt méj rany nie widzi, przecież niemniéj

ona głęboka. Jeżeli mię rozumiesz, nie będziesz pewnie dziwić się mym udręczeniom."

„Xiężniczko! zawołała rumieniąc się Pojata."

„Stało się, luba Pojato! on wie już, że jest kochany."

„Axeno! rzekła przerażona Pojata, czegoż się po mnie spodziewasz czyniąc mi to powierzenie? Jakąż ci mogłabym dać radę?"

„Nie chcę ni rady, ni użalenia, odpowie xiężniczka, wszystkie twoje uwagi byłyby niewczesne; chcę cię tylko uwiadomić, com postanowiła, i co niezawodnie wykonam. Wiadomo ci dobrze, że Wojdyło wychowany w domu ojca mego, kochany od niego, zrosł pośród nas, i w domowém pożyciu był od nas uważany prawie za brata. Nie chcę ukrywać, że jego dowcip, grzeczność i te małe przysługi, któremi mnie zobowiązać starał się, miłym go uczyniły z dzieciństwa. Wtenczas to pędząc za źwierzem, lub goniąc na ostre, wpoił w duszę moję to upodobanie rycerskich zabaw, które odtąd zostało lubą moją skłonnością. Ale czas następny mieszcząc nas w granicach przeznaczenia naszego, położył mię-

dzy nami przedział, i zniszczył tę słodką poufałość brata i siostry, która nas niegdyś łączyła. Matka moja nadewszystko postrzegając zapewne skłonne nasze chęci, nie życzyła sobie, żeby się Wojdyło dłużéj w mojéj społeczności znajdował. Powinność poddania się jéj woli, i stracona nadzieja porozumień naszych, obojętną mnie czyniąc na zabiegi tych wszystkich, którzy się o moję rękę starali, jeszcze bardziéj mój umysł zwróciła do rycerskich zabaw. Wiesz, jak mało mnie kosztowało zwyciężać najdzielniejsze męże. Kiedy popis wojskowy ogłoszony został na zamku, nie wiem, co tę dziką myśl podało mu, iżby męztwa mego doświadczył. Chociaż nie znałam rycerza, który mnie pokonał, śród żalu i wstydu, miałam już pewny szacunek dla niego; lecz kiedy dał mi się poznać, kiedy podnosząc mię z ziemi przebaczenia prosił, jakże pod udanym gniewem słodka radość moję ożywiała duszę! Wszyscy mniemali, iż zawstydzone męztwo i nienawiść, stały się mego cierpienia przyczyną. Ach! żebyś wiedziała, jakich on używał sposobów, ile kar wytrzymać przyrzekał, żeby mnie przebłagał!

Umiałam zagniewaną udawać, i o to go najbardziéj winiłam, że dziwacznem uzbrojeniem swojém chciał męztwo moje wyszydzić. Przysięgał mi, że cały ten niesczęsny rynsztunek był dziełem Jagiełły, i że go nic w życiu tyle nie kosztowało, jak dogodzenie w tém woli xiążęcéj. Do nóg mych rzucając się przysięgał, że życie sobie odbierze, jeśli mu łaski mojéj nie wrócę; wspomniał przeszłych czasów sczęśliwość, uczynił wyznanie, i śród pomieszania mego i trwogi odebrał słowo wzajemności..."

„Cóżeś uczyniła! wszak matka twoja ma ciągle na widoku xiążęcia Daniela?"

„Xiążę Daniel, dawno już moję odebrał odpowiedź."

„Axeno! Nic nie mam przeciw Wojdyle, ale jestże to mąż dla córki Olgierda? Cóż twoi bracia powiedzą? a nadewszystko, jak do twych zamiarów matkę skłonić potrafisz? Ona tak cię kocha!"

„Rzuć te uprzedzenia Pojato. Długoż będzie niewolniczo podległa płeć nasza mężczyznom? Patrz na inne narody, wszędzie kobiety praw swoich używają; Litewska tylko dzie-

wica, zamykana w głębi domu, jak ofiara bogom przeznaczona na ołtarz, wtenczas dopiero ukazuje się światu, kiedy ją wprowadzają dla oddania temu, który ją raczył wybrać na żonę. Piérwsza ten zwyczaj okrutny obalę, dając przykład, że ten będzie mym mężem, na którego padnie mój wybór. Przyznaję, że Wojdyło nie jest równy mi rodem; ale niemniéj ma serce cnotliwe. Ach! ten ród, to są złote więzy. Gdyby żył Olgierd, możeby naszych stanów nie była różnica tak wielka! Wreszcie lata moje już mi dają prawo własną rozrządzenia wolą. Jagiełło lubi Wojdyłę, Skiergiełło mu sprzyja."

,,Stań się wola bogów, rzekła Pojata. Ja ci jednak radzę, wstrzymaj się z objawieniem twoich zamiarów, matka twoja, kto wie, jakby drogo opłaciła tę wiadomość. Jagiełło ma wiele mocy nad jéj umysłem, jego naprzód trzebaby zyskać przychylność."

Axena uznała ważność téj uwagi, i przyrzekła przyjaciołce iść za jéj radą. A tak w tych murach, w których bożek miłości żadnéj nic zdawał się mieć władzy, dwa serca w jego ciężkich więzach srodze cierpiały. Axe-

na czekając z utęsknieniem powrotu Jagiełły, jak najstaranniéj ukrywała porozumienia swoje z Wojdyłą, których się xiężna wcale nie domyślała: owszem, widząc uspokojony jéj umysł, zamiłowanie zabaw płci swojéj, i niepomne urazy obejście się ze zwycięzcą, dziękowała bogom za uleczenie córki, i zaczęła Wojdyle być wdzięczną, jego tak skuteczném nauki. W tym stanie były rzeczy na dworze xiężnéj, kiedy nagle ukazały się w Wilnie zwycięzkie wojska przedniéj straży Jagiełły. Dźwięk trąb, szczęk orężów, i tysiączne głosy, w jednéj chwili ciche wprzód miasto zmieniły znowu w gród ludny i huczny. Żądza ujrzenia jak najprędzéj miejsc i osób kochanych, natłok pospólstwa, i liczne szeregi żołnierstwa, nie dały zwycięzcom wejść do miasta w porządku. Każdy z mieszkańców stolicy miał kogoś na wyprawie, którego powodzenie było celem jego troskliwości. Tu niewiasta z dzieckiem na ręku przebiega hufce, patrzy w twarz każdą, woła po imieniu małżonka, znajduje i szyi się jego uczepia. Tam się ściska z przyjacielem przyjaciel, opowiada przygody, dobywa z sakiew bogatego sprzętu, który złu-

pił na Lachu, lub trzęsie mu pod uszy pełnym złota trzosem. Gdzieindziej nieśmiała dziewica stoi o podal patrząc, jak wojsko przeciąga. Oczy jej pilnie szukają miłego: uśmiech nakoniec wesoły, i poskok lekki do domu, znać dają, że go w zdrowiu ujrzała. Tam znowu pod murem płacząc starzec siwy, obraca w ręku szyszak syna skrwawiony, a towarzysz, który mu przywiózł tę smutną pamiątkę, opowiada ojcu szczegóły śmierci syna walecznej. W innéj stronie na długim sznurze prowadzi z konia, dumny zwycięzca szereg skrępowanych jeńców, i wesoło śpiewając wjeżdża z nim w bramę zamkową. Głowy ich zwieszone, nogi bez obuwia, i reszty bogatéj niegdyś odzieży, smutny zmiennéj fortuny wystawiają widok! Nie można w nich poznać ni godności, ni stanu; zły los ich wszystkich porównał. Wreszcie wozy, pełne łupów lub rannych rycerzy, rozchodzą się w różne strony miasta, a okrzyki radości zamieniają się pomału w gwar ludu wesoły.

Kilka dni trwały te wojsk zwycięzkich przechody.— Jedni wracali w lasy i osady, do siedlisk swoich, drudzy zajmowali zamki i gro-

dy. Nareszcie ukazał się Jagiełło. Dzień był piękny, xiążę jechał konno śród braci i najznakomitszych wodzów, którzy poczet jego składali. Górą nasz Pan! górą Jagiełło! zabrzmiało jednogłośnie miasto, i długo w różnych jego stronach ten okrzyk dawał się słyszeć. Zgromadzeni w stolicy panowie rzędem stanęli u bramy zamkowéj, i czołem bijąc przed xiążęciem pokłon mu oddawali. Xiężna Olgierdowa, przybrana w świąteczne szaty, w towarzystwie pań Litewskich, błogosławiła przybyciu syna. Jagiełło zsiadłszy z konia przywitał matkę i oddawał cześć Perkunowi, dziękując mu za pomyślność oręża; słuchał potém Wojdyły, który mu w krótkości dawał sprawę z rządów, i odbierał hołd od władz różnych miast i grodów. Wreszcie strudzony nagłym do Litwy odwrotem, zabiérał się xiążę do zamku na wypocznienie; wprzód jednak, nim się do swych pokojów oddalił, pamiętny ustaw wojennych, kazał w całém wojsku otrąbić dzień, na który zebrane przez zwycięzców łupy, składane będą do wspólnego podziału.



ROZDZIAŁ V.

WYNIOSŁA BRANKA.

> Niebieskie oczy serce mu zraniły,
> I swą srogością pokoju zbawiły!
> Wzdychał, koń jego myślom się stosował,
> Z zwieszoną głową smutnie postępował.

GDY dzień naznaczony do działu łupów nastąpił, Jagiełło z bracią wszedł na plac Perkuna, gdzie już wodzowie i rot naczelnicy, mający pod swym dozorem wojenne korzyści,

wcześnie zgromadzeni czekali na przybycie Pana. Xiężna Olgierdowa z córką i wyższém niewieściém pogłowiem, ciekawa widzieć rzadkie za zwyczaj na Polsce zdobycze, zajęła miejsce w bliskości synów. I Jerbut z całym orszakiem, już to przez winne xiążęciu uszanowanie, już dla odebrania części wojennego pożytku należnéj naczelnikowi wiary, znajdował się tamże. Wkrótce na znak dany przez trąby, zaczęto znosić różnego rodzaju plony. Wory pełne szat i futer kosztownych, naczynia srebrne i złote, kufry, szkatułki, siodła, konie, oręże i drogie sprzęty kobiece, wszystko to zgromadzono na kupę. Były tam szacowne dzieła przemysłu i sztuki, których ani ceny, ani użycia nie znano. Jagiełło siedzący na stopniach Perkuna, spólnie z wodzami każdą rzecz szacował, i cały zbiór potém na trzy równe podzielał części, to jest między kapłanów, wojsko, i skarb xiążęcy. Gdy się to działo, rycerze niższego stopnia, jedni przypatrując się zdobyczom otaczali sąd dzielczy, drudzy z przyjaciołmi po gospodach szukali wczasu i rozweselenia. Między innymi widziano na uboczu, ze spusczonym na oczy szysza-

kiem, w ponuréj postaci, opartego o konia, pięknego wzrostu rycerza, a przy nim siedzącą na wozie ładownym niewiastę. Był to mąż w kwiecie wieku, niezmiernie zwięzłego składu. Plecy jego barczyste, ściśnione hartowną zbroją, ukazywały w części kark gruby opalony od słońca. Na lewém ramieniu zarzucona niedbale wisiała niedźwiedzia skóra, wolne mu zostawując prawéj ręki użycie, któréj dłoń szeroka spoczywała na temlaku rzemiennym; a gęsty zarost rudych włosów, jak gdyby grubą korą odziewał posiekane jego policzki. Niewiasta siedząca na wozie miała spusczoną na twarz zasłonę. Krój sukni objawiał w niéj Polkę. Znać było ze smutnéj postawy, że była branką rycerza, a bogaty haft sukni świadczył, że wziętą była z domu znakomitego. Przechodzący wojacy z ciekawością na nię poglądając, chcieli nie raz dotknąć się zasłony dla widzenia twarzy; lecz wzrok gromiący rycerza, którym z pod szyszaka rzucał, rozbrajał ich śmiałość i nie dopusczał zbliżenia się.

,,Słuchajno bracie! rzekł jeden, wszyscy oddają zdobycze do działu, czemuż nie niesiecie téj skrzyni, na któréj siedzi wasza bran-

ka milcząca. Czy chcecie zataić?—" Na te słowa spojrzał z pogardą rycerz na wojaka, i nic nie odpowiedziawszy, obrócił się do branki. ,,Ho! nie darujecie przypadającéj części, brać będziecie jak drudzy, a nie chcecie przyłożyć waszego. Zapewne to byłby łatwy sposób, tylko że się nie uda."

,,Przecież wiemy, rzekł inny, jak piękny łup macie. Nie trzeba nam mówić, coście odważyli na zdobycie jego, ale to wszystko nic nie pomoże, co się należy to oddać: i żebyście sto razy byli dzielniejsi, nie zdołacie téj skrzyni przeciw nam bronić; radzę więc lepiéj dobrowolnie ją oddać."

Na wszystkie przemówki rycerz nic nie odpowiadał, ani zdał się nawet ich słyszeć, a oczy jego ciągle zwrócone były na brankę.

,,Bracie, rzekł jeden ze śmielszych, on chce pewnie, żeby mu trudu oszczędzić. Czy nie widzicie, że ranny jest w ramie? Héj! pomóżcie mi tylko, będzie ona nasza." I ściągnął rękę po skrzynię.

,,Wara! krzyknął wtedy rycerz, przenosząc rękę z temlaku na oręż. Wara! jeśli nie chcesz, żeby twój łeb był pod mojemi noga-

mi. Nie żądam źdźbła z ogólnéj zdobyczy, lecz biada temu, kto po moję ściągnie!"

Cofnął się wojak od wozu, mierząc nieufném okiem rycerza. Towarzysze jego wśmiech rzecz obracając, pytali rycerza, co ma takiego w skrzyni, że ją tak broni; ale on i na to nic nie odpowiadając, zdał się pilnować tylko skinień swéj branki.

Tymczasem sąd dzielczy odbywał się z pośpiechem i starannością, jakich tylko wymagał tak liczny i bogaty zbiór plonu. Jagiełło zatrudniony podziałem łupów, które ciągle zewsząd znoszono, odzywał się niekiedy do matki tłumacząc jéj przeznaczenie niektórych przedmiotów; odpowiadał na pytanie Litwinek, zajętych rozmaitością strojów niewiast polskich: lub też sam zdjęty pięknością oręża, który mu wpadł w ręce, pytał rycerzy przez kogo i na kim był wzięty.

„Bogowie, mówił, dali nam piękny pożytek, a mało krwi od nas żądali. Prawda w odwrocie trochę nas uskubnęły Lachy, ale gdzie drwa rąbią, tam muszą lecieć trzaski. Znać, że Polska długo gości nie miała, bo się spanoszyła nie źle. Już to z nimi trzeba za-

wsze prędko, a niespodzianie. Nieprawdaż bracie Skiergiełło?"

,,Zapewne, odpowiedział Skiergiełło, zdobycz jest godną trudu waszego. Ale powiedzcie nam panie, co zrobim z tą zgrają więźniów, którycheśmy z sobą przywiedli? Czy będziem i tych próżniaków chlebem naszym rozpychać?

,,Nie troscz się bracie Skiergiełło. Kogo stało na mięso, stanie i na krupy, odpowiedział xiążę. Będą nam pomagać odbudowywać zamki, które niegdyś ich ojcowie popsuli. Nie dam ja im próżnować, niech się tylko rozgoszczę cokolwiek."

,,Dawny zwyczaj prześwietny xiążę, odezwał się Jerbut, poświęcał najznakomitsze więźnie bogom na ogień."

,,Ba! aleśmy w ich popiołach nie znajdowali złota, odpowiedział xiążę. Na ogień mamy lasy, więźnie niech będą zatrzymani do przyjazdu Lachów z okupem. Są też i u nich nasi rycerze, radbym, iżby mi wróceni zostali. Ale, ale, dawno nie widzę mego dzielnego Dowojny. Czyli zostawszy w odwodzie nie dostał się czasem w ręce Polaków: bo to

on do ostatniéj kropli radby wszystko z nieprzyjaciela wycisnął."

„Nie wzięło go licho, rzekł jeden z rycerzów, ale pojmawszy w plon jakąś Laszkę, nie może się od niéj oderwać, a co gorsza nie chce łupów oddać do działu."

Xiążę kazał natychmiast zawołać rycerza. Dowojna! Dowojna do Pana! rozlegały się głosy po całém przestworzu. Usłyszał je rycerz, kazał woźnicy obrócić ze składem przed posąg Perkuna, i stanął śmiało przed xiążęciem.

„Cóżto? rzekł grożnie Jagiełło, tyś mi się widzę spolaczył? Czemu to dotąd z łupami nie stajesz? Czy myślisz, że łeb twój na karku pewniejszy dla tego, żeś mężnie czynił pod Zawichostem? Zuchwały! to była twoja powinność. Wiem dobrze, żeś na przodzie najbogatsze dwory najeżdżał i najpiękniejsze Polki brał w jassyr: wiem, żeś najpiérwszy z twym hufcem wszedł w sandomirskim na świętą górę Polaków (*), zapewneś tam nie pełzł na klęczkach: umiałeś mnichom gębę otworzyć: by-

(*) Góra Świętokrzyska, na któréj klasztor OO. Benedyktynów przez Chrobrego założony.

ły tam bogactwa niezmierne: znam cię, masz wiatr przedni, pokaż więc, jakeś się sprawił? Z resztą już cię uwalnia nasza łaska od podziału żyjących łupów, jakkolwiek szacowne być mogą, rób z niemi, co ci się podoba; ale złoto, srebro, znasz prawo, musisz do najmniejszéj cząstki wszystko tu złożyć."

„Dobrze xiążę, odpowiedział Dowojna, bierz konie, rynsztunki i pełne drogich kamieni szkatuły, wszystko to twoje; niczego nie zataję. Dwadzieścia wozów mojego plonu najpierwsze weszły na zamek, drugie tyle jeszcze w drodze; czyń z tém wszystkiém, co ci się podoba, ale zostaw mi tę skrzynię jednę."

„Cóż się takiego w niéj znajduje?" zapytał xiążę.

„Bóstwa Chrześciańskie" odpowiedział rycerz.

„Bóstwa Chrześciańskie? ponowił zdziwiony xiążę: Dowojna, tyś oszalał!"

„Bluźnisz, rzekł do Dowojny Jerbut. Bóstwa Chrześciańskie równie jak inne łupy należą do działu."

„Cicho! przerwał groźnie Jagiełło, a od-

wracając się do Dowojny. Czemuż chcesz, żebym ci te bóstwa zostawił?"

,,Muszę je odwieźć do Polski, odpowiedział rycerz."

,,Wart jesteś, żebym kazał język ci wyrwać; ale wprzód musisz wyznać, co ci jest powodem do tak występnych zamiarów."

Wszyscy rycerze skupili się około Dowojny. Xiężna Olgierdowa, Axena, i całe zgromadzenie, cisnąc się do niego, ciekawe było dowiedzieć się, jaką da przyczynę tak dziwnego żądania."

,,Tak jest, weź mi życie, rzekł smutno rycerz, nic ci już po mojéj dzielności, przepadła ona na wieki. Ale posłuchaj wprzód, i wy koledzy z mojéj przygody bierzcie ostrożności przykład! Kiedym niszcząc Sandomirza włości, wdarł się na Świętokrzyską górę i napełniwszy tę skrzynię zdobyczą kościelną śpieszyłem za wojskiem na powrot, zły duch mnie skusił, żem za plonem zboczył do pięknego dworu, który niedaleko stał drogi. Nie zastałem już tam nikogo, prócz starego pana z córką, czekających spokojnie śmierci. Szlachcic siwy siedział nieporuszony, córka blada klę-

cząc u nóg jego, krzyż w ręku trzymała. Gdzie masz twe złoto i skarby? zawołałem przykładając miecz do piersi. Starzec zalękniony nie mógł nic odpowiedzieć, lecz córka jego: dobry rycerzu! rzekła łagodnie, dom nasz, skrzynie i szafy otwarte, bierz co ci się podoba, nic nie ukrywamy, weź mi i życie; lecz przebacz ojcu mojemu. Jak słońce lód kruszy, tak jéj wzrok od razu znisczył męztwo moje. Weź twe zbiory napowrot, odpowiedziałem, lecz córka twoja jest moją branką.— Słuchaj mnie rycerzu, mówił drżący starzec, cóż ci przyjdzie z biednéj dziewczyny: do pracy się nie zda, zamrze ci w drodze. Skarby, które tu widzisz, jescze są niczém w porównaniu tych, których ci mogę dostarczyć. Wierz mi, pieniądz jest lepszy niż gładka dziewczyna. Od stóp do głowy złotem cię okryję; zostaw mi tylko tę starości pociechę. Jam rzekł, pierwéj ci wszystkie zdobycze i tę szablę oddam ostatnią, niż wydrzeć sobie pozwolę twą córkę. Ona moją branką i musi ze mną jechać do Litwy. Kazałem tedy towarzyszowi złożyć zebrane w domu jego łupy, i wziąwszy na koń brankę, puściłem się z nią jak wiatr ku Litwie."

„Co za szaleństwo! co za strata nienagrodzona! mówili między sobą rycerze. Za jednę smagłą pogankę nie przyjmować tak wielkich skarbów, i to nawet wracać, co już miał w garści! wszakże w jego było mocy i Laszkę i skarby zatrzymać. Xiążę! on wart, żebyś go przynajmniéj na rok do turmy osadził."

„Goniły mnie narzekania starca, mówił daléj Dowojna, ja zdobycz moję unosząc pędziłem za wojskiem. Już nie lecieć na przód z orężem, lecz się uchronić i żyć zapomnianym, było mojém życzeniem! Wioski obrócone w popiół, ciała leżące po drodze, cały kraj zmieniony w pustynię, zdał się mnie pytać ze szyderstwem, gdzie się moja dzielność podziała! Pędziłem z towarzyszami o tém myśląc jedynie, żebym z moją zdobyczą stanął jak najprędzéj w Litwie. Ale bogowie skarali zaślepienie moje. Hufiec Polaków zastąpił mi drogę u Wisły: przebiłem się z orężem w ręku, lecz ranny zostałem. Rana mi dojmować zaczęła. Przymuszony przesieśdź na wóz, na którym złożone były rzeczy kościelne, dla ulżenia ciężaru chciałem sprzęty między towarzyszów podzielić; ale branka moja padł-

szy na kolana zaklinała ze łzami, żebym się nie tykał świętości i na miejscu, jak były, zostawił. Stało się podług jéj woli. Rana moja tymczasem coraz w gorszym była stanie. Dowojna! rzekła poczciwa dziewczyna, ty cierpisz, Bóg cię karze za krzywdy nasze! Może stracisz rękę, którąś znieważył kościół jego święty, którą ojca z córką rozdzieliłeś. Ale Bóg nasz, każe nam nieprzyjaciołom przebaczać i ratować ich w nieszczęściu. Posłuchaj mnie: zatrzymaj na czas twą podróż, znam się na ran leczeniu i spodziewam się wkrótce wrócić cię do zdrowia: przeciwnie, jeśli dłużéj zaniedbasz opatrzenia ręki i nie użyjesz wczasu, rana może zostać śmiertelną; a wtenczas próżnemi byłyby wszelkie starania. Usłuchałem, i wyprawiwszy towarzyszów naprzód w najpierwszéj Litewskiéj zatrzymałem się wiosce. Zaczęły się sprawdzać jéj przepowiedzenia: gorączka i osłabienie razem mię uderzyły; moja branka dzień i noc mnie pilnowała; ona moje pragnienie gasiła, opatrywała ranę, przyprawiała pokarm i wkrótce wróciła do zdrowia. Xiążę! Rycerze! kiedym bez pamięci leżał opuszczony od towarzyszów,

przyznajcie, nie byłoż w jéj mocy odebrać mi życie? mogła mnie wreszcie zostawić losowi i z bogami obrócić do ojca; ale cnotliwa nie odstąpiła mnie w przykrym razie: owszem wszystko czyniła, aby mię zachować. Zawdzięczając tedy jéj starania, przyrzekłem powrócić ją ojcu i dałem słowo, że jéj świętości na miejsce odeślę; żądałem tylko, iżby mi towarzyszyła do Wilna, gdziebym pokrzepiwszy zdrowie, mógł ją sam odwieźć do Polski.

Śmiać się z téj mowy zaczęło rycerstwo i różne Dowojnie czynić przymówki. Jedni utrzymywali, że mu się w chorobie rozum pomieszał: drudzy, że go branka urzekła. Zgiełk się powiększał, każdy chciał widzieć dziewicę, która tak nagle potrafiła zmienić przyrodzenie dzikiego rycerza. Pospólstwo szemrało, lecz wyższego stopnia osoby, Xiężna Olgierdowa z synami i inni panowie dziwiąc się jéj dobroci, któréj tak wspaniale użyła na ratunek nieprzyjaciela, uczuli dla niéj przychylność i jak najprędzéj życzyli ją poznać. Jagiełło pragnął równie ją ujrzeć; zbliżywszy się zatem do wozu kazał jéj podnieść zasłonę.

Chociaż tak korzystnie zaleciły ją nam słowa Dowojny, nie trzeba jednak mniemać, żeby samą tylko pobożnością tchnęła. Helena, to było imie branki, powstawszy z wdziękiem uchyliła zasłony i ukazała najpiękniejsze oblicze. Oczy duże błękitne, z czułością w niebo wzniesione, włos czarny, gęsty, szyja prześliczna, krzyż złoty na piersiach, postać wysoka, pełna wdzięcznej powagi, wszystkich uderzyły.

„Sława twéj urodzie, przecudna Laszko! zawołał zdziwiony Jagiełło. Wiedzie się dodrze twéj krasie, dzielnegoś nam rycerza zbawiła; przebaczam ci jednak, ale pokaż nam twe Bogi, żebym się przekonał."

„Sława tobie i twemu ludowi, jeśli umiesz słabość niewiast szanować! odpowiedziała słodkim głosem dziewica, wiodąc wzrok swój spokojny po skupionych tłumach. Chcesz poznać chrześcijańskie świętości? dobrze; lecz wiedz wprzód, że w nich jest jednych zbawienie, drugich zguba."

I podniosłszy wicko ukazała naczynia kościelne, złotem i drogiemi kamieniami bły-

sczące (*). Jagiełło w boju odważny, lecz z przyrodzenia nieufny i zabobonny, lękając się czarów, w mniemaniu, że to są bóstwa szkodliwe, cofnął się z niedowierzaniem, spójrzał na Helenę i prosił, aby skrzynię zamknęła. Różne z tego powodu powstały szemrania. Wojacy wzrokiem pożerali bogactwa, Jerbut radził skrzynię ogniem otoczyć, dowodząc, że złe duchy ulecą, a złoto złotem zostanie: inni utrzymywali, że naprzód tę psotnicę Laszkę uwięzić należy. Ale Jagiełło wprzód chciał wiedzieć, co Helena uczynić poradzi.

,,Ma tu być w Wilnie, rzekła dziewica, wprowadzony niegdyś z Polski przez przodków moich zakon pobożnych ojców naszych, xięży Franciszkanów. Jeśliś tak dobry xiążę,

(*) Dowojna, znakomity rycerz litewski, znajdując się na wyprawie przeciw Polakom, uwiózł piękną i bogatą Polkę, herbu Habdank, która była Bogu poślubiła czystość. Przywiózł z sobą także bogate łupy, wzięte w kosciele OO. Benedyktynów na Świętokrzyskiej górze. Miała się między niemi znajdować sztuka drzewa Krzyża świętego. Ktokolwiek z niewiernych dotknął się tego składu, padał trącony na ziemię. Przerażony Jagiełło, nie wiedział co czynić: pobożna branka radziła z winną czcią odwieźć go na miejsce. Wysłany z nim Dowojna, korzystał z tej sposobności, prosząc Habdanka o rękę córki: otrzymał ją i chrzest przyjąwszy wrócił z żoną do Litwy. *Stryjkowski i inni.*

dozwól, żeby te świętości u nich tymczasem były złożone."

,,I owszem, odpowiedział xiążę. Nic mieć nie chcemy do czynienia z Bogami waszemi." I krzyknął na służbę: ,,Zawołać mi zaraz tych czarnych mnichów, i powiedzieć im: jeśli mi natychmiast nie zabiorą téj skrzyni i nie schowają dobrze, każę ich, jak za mego ojca Olgierda, na krzyż powbijać i puścić z wodą."

Pobiegł niezwłocznie do klasztoru posłaniec z rozkazem Pana. Niski wtenczas kościołek ojców Franciszkanów na piaskach, zakryty przed okiem prześladowców swoich gęstemi sosnami, opodal od miasta, nad obszérną sadzawką miał swe położenie. Dzwonek ich mały, ledwo w klasztorze słyszany, nie raził uszu Litwina, a krzyżyk ledwo dojrzany na dachu mało różnił dóm Boży od pospolitego mieszkania. Rzadko pobożni ojcowie wychodzili na świat, bo żyjąc śród nieprzyjaznego sobie narodu, żadnych z nim związków nie mieli: nie odprawiali odpustów, ani głosili kazań, bo Wilno w téj porze ledwo kilkudziesiąt, i to ukrytych, Chrześcijan liczyło.

Sami zaś przy postach i umartwieniach niewiele potrzebując, żyli z połowu ryb, uprawy ogrodu i cichéj jałmużny, którą ich zasilali niekiedy chrześcijańscy mieszkańcy. Struchleli zakonnicy na widok posłańca, z uszanowaniem przyjęli zalecenia xiążęce, i ubrawszy się w szaty kościelne, niezwłocznie stanęli na placu Perkuna. Ukazanie się ich rzewną radością przejęło Helenę. Widziała w nich rodaków, widziała jawny dowód opieki Bożéj nad wiarą, która, mimo prześladowania, sród dzikiego istnieje narodu. Żywa jéj wyobraźnia przeniosła ją w ten dzień niesczęsny, kiedy na tém samém miejscu ręka mordercza odbierała życie ich poprzednikom, i gdy oni dla wiary świętéj z ochotą przyjmowali męczeńską koronę! Ale Jagiełło wcale inném okiem patrzał na zakonników, a widząc w nich dwóch tylko niedołężnych starców:

„Cóż to, krzyknął z gniewem, te dwa dziady skurczone mają unieść skrzynię pełną bóstw złotych? Kazałem, żeby cały klasztor tu stanął."

„Najmiłościwszy Panie! rzekł jeden z zakonników, całe nasze zgromadzenie ze trzech

się tylko składa; mamy jednak ufność w Bogu, że jakkolwiek nieliczni, potrafimy wypełnić Pańskie rozkazy."

,,Słuchajcie, rzekł xiążę: jeżeli mi téj sztuczki chrześcijańskiéj zaraz nie weźmiecie i nie schowacie, i jeżeli z niéj najmniejsza dla Litwina wyniknie przygoda, każę łożysko wasze słomą otoczyć i z dymem was puszczę."

Na tak zagrzewające wezwanie, dwaj starcowie wszystko przyrzekli uczynić, i skrzynię, chociaż tak ładowną, z dziwną łatwością wziąwszy na barki, obrócili z nią do klasztoru. Tymczasem Helena przypatrując się sprzeczności dwóch ubogich i skromnych chrześcijańskich kapłanów, obok tłumu ofiarników pogańskich, ze wstrętem poglądała na ich dzikie twarze i surową postawę. Nagle jéj oczy łzami zachodzą, i jak gdyby coś okropnego ujrzała, miesza się, blednieje i bez zmysłów upada. Dowojna, xiężna Olgierdowa, i cały orszak przytomnych z nią niewiast, rzuca się na jéj ratunek, podnoszą ją, trzeźwią i o przyczynę słabości pytają.

,,Nic to,— wznosząc w niebo pełne łez oczy, rzekła po chwili. To przywidzenie tyl-

ko. I znowu wiodąc okiem po zgromadzeniu kapłanów, żądała oddalić się. Nikt nie mógł dociec przyczyny tak nagłego wzruszenia: sama w istocie nie wiedziała, co się z nią stało, i czy ma wierzyć swym oczom; coraz jednak bardziéj trwożąc się, niczego tak nie pragnęła, jak najprędzéj ujrzeć się w klasztorze. Xiężna, widząc ją osłabioną i bladą, chciała ją wziąć na zamek, i Jagiełło był tego zdania; ale Helena nie przestawała powtarzać swéj prośby.

,,Cóż to? rzekł obrażony Jagiełło, czy wam milsza mnichów niż moja gościnność? Schowajcie te dąsy do Polski. Moja matka bierze was w swoje staranie; także na nie chcecie zasłużyć? Jednaż branka będzie gardzić łaską Xiążęcia i Pana Litwy?"

Helena, chociaż przerażona widziadłem, które mogło było każdéj innéj dziewicy odjąć całą moc duszy, na takie ozwanie się Jagiełły, niepomna, że jest niewolnicą, o tém tylko myślała, że jest piękną, i że każdy, co ją widzi, nie rozkazywać, lecz wielbić ją i woli jéj ulegać powinien. Słowo branka żywym rumieńcem twarz jéj okryło. Znała ona

dobrze moc swoję, łączyła do rzadkiéj piękności ten niepospolity rys twarzy, ten głos wymowny i wzrok przenikający, które wyższość oznaczając, podziwem przejmują patrzących. Dziwić też i zachwycać, było jéj żądzą jedyną. Napojona od najpiérwszéj młodości słowami ksiąg świętych, bogobojna, śmiała, o religiją żarliwa, a nadewszystko piękna, umiała tych korzyści używać na ujarzmienie najtęższych umysłów: jéj myśli zdały się być natchnieniem, słowa proroctwem; łatwo więc podbiła serce Dowojny, i z równą śmiałością stawiła się Jagielle.

,,Nic tobie do łez moich, rzekła wyniośle. Jeżeli mię uważasz jako niewolnicę, nie będę się opierać twéj mocy: każ włożyć więzy na ręce, wiedź do zamku twego, pójdę bez oporu i śmiać się będę i z ciebie i z twojéj dzikości; lecz, jeśli we mnie widzisz nieszczęśliwą niewiastę, któréj chcesz dać schronienie: jeśli masz duszę czułą i litościwą, nie ten jest sposób ofiarowania przysługi. A jakkolwiek wielką byłaby twoja wspaniałość, córka Habdanka pewnieby jéj nie przyjęła z rąk najezdnika, który krwią jéj braci oblał ich

ziemię, znieważył kościoły i pobrał im córki i żony."

Tak śmiałe stawienie się dziewicy i wzrok jéj dumny, zamiast oburzenia, zdziwiły Jagiełłę. Przerażenie jéj, które przypisywał walce Bogów chrześcijańskich z bóstwami Litwy, jescze go bardziéj ostrożnym i niedowierzającym czyniło. Nigdy tak odważnéj i mownéj nie widział niewiasty. Przywykły w kraju swoim uważać płeć tę podległą mężczyznom, słabą i trwożliwą, patrzał na Helenę, jako na wyższą istotę, wspartą siłą nadprzyrodzoną: a nie chcąc doświadczać jéj mocy, zostawił jéj wolność udania się, gdzieby sobie życzyła. Ale xiężna Olgierdowa inaczéj myślała. Znając ona niebezpieczeństwa, którychby młoda i piękna Chrześcijanka nie łatwo ujśdź mogła w mieście, napełnioném różnego rodzaju żołnierstwem, tém bardziéj, że jest obwinioną o urzeknienie rycerza, nie przestawała ciągle ją wzywać na zamek. Łagodny jéj sposób namowy i grzeczne oświadczenia Axeny, skłoniły nakoniec Polkę do przyjęcia zaprosin. Weszła tedy na zamek pod opieką xiężnéj i znalazła w nim wygodne mieszkanie, usługę

i wszystko, czém ją tylko pańska hojność obdarzyć mogła. Wkrótce xiążęta, bracia Jagiełły, rycerze i młodzież dworska, nęceni jéj wdziękami, pomału zbliżać się do niéj zaczęli; lecz pomni smutnego losu Dowojny i o dzielność swą dbali, zdaleka tylko wzrok swój urodą jéj karmili. Postrzegała tę nieufność Helena, ale rażona smutném widziadłem, które tak mocne na niéj zrobiło wrażenie, więcéj mogła modlić się i płakać, niż myśleć o zabawie i zwycięztwie swych wdzięków.



ROZDZIAŁ VI.

NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Tych oto ludzi zabawa gromadzi,
Błogo im widzę, wszyscy sobie radzi;
Ja tylko od nich uciekam,
Ja tylko jedna narzekam!
Kniaźnin.

Wprowadzona Helena do zamku, i już od dni kilkunastu na nim zostając, przyjemnie czas spędzała w towarzystwie xiężnéj i jéj córki Axeny. Dowojna niezmiernie się smucił, widząc jéj ciągłą dla siebie oziębłość; przystęp był do niéj trudniejszy, zdawało mu się nawet, iż od téj pory stracił tę trochę nadzici

pozyskania jéj serca, którą się od niejakiego czasu pocieszał. Zakochany lęka się zawsze o przedmiot swojéj miłości, tém bardziéj wtenczas, gdy nieprzyjazne okoliczności, unosząc go w świat wyższy, mniéj mu zostawują sposobów podobania się, a więcéj powodów obawy. Uważał on nie bez podejrzenia, z jak mocném naleganiem wzywał ją Jagiełło na zamek: znał jego przemoc, zalotność, i słusznie się obawiał, żeby nie zapragnął posieśdź jéj serca. Tymczasem Helena oswajając się z nowym swym stanem, starała się zasłużyć na względy xiążęce: a jakkolwiek Dowojna był dla niéj uległym i na jéj rozkaz skwapliwym; nie można wątpić, żeby nie wolała zależeć raczej od mocarza Litwy, niż być pod władzą jednego z jego rycerzy. Znajomość świata, wdzięczność, a może i miłość własna, łatwo z jéj pamięci usunęły urazę, którą ją dotknęła z początku niebaczność Jagiełły. Xiążę też ze swéj strony umiał pomyłki naprawiać, i coraz nowe w Polce odkrywając przymioty i wdzięki, życzliwych chęci dawał jéj dowody. Nie podobały się troskliwéj matce o szczęście syna te jego dla cudzoziemki zabie-

gi; żałowała, że ją wzięła do siebie, i pragnąc jéj pozbyć się czémprędzéj, pod różnemi pozorami nalegała na jéj odesłanie do Polski. Ale Jagiełło nie chciał woli matki zrozumieć, i to tylko czynił, co mogło uprzyjemnić pobyt w Wilnie Heleny.

Wkrótce powiększyło społeczność zamkową przybycie z córką Lezdejki, który dowiedziawszy się o powrocie xiążęcia z wyprawy, zjechał go powitać i złożyć mu winne uszanowanie. — Widok naczelnika wiary pogańskiéj, przykro uderzył Helenę. Nie mogła bez zgorszenia patrzeć, jak wszyscy cisnęli się do tego nieprzyjaciela Krzyża, żeby mu złożyć hołd głęboki; jak jego powaga była wspaniałą i uderzającą, a nadewszystko jak wielką dla niéj Jagiełło okazywał uległość. Co większa, postrzegała jawnie, że przytomność starca ciągle xiążęcia w pewném od niéj oddaleniu trzymała. Nie podobała się Polce tak rozciągła Krywekrywejty władza, starała się ją przemódz śmiałością postępowania, i wszystko czyniła, co tylko mogło dać mu poznać, że jego powaga najmniejszego nie ma u niéj znaczenia. Ale daleko nieznośniejszą zaczęła

być dla niéj obecność Pojaty, któréj skromne ułożenie i słodycz duszy, w całéj się okazujące postaci, tak wdzięcznie odbijały od dumnéj urodą Heleny. Pojata nie była może tak piękną z piérwszego wejrzenia jak Polka, nie umiała równie korzystnie wzywać w pomoc urodzie sztuki, ani tak zręcznie ściągać baczności patrzących; ale jéj wdzięki daleko mocniéj były w stanie zająć czułą duszę. Łagodne ciemnych oczu wejrzenie, głos tkliwy, postać anielska, usta tysiące ponęt roniące, ten spływ gładki udatnéj szyi, który hoży kształt dawał całéj jéj urodzie, czyniły z niéj tak doskonałą istotę, że gdyby przyszło z tych dwóch piękności brać wzory, każdy czuły artysta pewnieby w wyborze przedmiotu dał Litewce nad Polką piérwszeństwo. Postrzegła tę wyższość nad sobą Helena. Być od niéj piękniejszą, żadnéj jescze bezkarnie nie uszło dziewicy. Tém bardziéj razić ją zaczęła ta piękność, gdy postrzegła czynione jéj hołdy, jako córce Krywekrywejty, a nadewszystko czułe dla niéj starania Jagiełły, których Pojata nie zdała się nawet umieć oceniać. W rzeczy saméj niewinna wychowanka Kiernowa,

przyzwyczajona do grzecznych około siebie starań, przyjmowała zabiegi xiążąt ją otaczających ze skromnością zwyczajną, nie biorąc tego za żadną sobie zasługę, ani domyślając się, iż z tego powodu jest celem cudzoziemki uwagi. Chociaż widziała krzyż na piersiach Heleny, przecież jak o każdego, tak i o jéj starała się życzliwość i szukała sposobności zbliżenia się do niéj: ale dumna Laszka, unikając jéj, o tém tylko myślała, jakby mogła serce xiążęce od nienawistnéj sobie odciągnąć piękności. Wiedziała ona dobrze, że umysł posępny jest najzagubniejszym dla wdzięków; czyniąc więc gwałt sobie, podwoiła wesołości: bo wesołość w pięknéj osobie, jak pociągnięty polor po kruszcowéj robocie, blasku i wydatności dodaje. Zabiegi jéj próżnemi nie były. Błękitne ożywione oczy, wkrótce gasić zaczęły skromne spójrzenia Pojaty. Koło Heleny coraz się zwiększało, zbliżył się nakoniec i Jagiełło, zaczął się nią czule zajmować, i możeby Polka zupełne zwycięztwo odniosła, gdyby xiążę nie był przymuszony wystrzegać się matki, która do towarzystwa przybyła.

Ale te powodzenia nie nasyciły próżności Heleny.— Podobają się zwykle młodéj piękności hołdy jawnie składane, oklaski balowe, głośne westchnienia i ta sława, któréj urok nieograniczone rozciąga więzy na wszystko: zdaje się, że zachwycać jest jéj szczęściem jedyném; często przecież dolega sercu ukrywana rana, przed którą są niczém wszystkie te powodzenia. Nikną one wraz z brzmieniem dźwięków biesiadnych, zostawując w duszy czczość przykrą, któréj myśl tęskliwa nie wie jak zapełnić. W tym się stanie znajdowała Helena, a Wilno coraz jéj bardziéj nienawistném się stawało, i tego tylko pragnęła, żeby wrócona na łono ojca, mogła wolno skarżyć się i płakać. Raz, gdy odebrała nawiedziny Jagiełły, użyła téj sposobności do przełożenia mu swego życzenia. Xiążę w żywych wyrazach starał się ją przekonać, że odjazd jéj niezmiernie byłby mu przykry.

„Zostań już, zostań z nami nazawsze, prześliczna Laszko, mówił do niéj. Zdejm z piersi te krzyże, wtedy bez bojaźni będę do ciebie należał. Ty będziesz przymierzem zgody mojéj z Polską.”

,,Niewdzięczna byłabym, odpowiedziała strwożona dziewica, gdybym nie czuła łask twoich xiążę; ale jakkolwiek wielkie one być mogą, nie zdołają mnie nigdy uszczęśliwić zupełnie, bo śród nich zawsze mi zbywać będzie na mojéj ojczyznie. A potém obecność tu moja aż nadto jest przykra twéj matce."

,,Jeżeli moja matka patrzy dotąd mniéj dobrze na ciebie, potrafim temu zaradzić. Dam ci dworzec lub zamek jaki, w którym będziesz panią i na nikogo nie będziesz uważać. Czego możesz więcéj żądać?"

,,To być nie może, rzekła Helena.—Racz też pamiętać xiążę, iż Dowojna ma pewne prawo nade mną."

,,Co? Dowojna? Mylisz się: nikt nie ma prawa do tego, co mi się podoba. Inną mu wynajdę żonę; a jeśli naszą swadźbą pogardzi, rychło ten łeb, co się zakręcił dla ciebie, każę mu zdjąć z karku."

,,Ale ja mam ojca, ojczyznę, przyjaciół, do których należę, i których mi nic nagrodzić nie zdoła."

,,Więc poślem po nich, odpowiedział xiążę. Nie troscz się Heleno, ja ci tu wszy-

stko każę sprowadzić, co tylko masz w Polsce miłego."

„To być nie może żadnym sposobem. Mój ojciec ma w swym kraju związki, znaczenie, majątki, których nie opuści nigdy."

„Albo to moja Litwa nie warta Polski? rzekł obrażony xiążę. Dam mu dwa razy tyle ziemi, zrobię go moim rajcą. Wreszcie (dodał po chwili) może się potrafimy obejść bez niego."

Przelękniona Helena dopiéro poznała, do czego przywieśdź ją może niesczęsna podobania się żądza. Wiedziała dobrze, że się znajduje w mocy człowieka, przed którym drżą miliony ludzi, i że gromić go śmiałością, lub miękczyć łzami, na nieby się nie zdało; ufna jednak w mocy Najwyższego, i przeświadczona, że się nic bez Jego woli nie dzieje, zaczęła przekładać nieprzyzwoitość tego życzenia. A gdy Jagiełło, nie ustający w oświadczeniach, coraz bardziéj na jéj zostanie nalegał, i już jéj przypominał, że jest jego branką; Helena, sczęśliwym uderzona pomysłem, w te się do niego ozwała słowa:

„Xiążę! serce twoje umie być tkliwém,

lecz porzuć żądać niegodnéj ciebie ofiary.— Tak kochać powinieneś, żeby z twéj miłości przyszło sczęście dla Litwy, a dla ciebie chwała. Patrz, oto okoliczne narody mają na twe czyny oko zwrócone, mocarze baczą, jakim związkiem potęgę twą wzniesiesz: xiężne hodują córki w miłéj nadziei, iż się może która ci podoba, a tybyś nad nie nędzną przenosił brankę? Nareszcie, przydała zastanawiając się i z nieśmiałością, dowiedz się xiążę: miłym mi jesteś; lecz ja niestety! nie chcę cię uwodzić, ja nie jestem tém, czém się być zdaję."

,,A cóż więcej być możesz, jak krasną dziewicą? odpowie z niedowierzaniem xiążę. Ale rozumiem, może jesteś zamężną?"

,,Nie dla mnie słodkie imie żony, odpowiedziała smutno Helena. Moja młodość i wdzięki są pożyczone. Jestem piękną, żebym się podobała; jestem młodą, żebym była tkliwą; lecz tak jest smutne moje przeznaczenie, że gdybym jednem tylko westchnieniem odpłaciła twą miłość, razem z tobą przepadłabym na wieki."

„Któż więc jesteś? zapytał zdziwiony xiążę."

„Jestem wróżką."

„Wróżką! odwracając się powtórzył przelękniony Jagiełło. Nie darmo mieszkałaś koło Łysej (*) góry. Poznawałem to z piérwszego prawie spójrzenia. Ale bądź spokojną."

„Nie lękaj się mnie xiążę, jestem w czarach; serce moje jednak niemniéj wdzięczném być umie. Pokaż mi dłoń twoję, powiem jaka cię piękność ma uszczęśliwić."

Lubo Jagiełło stracił zupełnie ochotę wdawania się z Heleną; nie mógł wszakże przenieść na sobie, żeby nie życzył dowiedzieć się, jakie mu niebo w postanowieniu losy gotuje. Zabobonny, ciekawy, a nadewszystko pewny nadzwyczajnych zdolności wróżki, ukazał jéj dłoń niezwłocznie, z któréj ona takie wróżyła wyroki:

„Jeśli chcesz twe sczęście na wszystkie dni życia rozciągnąć, szukaj żony równéj ci

(*) Góra Świętokrzyska w pogańskich wiekach Łysą nazywała się. Powszechném jest mniemaniem w pospólstwie, że na niéj czarownice w oznaczonym czasie zbierając się, rady swoje składały.

stanem. Znajdziesz ją; lecz szanuj w cudzéj stronie niewinność!”

„Gdzież jéj mam szukać? zapytał xiążę.”

„Znajdziesz ją łatwo, jeśli się lepiéj dasz poznać sąsiadom; znajdziesz ją jak różę pełną śród kwiecia, a ona do ciebie tylko zechce należeć; lecz szanuj w cudzéj stronie niewinność!”

„Nie lękaj się niczego, lecz powiedz mi, gdzie kwitnie ta róża?”

„Daleko dla królów i xiążąt, co jéj blisko mieszkają, lecz blisko dla ciebie, choć może daleki jéj jesteś. Masz kraje szérokie, masz imie głośne, jesteś młody, mężny, udatny, będziesz przyjęty; lecz szanuj w cudzéj stronie niewinność!”

„Będę ją szanował, będę ją moją opieką okrywał; lecz cóż to ma do przeznaczenia mego?”

„Nam wolno podobać się, wam nas ochraniać należy. Kto kobiéty szanuje, ochrania, najpiękniejszéj serce pozyska. Posyłaj, dowiaduj się, pytaj, pewnie ją znajdziesz uradowaną twojemi swaty; lecz szanuj w cudzéj stronie niewinność!”

,,Jagiełło, mimo dzikości obyczajów, miał umysł szlachetny i skłonny do pięknych czynów; trzeba tylko było umieć wyśledzić drogi, przez które mógł być do spełnienia ich doprowadzony. Przejęła go świętém uszanowaniem wróżba Heleny, i tak wielkie na nim uczyniła wrażenie, że odtąd zisczeniem jéj tylko zajęty, wszystkie swe myśli zwrócił do przeznaczenia swego.

,,Tak jest, rzekł po chwili, przestrogi twoje nigdy nie wyjdą z mojéj pamięci. Przypomniałaś mi, com ja sobie winien. A jeśli tak doskonała piękność ma mnie uszczęśliwić, czémże tobie słowa twe opłacę?"

,,Szanuj w cudzéj stronie niewinność, odeślij ją tym, którzy za nią płaczą, to jéj najlepszą będzie zapłatą: a ona ci z gwiazd ojczystych pewniejszych znaków dostarczy, i dobroczynność twoję rozgłosi po świecie!"

Uradowany Jagiełło, zapewniał Helenę, że odtąd nie tylko przeciwić się nie chce jéj powrotowi do Polski; lecz, że za jéj przyczyną wraca wolność wszystkim niewiastom, w plon wziętym, i każdą przyzwoicie każe opatrzyć na drogę. Miłą bardzo była ta wia-

domość Helenie, dziękowała xiążęciu za jego wspaniałość, i prosiła, aby ją raczył ziścić niezwłocznie. Stało się podług jéj życzeń: rozkazy dane otworzyły brankom więzienia, z których wychodząc, uradowane wracały ku swéj ojczyznie, błogosławiąc i wstawieniu się Heleny i dobroci zwycięzcy. Tymczasem sczęśliwa wróżka, widząc, że odtąd i xiążę jéj unika i xiężna na jéj wyjazd nastaje; zatrzymawszy się dni kilka, pożegnała swych dobroczyńców i zabrała się w podróż: lecz nim opuściła Wilno, wstąpiła do klasztoru dla wzięcia z sobą składu świętego. Ucieszyła ją niezmiernie staranność Dowojny, który nie tylko ciągle straż trzymał przy drzwiach klasztoru, lecz i sam, świętość miejsca szanując, nie poważył się przestąpić progu.—Helena naprzód weszła do kościoła i padłszy przed ołtarzem, dziękowała opatrzności za wybawienie z niebezpieczeństw tak wielkich. Wprowadzona do mieszkań zakonnych, dopiero wolniéj oddychać zaczęła. Dwaj sędziwi starcowie i trzeci młody braciszek, przyjęli ją z tą sczérą radością, jaką nieszczęśliwych na bezludnéj wyspie wygnańców przej-

muje widok przybywającego rodaka; zadawali jéj liczne pytania o stanie zakonu swego w Polsce i nowego Pana wyborze, gdyż właśnie przed tym czasem cokolwiek, Ludwik król polski i węgierski w Budzynie żyć przestał. Helena, ile być może, starała się ciekawość ich zaspokoić; przestrzegała, żeby nie rozgłaszali śmierci królewskiéj, boby to mogło Litwinów do nowego napadu ośmielić; lecz i sama ciągłym niepokojem dręczona, chciała wiedzieć, ile znajduje się Chrześcijan w Wilnie, i czy mają jakie związki z ofiarnikami świątyni. Przełożony z żalem jéj wyznał, że mało mu są znani pogańscy kapłani, że i owszem wystrzegają się, ile być może, wdawania się z nimi: przekonali się bowiem, że najsłodsze obejście się, najniewinniejsze słowa, na wzgardę tylko i prześladowanie narażają ich zakon.

Westchnęła ciężko na tę wiadomość Helena, chciała mówić, cały żal swój wylać, lecz słowa jéj nikły na ustach. — Już wypuszczone na wolność niewiasty, śpiesząc do rodzin, kilku dniami wyprzedziły wyjazd Heleny; zostały tylko podeszłe lub słabe, które

nie mogąc się wybrać tak prędko, schodzić się zaczęły do klasztoru: już to, żeby Bogu podziękować za oswobodzenie swoje, już, żeby Helenie za przyłożenie się do niego wdzięczność oświadczyć. Przyjmowała dziewica z dobrocią wyrazy ich uczuć, a zazdroszcząc im powrotu do domów, którego żadna myśl wsteczna nie cofała, radziła, żeby w podróży, ile być może, trzymały się gromady. Sama też niezwłocznie pożegnawszy dobrych zakonników, zabrała skład święty, i pod zasłoną Dowojny puściła się w drogę.



ROZDZIAŁ VII.

CHYTRY DORADCA.

Tak pająk, co snuł z siebie rozpostarłszy sieci,
Czuwa śród pasm rozwitych, rychło w nie kto wleci.
Uśmiech jego nieprawy zmyka się po twarzy,
W oczach skra zajadłości błyszczy się i żarzy:
Spuszcza je na blask cnoty, a zjadle pokorny,
Sili się swéj niecnocie kształt nadać pozorny.
Krasicki.

W kilka dni po wyjeździe Heleny, xiężna Olgierdowa, znajdując się pośród ukochanych swych dzieci, ciesząc się pomyślnym skutkiem wyprawy Jagiełły i pięknemi łupy, które jéj przywiózł, tak się raz odezwała do niego: ,,Mój synu, powiedz mi, czemu dotąd tak

marnic lata twe trawisz? Zły przykład dajesz Jagiełło. Twoi bracia, choć młodsi, pobrali żony i są z niemi sczęśliwi; ty tylko jeden, nie wiem, na co jescze czekasz. Widziałam, jakeś się zajmował piękną Laszką, wiem jak miło na Pojatę poglądasz; ale cóż, kiedy się tylko zawsze zalecasz. Wojujesz narody, bierzesz w plon dziewic tysiące, mnożysz twe skarby, a o skarb najdroższy, o poczciwą żonę dotąd się nie starasz. Czy myślisz, że same xiężniczki ciebie szukać powinny? To nie dobrze, mój synu! czas uchodzi, ojciec twój na to cię na stolicy posadził, żebyś na niéj także syna twego kiedyś umieścił."

„Czyście się już rozgadali, matko? zapytał Jagiełło: nudno wam, że synowa głowy nie suszy? Kiedy wam tak pilno ją poznać, powiedzcież, gdzie mam jéj szukać?"

„Albo to już nie ma na świecie godnéj ciebie dziewicy? Jeśli chcesz, żeby twoja żona była najpiękniejszą, zgromadź córki zacniejszych poddanych, będziesz miał w czém wybrać (*)."

(*) Było zwyczajem w północnych narodach, że panujący xiążę, mając się żenić, przez wyznaczone osoby spra-

,,Nie chcę niewolnicy na żonę, odpowiedział xiążę; nasza żona powinna równą nam być wolą i stanem."

,,Więc poślij swaty do xiążąt. Na Nowogrodzie są kraśne xiężniczki."

,,To nie dla nas żona. Co mnie po Nowogrodzkiéj xiężniczce, z którą sto mil wezmę pustyni. Litwa ziemi ma dosyć, ale nie dość ma ludzi."

,,Patrzcie, czego mu się zachciało.—Mój kochany! twój ojciec nie był tak wymyślny, dwa razy się żenił i piękne państwo dzieciom zostawił; kiedyś więc tak dumny, poślij do Kijowa swaty, tam bogate xiężniczki, na srébrnych ławach siadają."

,,Bogactwa kijowskie niewieleby do moich skarbów przydały; nie na Kijowie moja bogdanka. Dajcie pokój matko, wy nie wiecie, jaka nam żona przystoi. Można się zawsze ożenić, ale nie zawsze można sobie powiedzieć: dobrzem się ożenił."

---

szał do dworu swego najpiękniejsze córki piérwszych panów kraju. Jadały u jednego stołu. Ta, któréj rozum i wdzięki, bez względu na majątek, podobały się xiążęciu, odbierała od niego w czasie obiadu pierścień i chustkę, na znak, że ma zostać jego małżonką: po czém niezwłocznie inne, hojnie obdarowane, odsyłano do domów.

„Jagiełło! rzekła matka, tobie te Lachy głowę zawróciły; już ja widzę, że w wielu rzeczach chcesz radzić po polsku; ja ci powiadam: żeń się.”

„A ja wam powiadam, myślcie lepiéj o tém, żebyście Axenę wydali; o mnie się nie troszczcie.”

„Dajże mi pokój, bracie, odezwała się Axena. Jeśli ty wiesz, jaka ci żona przystoi, mnie także mój wybór nie jest niewiadomy.”

„Dzieci! rzekła xiężna odchodząc, niechaj was błogosławią bogowie; ale jak widzę, zły was duch opętał. Pamiętajcie, żebyście nie żałowali straconego czasu. Codzień piękne słońce powstaje, i codzień piękne zachodzi; ale nie codzień człowiek ten sam, co wczora.”

Odpowiedź Axeny została głęboko w myśli brata utkwioną. Kochał on ją bardzo i życzył postanowić najlepiéj: zostawszy tedy z nią sam na sam, starał się wybadać, czyli w rzeczy saméj, zaniechawszy wojowania rycerzy, zrobiła między nimi wybór małżonka. Axena zrazu chciała się ukrywać, lecz gdy Jagiełło coraz mocniéj nalegał, łzy ją wydawać zaczęły. Poznał xiążę, iż skłonność siostry mu-

szą utrudniać jakieś przeszkody; wzruszony jéj stanem, wszelką jéj pomoc przyrzekał, prosząc tylko, aby mu chciała objawić skrytości swoje. Ale Axena ciągłe dochowując milczenie, gdy się wreszcie brata pozbyć nie mogła, odwołała się do Wojdyły, zapewniając, że on go o wszystkiém uwiadomi najlepiéj, i szczęście swe zdając na łaskę xiążęcia, zostawiła go w niewiadomości.

Już czytelnik mógł wyżéj uważać, że nasi kochankowie wielką pokładali ufność w pomocy Skiergiełły. I nie mylili się w swoich nadziejach. Skiergiełło miał słabość dla siostry, znał jéj skłonności i sprzyjał Wojdyle, nie tylko dla tego, że się z nim wychował; lecz, że ten był mu niekiedy pomocny w wyjednaniu łask i względów u Pana swego Jagiełły: Skiergiełło bowiem w oczekiwaniu udzielnego państwa, za którém wzdychał, na niewielkiéj włości miał ograniczone dochody: najczęściéj mieszkał w Wilnie na chlebie brata, i zawsze czegoś z jego ręki wyglądał. Tak przykre położenie, często go stawiało w potrzebie szukania pomocy Wojdyły, który, jako biegły dworak, umiał go sobie zobowiązywać,

i tém chętniéj mu służył, iż wiedział, że Skiergiełło miał ze swéj strony także pewien rodzaj przewagi nad umysłem brata, i powolnością swoją tak umiał miarkować porywczość mocarza Litwy, że ten w najtrudniejszych sprawach, z razu nieugięty, w końcu zawsze ustępował i skłaniał się na stronę brata.

Tymczasem Jagiełło ciekawy poznać człowieka, którego Axena przeniosła nad xiążęcia Daniela, jak tylko wrócił do siebie, posłał po Wojdyłę, i pytał go, jako rządcę domu, kto być może ten, co się xiężniczce zaleca. Ufny w łasce pańskiéj powiernik, a bardziéj jescze w pomocy Skiergiełły, nie zmieszał się bynajmniéj, owszem znajdując tę porę najsposobniejszą do otworzenia drogi zamiarom swoim, z niedbałością wesołego trefnisia, któréj często w najważniejszych z Panem rozmowach używał. „Ją nim jestem," odpowiedział bez trwogi. — „Ty? wpatrując się w niego zapytał xiążę. Ty w twojéj zbroi słomianéj?" I parsknął ze śmiechu.

„Zapewne! alboż moja słomiana nie tak się dobrze sprawiła, jak twoje xiążę żelazne na Polsce? Ale to, co powiem, jescze cię bar-

dziéj zadziwi: oto czekamy tylko na wasze xiążę potwierdzenie."

„Wojdyło! porzuć te żarty, rzekł surowo Jagiełło. Twoja śmiałość może cię zawieśdź do turmy. Pytam się, kto się stara o rękę méj siostry?"

„Zamknij, zamknij mnie panie do turmy, odpowiedział zuchwały sługa. Wtedy się przekonasz, czy, co powiedziałem, jest prawdą?"

Uniesiony gniewem Jagiełło, porwał się nagle; oczy się jego zaiskrzyły złością, rzucił się, jak lew na pastwę, i cisnąwszy zuchwalca o ziemię, na straż zawołał. W oka mgnieniu wpadła straż zbrojna pytając o rozkaz: ale już piérwszy popęd ominął. Wojdyło też znając pana umysł, powstał z ziemi spokojnie i w kąt się usunął. Jagiełło trząsł się jescze od złości: właśnie w téj porze na rozruch straży nadszedł Skiergiełło, a widząc postawę Wojdyły domyślił się, że już do rosprawy przyszło, i radził mu, żeby zszedł z oczu na chwilę. Tymczasem xiążę począł przed bratem powstawać na zuchwałość sługi, i już się nanowo gniewem zapalał; ale Skiergiełło śmierząc zapęd jego uczynił uwagę, że sława

xiężniczki i pokój domu wymagają, aby tę okoliczność cichém przełożeniem umorzyć. Uznał słuszność téj rady Jagiełło, i kazawszy się straży oddalić, szeroko rozwodził się nad zuchwałością człowieka, którego dobroć jego popsuła. Słuchał tych żalów Skiergiełło, i po chwili wtrącił zręcznie słówko, dając do zrozumienia, że xiążę sam poniekąd ubrawszy Wojdyłę w słomianą zbroję, przyłożył się do jego ośmielenia.

Cały dzień xiążę był złego umysłu, i gniewał się na zbroję, gonitwy, swoję wyprawę, xiężniczkę i wszystkich. Skiergiełło strzegł pilnie, żeby z siostrą na osobności do rozmowy nie przyszło: znał bowiem brata porywczość i wiedział, że przy pierwszém spotkaniu się, nie mniéj, jak z Wojdyłą nie zdoła się miarkować. Wiedział też, ile Axena w przedsięwzięciach jest stałą i na wszystko odważną; lękał się zatém nie tylko zepsucia sprawy nazawsze, lecz jak najgorszych ztąd poróżnień w rodzeństwie. Zręcznie jego zabiegi potrafiły oddalić tę burzę. Nazajutrz spokojniejszy Jagiełło zwrócił z bratem rozmowę na zapędy miłosne. Rozprawiano w tym przedmiocie dłu-

go i obszernie, a co wczora straszną było zbrodnią, dziś nazwane zostało płochością i niezastanowieniem. Xiążę zawsze ganiąc nierówność związków, ubolewał razem nad słabością ludzką: i już nie na Wojdyłę, lecz na miłość gniewał się, która mu zabrała tak pożytecznego człowieka. W rzeczy saméj, nieprzytomność ukochanego sługi, co raz mu nieznośniejszą stawała się. Skiergiełło wiedział dobrze, że się długo bez niego obejśdź nie zdoła; lecz postanowił, ile być może, cierpliwości brata doświadczyć. Z razu tedy mocno obwiniał Wojdyłę i na siostrę powstawał; lecz wkrótce rzecz tak dobrze obrócił, że Jagiełło biorąc stronę przeciwnika swego, sam został jego obrońcą. Pierwsze uniesienia gniewu w sercu tego pana zawsze ustępowały dobrotliwym uczuciom, tak dalece, że często ten, który doznał skutków jego niełaski, po chwili został nagrodzonym sowicie, i już tém samém miał u niego pewny rodzaj zasługi. Jagiełło miał szczególniejszą słabość dla Wojdyły, i nie mógł sobie darować, że się z nim tak surowo obszedł; sprawa tedy kochanków widocznie była na dobréj drodze. Xiążę się

już mało przeciwił życzeniom siostry; szło mu tylko o to, że Axena, mając braci i stryjów, którym on jako opiekun, z jéj postanowienia winien zdać sprawę, może ich obrazić na siebie tém bardziéj, że był przekonany, iż ci, mniéj bacząc na rzetelne jéj uszczęśliwienie, przy tém tylko stać będą, żeby podług stanu wydaną została. Ale Skiergiełło i na ten zarzut umiał odpowiedzieć, zwracając uwagę brata na ciągłą ich obojętność, tak dalece, że ledwo z imienia są znani xiężniczce, i że los jéj, jak dotąd, wcale ich nie obchodził: dodał wreszcie, iż będąc wielkim Xiążęciem Litewskim, mniéj dbać o ich zdanie powinien: i że, gdy wybor męża z własnéj woli jest Axeny; ona tylko sama, jako pełnoletnia, obowiązaną im będzie tłumaczyć się.

Zostawała już tedy ostatnia tylko, lecz najtrudniejsza przeszkoda, to jest otrzymanie zezwolenia matki, która o zaszczyty rodu swego troskliwa, a Wojdyle niechętna, jak się zdawało, nigdy jego związku z xiężniczką potwierdzić nie zechce. Wiedział o tém dobrze Jagiełło, i niepomyślne z tego powodu czynił bratu uwagi; ale Skiergiełło na ich zbicie

wspomniał ojca Olgierda przywodząc, jak on dobrze życzył Wojdyle, i tak dalece był jego sczęściem zajęty, że gdyby żył jescze, pewnoby mu nie odmówił córki, chociażby ta mniéj mu była przychylną (*); wniósł tedy, że pamięć Olgierda musi koniecznie zobowiązać xiężną do odpowiedzenia jego życzeniom, tém bardziéj, kiedy w ich spełnieniu xiężniczka swe sczęście znajduje. Wspomnienie Olgierda, którego Jagiełło kochał z przykładną miłością synowską, przywiodło mu na pamięć zalecenia ojcowskie przy śmierci dane, żeby go zawsze, jak brata uważał. Ta święta dla niego powinność dokonała sczęścia Wojdyły. Kazał go xiążę zawołać, podał mu na zgodę rękę, przepraszał, i dobrą pocieszał nadzieją. Umiał uczony dworak do okoliczności ułożyć postawę: łzy ronił wdzięczności, i w dziękach się przesadzał.

Kiedy Jagiełło raz do czego chętną myśl skłonił, chciał, żeby to zaraz skutek swój bra-

(*) Powszechnie zgadzają się dziejopisowie, że Wojdyło bardzo był miłym Olgierdowi, niemniej jak Jagielle. Sądzić ztąd wypada, że musiał w wysokim stopniu posiadać dar podobania się, albo co pewniejsza, musiał być synem nieprawym znakomitej jakiej osoby.

ło; nie pusczając zatém w odwłokę uszczęśliwienia kochanków, poszedł natychmiast do matki i tym głosem stanowczym, który oznaczał nieodzowność woli, uwiadomił ją, iż postanowił Axenę wydać za Wojdyłę. Jak mocno ta wiadomość przeraziła xiężnę, łatwo sobie wystawić. Niesczęśliwa matka, na odwrócenie tak podłego związku, przywodziła gniew bogów, zgorszenie ludzi, i obrazę Daniela, przestrzegając, że skrzywdzony xiążę przeniesieniem nad siebie służalca, może swéj zemścic poświęcić nie tylko Wojdyłę, lecz i Axenę: słowem, wszystko czyniła, aby zerwać ten układ; ale nieubłagany Jagiełło zalecając matce, żeby raczéj o wyprawie córki myślała, zamknął rozmowę tym smutnym wyrazem: taka wola nasza i tak być musi. Xiężna dobrze znała syna, że co raz ułoży, to już zmienić trudno; ze zwykłą więc uległością, poddając się jego rozrządzeniu, przestała żądać niepodobnych rzeczy: pojąć tylko nie mogła, przez jakie sposoby tak dalece potrafił go sobie zniewolić Wojdyło: nadewszystko zaś bolała na nieufność córki, nie mogła bowiem zgodzić się z tą myślą, żeby jéj postanowic-

nie przedsięwzięte było mimo jéj woli. Tymczasem Jagiełło dla zachowania obrządków zwyczajnych, wziąwszy z sobą brata, czynił u siostry obowiązek drużby, prosząc o łaskawą dla sługi i przyjaciela swego odpowiedź. Posłuszna rozkazom brata i opiekuna dziewica, cichym głosem dała zezwolenie. Po tak łaskawém przyjęciu, panowie drużby wrócili do siebie, i pili z panem młodym na pożądaną związków pomyślność: xiężniczka zaś wdziała na głowę zasłonę, i odtąd aż do dnia ślubu nie wolno jéj było z narzeczonym widywać się.

Atoli Wojdyło, zamiast cieszenia się tak pomyślnym rzeczy obrotem, nie mógł się oprzeć dolegliwym myślom, które go co raz widoczniéj trapiły. Widział zagniewane na siebie xiężnéj oblicze, jéj smutek i udręczenie: czuł, że to tak pożądane małżeństwo, oburzy na niego cały ród Gedymina, i na niepewne losy poda jego przyszłość; myślał więc o tém, jakby mógł na wszelki przypadek obwarować się sąsiedzką potęgą, i różne w tym celu przedsiębrał sposoby: chciał też wywiązać się jak najprędzéj Skiergielle z odebranéj posługi i

podług jego widoków dopomódz mu u brata. Te wszystkie okoliczności bardziéj go zamyślonym czyniły, niż na pana młodego przystało. Jagiełło nie lubił widzieć smutnym powiernika swego: postrzegł jego posępność i chciał jéj wiedzieć przyczynę.

,,Wojdyło! czy cię jescze nie dość sczęśliwym zrobiłem? Czas twego wesela zbliża się, xiężniczka cię kocha, lud zdaje się jéj wybor potwierdzać; ja wam włość Lidzką ustąpię w dzierżawę, jakiegoż jeszcze licha chodzisz jak spętany? Wiesz, że tych kwasów nie cierpię."

,,Panie! łaski twoje są niezmierne i nieocenione, rzekł wznosząc oczy i schylając głowę układny sługa, któż kiedy tyle dla poddańca swego uczynił! Troskliwość twego serca ledwie nie przewyższa samych zasczytów, które dla mnie gotujesz. Niech bogowie odpłacą ci najpiękniejszą i najbogatszą w świecie xiężniczką: ale czyż mogę być zupełnie sczęśliwy, kiedy ty mnie bogacisz, przeznaczasz mi ziemię i zamki, a brat twój rodzony, waleczny Skiergiełło, nie może przyjść nie tylko do rządów xięztwa, których tak go-

dzien, lecz nawet do posiadania cząstki ziemi najmniejszéj.

„Czy cię los jego tyle obchodzi? Nie troscz się Wojdyło, będzie on miał wkrótce swój chleba kawałek.”

„Być może, Panie! że masz dla niego jakie widoki, których nie dostrzegam; ale to pewna, że w Litwie trudno już dla niego co znaleźć.”

„A to czemu?” zapytał Jagiełło.

„Dla tego, że przewaga stryja twego Kiejstuta i licznéj jego rodziny nie dozwolą nigdy twym braciom przyjść do posiadania udzielnego kraju. Lękam się nawet, abyś przez nich nie był pociągniony do odpowiedzialności za danie mi twéj siostry. Daniel, którego ona odrzuciła, jest siostrzanem Kiejstuta, a Kiejstut ma doradców, którzy szukają méj zguby.”

„A ja mam oręż, którym bronić cię będę,” odpowiedział xiążę.

„Dzięki ci Panie! zawsze jednak dobrze ten czyni, kto nie spusczając się na własne siły, u przyjaciół pomoc sobie zapewnia: tém bardziéj, gdy przeciwnik czyni podobnie. Czę-

sto imie stryja lub wuja bywa zdrady osłoną. Związki pokrewieństwa usypiają czujność; tymczasem w ludziach wrą namiętności. Kiedyś Panie był na Polskiéj wyprawie, miałem sposobność poznać duch twoich krewnych. Ustawnie im się marzyło, że Polska musi zostać twym grobem. Państwa twoje już zaczynały być celem ich niezgód. Ale cię bogowie wrócili Litwie droższym i potężniejszym: padły czołem przed tobą plemienniki niechętne; lecz się nie uwodź ich chytrą pokorą, i pomnij, że Kiejstut póty ci pochlebia, póki nie widzi sposobności upokorzenia ciebie: lecz skoro niechęć xiążąt z małżeństwa mego wzmoże jego siły, podniesie głowę i spadnie na ciebie piorunem."

„Kłamiesz! rzekł oburzony Jagiełło. Kiejstut, mój stryj kochany, co mnie własnemi rękami na téj posadził stolicy, co mnie zawsze wspierał przeciw Krzyżakom i Lachom, miałżeby szukać méj zguby?"

„Bodajby moje słowa nieprawdą były! rzekł chytry doradca. Czasy i okoliczności zmieniają ludzi! Ja ci, Panie! nie powiadam, że Kiejstut usadził się na twoje życie, niech

mnie strzegą bogowie, żebym miał siać niechęci w twym rodzie. Xiążę Żmudzki pewnie ci sprzyja jak sprzyjał. Wreszcie mniejsza o to, sczérą czy układną jest ta przyjaźń, dosyć byłoby, żeby tylko zgoda mogła być trwałą. Ale Kiejstut, Panie! ma syna Witolda, nadzieję Żmudzi, postrach nieprzyjaciół. Wznosi się on coraz wyżéj i ćmi sławę synów Olgierda. Twoja tylko potęga jest mu na przeszkodzie, a ojciec boleśnie to czuje, że mu nic dotąd, prócz Grodna, nie był dać w stanie.

,,Witolda ze mną przyjaźń więcéj nas niż krew połącza. — Znam jego sposób myślenia. — Dzielny i sławy chciwy; umie daleko sięgnąć orężem, lecz nie zdoła żądać nieprawéj spuścizny. Wojdyło! ty wiesz więcéj niż chcesz powiedzieć. — Rozkazuję ci, mów mi zaraz, jakie masz dowody złéj dla mnie woli Kiejstuta?"

,,Ja nic nie wiem Panie! — Kiejstut być może jeden z najżyczliwszych tobie; nie pojmuję tylko, dla czego o cztéry mile mieszkając, dotąd nie przybył ze złożeniem winnego hołdu pogromcy Lachów."

„Może jescze da się widzieć, rzekł xiążę udając spokojność. Ałboż to już tak dawno jak wróciłem z Polski?”

„Xiężyc już dwa razy odmłodniał od twego powrotu.”

„Zapewne, to trochę z jego strony niedbale. Mógł na ten raz zapomnieć, że jest moim stryjem. Ale ty znasz jego zdrowie, być może, że w téj chwili zwyczajną swoją niemocą złożony.”

„Prawda, xiążę często w swym wieku zapada: nic nie mam przeciw jego słabości; ale z nim nie chorują jego synowie i jego dworzanie, mógł był z nich przysłać którego. O Panie! bodajbym się mylił; ale nie choroba go od twych progów oddala, lecz zazdrość i nienawiść piekielna! Jakże bowiem mógłby patrzeć wesołém okiem na ten kraj szczęśliwy, w którym panujesz, na te wsi ludne i uprawne pola, któreś z lasów i bagnisk wydobył? jak mógłby znieść głos wesoły poddanych, błogosławiący wszędzie twe imie? a nadewszystko, jak mógłby znieść widok tego pięknego Wilna, które słodkim twym rządem zwabia tysiące przybyszów, i wyludnia mu

Troki, pyszne niedawno imieniem stolicy? Ach! Panie, czyż niedość jesteś potężny, mądry i łaskawy, żeby cię ten przebiegły starzec nienawidział?"

,,Może mię nienawidzieć, lecz biada mu, jeśli pożąda méj własności!"

,,A jabym ci Panie radził, wejdź wcześnie z możnym jakim sąsiadem, naprzykład z Krzyżakami, w układ wzajemnéj pomocy. Szkodzić to ci nie może: a choć jesteś niezwyciężony, dobrze na przypadek z tyłu mieć zasłonę, témbardziéj, że Czolner ich mistrz czeka tylko na sposobność, żeby cię mógł sobie zobowiązać."

,,Nie, Wojdyło, źle radzisz. — Kiejstut jest moim stryjem, bogowie mnieby skarali, gdybym podniósł rękę na niego. On mi nic złego dotąd nie uczynił. Pogłos sojuszów moich z Krzyżakami dałby mu słuszny powód zaczepki. Żmudź jego gotowa zawsze do boju; a nimby z Prus dla mnie nadciągnął posiłek, sambym musiał ciężar wojny ponosić."

,,Ale, któż tu mówi Panie! o sojuszach lub zmowach na stryja? strzeżcie bogowie, żebyś miał na niego powstawać. Albożto Kiejstut

tylko może być twoim nieprzyjacielem? Cała północ ma cię na oku. Ja tylko przełożyć chciałem, iż na przypadek, gdyby wróg jaki miał uderzyć na Wilno, nie szkodziłoby mieć wtedy do obrony Krzyżaków.”

,,To co innego, odpowiedział xiążę: każdemu wolno myśleć o swém niebezpieczeństwie.”

,,Więc tajny z nimi układ nie może tylko być dowodem ostrożności naszéj.”

,,Czemużeś mi tego nie powiedział od razu? Zapewne, nie należy nigdy gardzić sąsiedzką przyjaźnią.”

Tak mówił łatwowierny xiążę i zdając na Wojdyłę całą tę sprawę, zalecił wygotować listy do Mistrza, i pod pozorem zaprosin na gody, zręcznego z nimi wyprawić posłańca.

ROZDZIAŁ VIII.

ZAPROSZENIE NA GODY.

W twarzy jego spokojność, którą człowiek miewa,
Co się znikąd przykrości żadnéj nie spodziewa.
Często broń swą ogląda, co w potrzebach wielu,
Chwalebnie jéj doświadczał na nieprzyjacielu.
Z pociechą razy po niéj rachując wspomina,
Co poniósł, co go która kosztuje godzina.
Znać, że w jakimsiś długim być musiał niewczasie,
Z bladéj twarzy rumieniec słaby dobywa się,
I chociaż mu siwizna głowę obsypała,
Młodość z ciała całego ustąpić nie chciała.
Karpiński.

Już potrzykroć z wieży świętéj ogłoszono wesele na zamku xiążęcym. Rozbiegli się gońce w różne strony zapraszając xiążąt i

panów na uroczystość godową; i do Kiejstuta w tym celu wyprawieni zostali dwaj znakomici dworzanie. — Wprowadzeni na zamek Trocki, nie zaraz mogli mieć przystęp do Pana; więc zatrzymawszy się w izbie radnéj czekali, aż odźwierny znajdzie sposobność opowiedzenia ich xiążęciu. Kiejstut w téj chwili znajdował się w sypialnéj swojéj komnacie. Ściany téj obszernéj i wysokiéj izby najeżone były rogami żubrów i jeleni, na których zawieszona podręczna broń xiążęcia, zbroje, miecze i łuki, piękny przedstawiały widok: chociaż okna krągłe w górze nienajlepszego dostarczały światła. Sędziwy starzec, siedzący w krześle, miał na sobie długą czamarę z łosiowéj skóry haftowaną złotem, nogi po kolana obwinięte skórą niedźwiedzią, i czapkę sobolą z wierzchem szkarłatnym na głowie. Znać było z twarzy, iż z ciężkiéj powstawał choroby.— Wzrost jego zdał się być mierny. Na zoranem wiekiem i przygodami obliczu, jescze się piętno dawnéj dzielności w pozostałych zarysach i żywém oku dawało postrzegać: dzisiaj już to oblicze sama tylko zalegała dobroć, a włos biały, dobywający się z pod

czapki, broda takaż, i barki skurczone, jescze szanowniejszą czyniły starość bohatyra. Jurgo dawny towarzysz oręża i poufalec xiążęcia, w krótkim rozpiętym kaftanie, pełen wojackiéj postawy, stał blisko krzesła, trzymając na palcu ulubionego pańskiego sokoła, któremu xiążę ieść dawał. Widać było z rozweselonéj twarzy Kiejstuta, że go sczęśliwym czynił dobry ptaka apetyt. Opodal na ławie pod oknem siedział pokojowiec xiążęcia, i trzymając w ręku bardon, czasem z nim się smutno odezwał czekając, aż mu Pan zaśpiewać co każe. Był to młodzieniec, najwięcéj lat dwadzieścia mający. Postać jego sczupła, twarz z pięknego składu i płci, bardziéj do niewieściéj podobna, włos jasny, a nadewszystko tkliwe spojrzenie, niezmiernie go zajmującym czyniły.

,,Czemu ty Sławeńko od niejakiego czasu, odezwał się xiążę zwracając pomału twarz do pokojowca, same mi tylko smutne grasz pieśni? Ja lubię wesołość, ty tęsknisz na Trokach: mów mi chłopcze, może ci zdrowie między temi wodami nie służy. Każę cię na czas jaki między ludzi wyprawić, żebyś się rozerwał cokolwiek."

„Panie! mnie przy tobie najlepiéj, odpowiedział młodzieniec.”

„Bardzo wierzę, że się chłopiec nudzi, rzekł Jurga. Przed kilką iescze laty na każdéj z wysepek tego jeziora, więcéj było ludzi niż teraz w całym tym grodzie, tak ich pomału wywabiło to Wilno przeklęte. Nie długo drzewa na ulicach rość będą.”

„Tém lepiéj, odpowiedział xiążę. Lubię kiedy człowiek tam garnie się, gdzie znajduje korzyść; znam jednak jedno opusczone zamczysko, mówił uśmiechając się, w korém-by rad Sławeńko przebywał. Nieprawdaż chłopcze, Kiernów ztąd niedaleko.”

„Kiernów niedaleko zapewne, rzekł Jurga, ale cóż, kiedy do Kiernowianki wysoko. Wielka to Pani, niebardzo w naszych pieśniach smakuje. To rzecz osobliwsza, że xiążę musi wiedzieć o wszystkiém.”

Na te wyrazy żywym rumieńcem zapłonął młodzieniec. Postrzegł Kiejstut zawstydzenie jego i chcąc rozerwać, tak daléj mówił:

„Nie rospaczaj chłopcze, jeśli da się co zrobić, ja ci pewnie pomogę: jeśli się nie da, pocieszymy się w inszéj stronie; a teraz po-

nieważ do tęsknych tonów bardziéj jesteś sposobny, zaśpiewajże mnie miły Sławeńko o mojéj kochanéj Birucie. Ona była także piękną i dobrą, a jam dawno o niéj nie słyszał.

Natychmiast śpiewak uderzył w strony, i podniósł głos tkliwy.— Śpiewał najazd Krzyżaków, męztwo Kiejstuta, wdzięki Biruty; a piękne oko wznosząc z westchnieniem, tak wreszcie pieśń swoję zakończył:

Kędy nad morzem stara Połąga,
Widzisz to grono kwitnących córek:
Jak w czułych pieśniach smutnie zaciąga
Na ten wysoki piękny pagórek.

W ich wieńcach skromne niezapominki.
Piękny pagórek darniem zasuty:
Jakież to córki? Młode Litwinki,
A ten pagórek? To grób Biruty!

Tu co rok, kiedy niebieską wodę,
I wonne łąki wiosna rozśmieje,
Obchodzą święto dziewice młode,
Budząc pieśniami swych ojców dzieje (*).

W czasie śpiewania starzec niekiedy z głosem się swoim odezwał, lub milszą sobie ka-

---

(*) Trzy te wrotki są zakończeniem jednéj z Ballad P. Witwickiego. — Kiejstut wracając z wojny Pruskiéj upodobał sobie w Połądze Birutę, pannę bogom poświęconą, gwałtem ją wziął od ojca i poślubił. Gdy umarła, syn jéj Witold zawiózł ciało matki do Połą-

zał strofę powtórzyć. Gdy skończył młodzieniec, wszedł do komnaty odźwierny i opowiadał posłów z Wilna przybycie. Kazał ich zaraz xiążę wprowadzić, poznał dworzan synowca, i podając im rękę do uściskania:

„Witajcie moi przyjaciele! rzekł do nich. Sczęśliwe wam do domu mego przybycie. Siadajcie i powiedzcie mi, jak się ma mój kochany synowiec?"

Posłowie przez uszanowanie usieść nie chcieli. — „Xiążę Jagiełło, Pan nasz, rzekł naczelnik poselstwa, zdrów z łaski bogów, a wam xiążę Kiejstucie przesyłając cześć i pozdrowienie, prosi was z całym dworem na wesele swéj siostry xiężniczki Axeny."

„Czy tak? rzekł uradowany xiążę. To tedy zjawił się mąż kochanéj mojéj synowicy? niechże będzie chwała bogom, a sczęście małżonkom. — Powiedzcież mi za kogo to xiążę wydaje xiężniczkę?"

---

gi i tam pogrzebał. Musiała to być Pani rzadkich przymiotów, kiedy lud czcił ją po śmierci, jak bóstwo, i święto jéj imienia obchodził. Mniemać trzeba, że Chrześcianką umarła, gdyż dzieje podają, że długo mieszkał w Połądze, pilnujący jéj grobu Chrześciański kapłan, który z odbytu świec pobożnym dawanych, wielkie miał przychody. Jest tam dotąd góra nad morzem Birutos zwana.

„Za Wojdyłę, sługę i przyjaciela swego.”— odpowiedział Poseł.

„Jakto? przerwał zdziwiony Jurga, za Wojdyłę, co kuchnią zawiadował Olgierda?”

„Nie wiemy, rzekł poseł, jaki on urząd sprawował u ojca xiężniczki, ale to wiemy, że xiążę Olgierd kochając go jak syna, przy śmierci zalecił Jagielle, iżby z nim zawsze obchodził się jak z bratem, i wyznać winniśmy, że Wojdyło nigdy nie przestał być godnym tak zasczytnych względów.”

„Wiemy o tém, rzekł xiążę, ale jakiż był powód uczynienia takiego wyboru?”

„Zdaje się, że wzajemne ku sobie chęci i kilkoletnią stałością utwierdzona miłość” odpowiedział Poseł.

„Więc znać, rzekł starzec, że takie były rozrządzenia nieba, którym się trudno przeciwić. Znam ja synowca i bratową moję i wiem, że nic płocho nie czynią; kiedy więc już wybrali małżonka xiężniczce, nie czas ganić, lecz chęć przychylić i wszystko w tém dobre znajdować należy. Powiedzcie zatém mojéj kochanéj synowicy, że jéj błogosławię i starać się będę być na jéj weselu; ale powiedz-

cie oraz w jakim mnie stanie zdrowia widzicie, aby na przypadek niemożności zjechania, nie poczytano niebytności mojéj za niechęć, albo lekceważenie. Skarżę się wam, moi mili, już od miesiąca ból nóg nie pozwala mi ruszyć się z miejsca, i dla tego nie odwiedziłem dotąd Jagiełły po jego z Polski powrocie, a jest mu, słyszę, czego winszować i o czém nagadać się; więc to wszystko do ozdrowienia odkładam: a teraz proszę, żebyście ze mną zdrowie Państwa młodych wypili."

Kazał tedy przynieść starego wina; pił do Posłów niesczędząc prośb i nalegania, żeby jak najczęściéj ponawiali koléj; wypytywał się o okolicznościach wyprawy Jagiełły, i żartował z męztwa Axeny ciesząc się, że nakoniec znalazł się rycerz, który ją zwojował."

„Co do mnie, odezwał się Jurga, ja im także wszelkich pomyślności życzę, ale niewidzę, żeby z tego związku wyniknął dla Jagiełły pożytek."

„Mój kochany, rzekł Kiejstut, nie należy zawsze własnych tylko patrzeć korzyści, ani o szczęściu drugich sądzić podług żądz swoich. Alboż to za nic można rachować sposobność

uszczęśliwienia dwojga ludzi dla siebie żyjących? Daj pokój Jurgo, ty tylko umiesz dobrze o wojnie rozprawiać."

Tak mówił Kiejstut, a widząc, że Posłowie do odjazdu się mają, prosił ich, żeby przenocować chcieli; ale oni oświadczając, że mają zalecony pośpiech w powrocie, niezwłocznie xiążęcia żegnali. Kazał tedy Kiejstut przynieść z swéj szatni dwie pary sukień bogatych, i obdarowawszy Posłów, żegnał ich i ponawiał życzliwe chęci całéj Jagiełły rodzinie. Po ich oddaleniu się, Jurga z zadziwieniem zaczął unosić się nad dobrocią Pana, że tyle jescze jest na synowca łaskawym, który wzbijając się tak nagle w potęgę, ledwo mu cień zostawił władzy nad Żmudzią. Dobry Kiejstut śmiał się z Jurgi przymówek.

„Mój przyjacielu, mówił do niego, daj mi nóg mych władzę, żebym bez obcéj pomocy mógł przejść z jednéj izby do drugiéj, a ja ci zostawiam podbicie wszystkich krajów świata."

„Dobrze, rzekł Jurga, lecz zważ Panie, jak się w każdym kroku objawia nieżyczliwość twego synowca. Wybierając się na Polską

wyprawę nie oddał ci rządu nad Litwą i więcéj swemu szafarzowi zaufał, jak tobie stryjowi. Wspomnij też, że odrzucił chęci twego siostrzana Daniela, odmówił mu rękę Axeny, a teraz, jakby na wzgardę, przeznacza ją jednemu z sług, który niedawno miód u stołu Olgierda nalewał."

,,Tém lepiéj, rzekł Kiejstut, dobrze jest wszystko umieć, a niewszystko robić: a ty z całą twoją walecznością, w przypadku nie umiałbyś weresczaki (*) zgotować. Że mi rządów Litwy nie powierzył, bardzo dobrze uczynił, bo wiedział pewnie, że moje zdrowie nie potemu. Co się zaś tycze nieprzyjęcia oświadczeń mego siostrzana, jego w tém wina, że się podobać nie umiał. Ale niebardzo to go zmartwiło, jakem uważał; więcéj często się strapił, kiedy mu się zwierz wymknął z pod strzału. Jużci zapewne lepiéj byłoby, żeby xiężniczka inny wybor zrobiła: chociaż i Wojdyło walny jest chłopak: brat mój Olgierd bardzo go lubił, trzeba też przyznać, że się udał do rady i do oręża. Ale to gorzéj, mój Jurgo, ja czuję,

(*) *Wereszczaka*, ulubiona z wieprzowiny potrawa Litwinów.

że na weselu nie będę się mógł znajdować: nogi moje jescze nie wiele są warte. Trzebaby wcześnie pomyśleć, kogoby na przypadek z darami tam posłać. Myślę, że tybyś najlepiéj to sprawił."

„Bynajmniéj xiążę, odpowiedział Jurga. Poślij mnie zamki dobywać lub sypać okopy, godnym się pewnie twych rozkazów okażę; ale na tém weselu wcalebym się pokazać nie umiał."

Nie podobało się to odmówienie xiążęciu; umiał jednak pokryć swą niechęć i myślał o wyborze innéj osoby. — Tymczasem wróciwszy Posłowie do Wilna chcieli zdawać sprawę Jagielle z tak uprzejmego przyjęcia na Trokach; ale podstępny Wojdyło nie dopuścił im widzenia Pana, i w przeciwnym widoku wystawił mu życzliwość stryjowską. Właśnie w tym czasie stanął z powrotem wysłany do mistrza goniec, i jak najpożądańszą przywiózł odpowiedź. Chciwy zawsze niezgód xiążąt Litewskich Krzyżak, nie tylko przyrzekał tajny związek Jagielle przeciw Kiejstutowi; lecz nadto obiecywał w pogotowiu na granicy trzymać swe wojska na pierwszy znak boju. Tak

pomyślna wiadomość niezmiernie ucieszyła Jagiełłę. Słaby jego umysł, nieufnością ku stryjowi przejęty, coraz widoczniejszą dla całéj jego rodziny pałał niechęcią. Użył téj chwili niegodny Wojdyło do przełożenia Panu potrzeby korzystania z czasu, radząc mu uderzyć na Andrzeja Kiejstutowicza xiążęcia na Połocku, i pod pozorem uchybionéj daniny, wyzuć go z państwa dla osadzenia na niém Skiergiełły (*). Trafiła bezbożna rada do serca Jagiełły, i tém łatwiéj zapaliła w nim żądzę widzenia ukochanego brata udzielnym panem, że Skiergiełło osobiście téj wyprawie miał dowodzić; dla lepszego zatém zamiarów ukrycia, postanowiono w czasie godów, kiedy uwaga powszechna zwróconą będzie na okoliczności weselne, nagle napaśdź na Połock. Rycerstwo Litewskie, z którego wielu cieszyło się nadzieją uciech godowych, odebrało niemiły rozkaz, w pierwszym dniu biesiady być w pochód gotowém nie wiedząc wcale kędy ma obrócić. Inni z zaproszonych gości, dowódcy

(*) Musiała i odmiana religii przyłożyć się do tych poróżnień, gdyż, jak się pokazuje z nazwiska, Andrzéj był już Chrześcianinem, pierwéj zaś zwał się xiążę Wojdat Narbaty.

hufców, i przyjaciele Skiergiełły, przypuszczeni do jego skrytości, z nim razem przyrzekali wyruszyć; Krzyżacy mieli tylną straż składać. Wszystkie te przygotowania czynione były z jak największą bacznością: lękano się bowiem, aby Kiejstut, ojciec skazanego na wydziedziczenie xiążęcia, tak bliski sąsiad Wilna, nie odkrył téj ligi i nie zniweczył zamiarów.

Atoli mimo najstaranniejsze zabiegi, nie można było rzeczy w utajeniu dochować. Przezorna Axena, dla któréj sczęk broni nie przestał być miłym odgłosem, postrzegać zaczęła rozruch w rycerstwie, i częste Wojdyły ze Skiergiełłą narady. Widziała, jak w koszach rohożami pokrytych znoszono z górnego zamku sprzęt wojenny. Widok ten wzniecił w niéj zapał walczenia: już nie wątpiła, że się gotowano do boju; chciała tylko wiedzieć, jakie strony i ludy były celem wyprawy.

„Bracie Skiergiełło, rzekła ściskając jego rękę, piękne się dla was, jak widzę, pole otwiera: lubię, że nie zapominacie, coście sobie winni; mów więc na kogo macie uderzyć.”

„Jak też możesz myśleć, żebyśmy pod twe gody czém inném, jak twojém sczęściem byli

zajęci, odpowiedział zmieszany Skiergiełło. Porzuć raz, siostro! te myśli wojenne, które płci twojéj wcale nie przystoją."

,,Więc te rynsztunki, miecze i strzały do wesela mego mają należeć? Gdyby mi wolno było widzieć się z Wojdyłą, obeszłabym się bez powierzeń twoich."

,,Czy cię te zbroje i strzały zastanawiają? Otoż się dowiedz, że młodzież dworska układa na dzień twego ślubu gonitwę."

,,Próżno mię chcesz oszukać, wiem ja, co gonitwa, a co bój krwawy. Gdyby to tylko zabawa być miała, nie dobywanoby całego składu ze zbrojowni, nie ściąganoby wojska. Wreszcie, na cóż te strzały z żelezcem, te pociski śmiertelne, te rohatyny świeżo ostrzone?"

,,Czyż można, siostro! na najmniejszy widok oręża zaraz wojnę marzyć? Myśl raczéj o tańcach i strojach, jeśli raz jeszcze nie chcesz rozgniewać Jagiełły."

,,Nie chcę znać godów, nie chcę znać męża, jeśli zawsze obok niego walczyć nie będę. Potrafiliście mi przeszkodzić, żebym wam na Polskiéj nie towarzyszyła wyprawie; ale teraz żadna mię siła w domu nie zatrzyma."

Skiergiełło widząc, że już żadnym sposobem ukryć przed siostrą nie zdoła wyprawy; starał się przynajmniéj w jéj przekonaniu dać jéj inny obrot i zapewniał, że Jagiełło troskliwy o obmyślenie dla niego losu, wysyła go po godach na podbicie Podlasia, ażeby z téj części Polski mógł mu xięstwo utworzyć. A że pomyślność tego przedsięwzięcia najbardziéj na utajeniu zależy, prosił, żeby nikomu o tém nie wspominała. Uradowana Axena, że doszła skrytości, chciała jescze wiedzieć, czy Wojdyło będzie do wyprawy należał; zasmuciła ją odpowiedź brata, który zapewniał, że wyraźną jest wolą Jagiełły, żeby w domu pozostał. Tak widząc zniscz one nadzieje popisania się z orężem, więcéj się zajmować zaczęła przygotowaniem na gody. Ale opuściwszy na chwilę rzeczy Litewskie, idźmy za Heleną do Polski powracającą.



ROZDZIAŁ IX.

RYCERZ POSŁUSZNY.

Andżar (*) za pasem, Demeszka (**) złocona,
Przy boku wszystka turkusy sadzona;
Amelija (***) mu wisi aż na brzuchu,
Na złotym w ziarnka grochowe łańcuchu,
Koń Sekiel wszystek w brod ufarbowany,
Na którym Czołdar (****) złotem haftowany,
Siodło Kumelskie w jasczur, złote rzędy,
Złotem koń odzian, złotem brząka wszędy.

Kochowski.

Dowojna odprowadzając Helenę do Polski, czuł dobrze, że to był jedyny czas,

(*) *Andżar*, nóż wielki w pochwach.
(**) *Demeszka*, szabla turecka z Damascenu.
(***) *Amelija*, rodzaj ładownicy.
(****) *Czołdar*, czaprak bogaty.

który mu jescze zostawał do pozyskania jéj serca; wszystkich zatém używał sposobów, żeby mógł sobie jéj przychylność zapewnić. Wyprzedzał sługi na jéj zawołanie, wynajdywał w drodze najlepsze gospody, strzegł pilnie składu świętego i zawsze na koniu koło pojazdu, starał się jéj myśli zgadywać; jednakże, chociaż tak się zasługiwał, sam nie wiedział, w jakich u niéj był łaskach. — Helena bardzo była rada, że ma na swe usługi zbrojnego rycerza; zabezpieczało to ją od napaści w drodze i pochlebiało miłości własnéj. Umiała też go trzymać na wodzy; a darząc niekiedy czulszém spojrzeniem, w takiéj przecież zachowywała niepewności, że biedny wojak sto razy na dzień i największéj podawał się radości i ostatniéj rospaczy. Ten stan niewoli niezmiernie dręczył nieprzyzwyczajonego do więzów miłośnych Litwina. Wiedział prócz tego, że wkrótce ma stanąć przed ojcem swéj pani, możnym Polakiem, którego spustoszył włości, popalił dwory, a nadewszystko, któremu gwałtem wydarł jedyne dziecię, że będzie musiał zdać się na jego łaskę i oczekiwać spokojnie wyroku; nie trwożyło go jednak tak

niebezpieczne spotkanie: bo czuł, że mu nie zostaje, jak tylko albo z rąk ojca otrzymać Helenę na powrót, albo śmiercią walecznych nieznośne bez niéj zakończyć życie. Jechał tedy obok pięknéj Sandomirzanki przygotowany na wszystko; i tém się najbardziéj utrapiał, że zamiast radości, którąby napełniać jéj serce powinien widok ziemi ojczystéj, postrzegał w niéj przeciwnie smutek i zamyślenie.

Wjechali w granice Polski, w téj właśnie porze, kiedy co chwila spodziewano się w Krakowie przybycia z Węgier powołanéj do berła Jadwigi. Kraj cały z tego powodu był w poruszeniu i dziwny przepychu i wesołości, obok nędzy i spustoszenia, wystawiał obraz. Wsi i miasta świeżym Litwinów napadem w popiół obrócone, sterczały kominami nagiemi zdaleka; kościoły po większéj części opustoszałe. Zamki tylko gdzieniegdzie w warownym zdały się być stanie, lecz i na ich basztach i wałach okazywały się znaki najezdniczéj ręki. Dowojna nie mógł bez zawstydzenia patrzeć na te spustoszenia; poznawał miejsca, które z orężem przebywał, widział szkody, które własną ręką poczynił, i każdą razą na

popasie albo noclegu, kiedy zabrakło gospody lub żywności, musiał z tego powodu srogie Heleny wytrzymywać wyrzuty. Tymczasem drogi napełnione ludem śpieszącym do sczęsnéj stolicy, która miała nakoniec ujrzeć w swych murach długo oczekiwaną królową, wesołym gwarem ożywiały podróż. Bogate poczty rycerstwa, roty piesze i jezdne, strojne panie w kolebkach, poważni Biskupi śród duchowieństwa, cechy z chorągwiami, kupcy, żydzi, wieśniaki, wszystko to biegło naprzeciwko wnuczki dobrego króla Kazimirza. Dowojna przywykły po zarosłych kraju swego rozdrożach, częściej spotykać dzikie źwierzęta jak ludzi, nie mógł się wydziwić tak ożywionéj krainie.— Helena skoro na polską ziemię wjechała, zaraz na twarz spuściwszy zasłonę, głęboko się w swoim pojeździe ukryła. Dowojna także naśladując panią, żeby uniknąć jakiego nieprzyjemnego spotkania, spuścił przyłbicę i nieodzywając się do towarzyszki, toczył spokojnie koło jéj pojazdu mając w odwodzie uzbrojonego Tatara. Podróż przy tak wielkiém zgromadzeniu ludzi w jednę stronę śpieszących, mimo niewygody i braku za-

jazdu, musiała mieć swoje przyjemności. Często raz z kim zjechawszy się wypadło z nim ciągnąć mil kilka i kilkanaście: widzieć na popasach, noclegach, w pięknych namiotach, lub pod skromnemi szatrami, te same osoby, słyszeć opowiadanie wypadków podróży, i znowu daléj z innemi się spotykać. Helena, chociaż wszędzie, gdzie tylko zatrzymać się przyszło, jak najstaranniéj unikała podróżnych; nie mogła jednak ujśdź ich baczności, ani się też gniewała na zbytek ciekawości. Śliczna jéj postać, mała przy wysiadaniu ukazana nóżka, budziły nieraz oko młodzieży, a twarzy zakrycie jescze go bardziéj ostrzyło. Każdy mniemał, że i ta pani dąży także na powitanie królowéj, i życzył wiedzieć jéj imie i z których stron jedzie; ale jéj woźnice wcześnie ostrzeżeni, przytém niebardzo mówne Litwaki, umieli milczeniem zbywać zapytania.

Jeżeli staranne ukrywanie się Heleny powszechną na siebie ściągało uwagę, daleko bardziéj uderzał w oczy pojazd jéj dziwny z swego kształtu. Była to może najwspanialsza karoca z wozowni Jagiełły, i w Wilnie pewnie uchodziła za dzieło kunsztu; lecz przy

polskich ozdobnych kolebkach, zaprzęgach i cugach, tak się wydawała szczególną, że istotnie nie można było jéj widzieć bez najżywszéj pobudki do śmiechu. Cztéry małe, grube i jednostajne koła dźwigały na pasach ogromne pudło z gotyckim dachem, skórą żubrzą obite, które ośm żmudzkich mierzynów z wielką pracą ciągnęło. Woźnicy odzież równie z gatunku i kroju była osobliwą. Nadewszystko zaś barczysty rycerz, w ciężko kutéj zbroi, ze spusczoną przyłbicą, dzirydem w ręku, jakby do boju ciągnący, a za nim Tatar niedźwiedzią odziany skórą, najbardziéj zastanawiał podróżnych.

Powszechnym w téj porze przedmiotem rozmowy były wdzięki i cnoty Jadwigi, oraz wybór xiążęcia, któremu przeznaczoną być miała jéj ręka. Szczęśliwy ten człowiek z najpiękniejszą xiężniczką mając dostać obszérne królestwo, musiał ze swéj strony znakomite dla kraju przynieść korzyści. Szukano go w najpiérwszych panujących domach, i zastanawiano się z największą uwagą nad jego przymiotami. Różne różnych w téj mierze dawały słyszeć się zdania. Jedni utrzymywali stronę

Ziemowita xiążęcia Mazowieckiego, jako Piastów potomka, który z męztwa i waleczności powszechnie był znany; drudzy Wilhelma, xiążęcia Rakuskiego, zamożnego w dostatki pana; inni xiążęcia na Opolu; niektórzy zaś żadnego z nich nie znajdowali dość godnym tak wielkiego sczęścia. Przysłuchiwał się ciekawie tym rozmowom Dowojna i uważał, że ile tylko razy wspomniano Jadwigę, Helena twarz odwracając, kryła łzy poniewolne.— Zdziwiło go mocno to dostrzeżenie: nie mógł bowiem pojąć, jakimby się działo sposobem, żeby ta sławna z cnót i dobroci xiężniczka, któréj imie wzbudza radość w każdym Polaku, na jednéj Helenie, Polce tak gorliwéj, bolesne czyniła wrażenie, tém bardziéj, że wiedział, iż jéj wcale znaną nie była.—Zrazu mniemał, że to jest przywidzenie jego, lecz gdy pochwały Jadwigi zaczęły być wyraźniejszym znakiem jéi udręczenia; nie wątpił więcéj, że ztamtąd wypływa źródło jéj smutku, którego dotąd nie mógł dociec przyczyny.

,,Musi to być wielkie dziwo ta wasza Jadwiga, rzekł raz do Heleny, jadąc koło pojazdu. Każdy o niéj tylko rozprawia, każdy

ją pod niebiosa wynosi. Uszy już bolą, wszędzie jéj tylko słyszeć pochwały."

,,Gorzéj, kiedy serce boli na jéj wspomnienie, odpowiedziała Helena."

,,Czy wam, córko Habdanka, krzywda jaka od niéj przyszła, że się na nię żalicie? przecież zasługuję na ufność, powiedzcie mi proszę, co was dolega?"

,,Twoja troskliwość, Dowojna, nie zgoi méj rany, odpowiedziała smutno dziewica."

,,Więc Jadwiga jest waszych cierpień przyczyną? Chociażby panią była całego świata, choćby w niebo ojczyznę Lachów zmieniła, skoro twoje przez nię łzy płyną, przysięgam na ten miecz wieczną jéj nieprzyjaźń."

,,Dobry Dowojna, daj pokój, rzekła Helena. Sczęścia, które mi ona wydarła, już choćby chciała, nie jest w stanie powrócić. Niebezpieczno jest o niéj rozmawiać; a ty więcéj wiedzieć nie żądaj."

Przyrzekł Dowojna stosować się do woli swéj pani, i przestał ją badać; ale nie mógł nie myśleć o téj osobliwszéj xiężniczce, dla któréj tyle cierpi jego ulubiona. Wszystkie cnoty, wielbione w Jadwidze, jéj pobożność,

wspaniałość, słodycz, miłosierdzie, zdały mu się chytrze przybraną obłudą na zwiedzenie ludu, któremu jest przeznaczoną panować; mniéj zatém odtąd dając baczenia na jéj pochwały, uważał je owszem jako przesadzone powieści upojonego jéj sławą narodu, i często nawet z przéciwném odezwał się zdaniem. Największą zaś wzniecał w nim ciekawość rodzaj niesprawiedliwości, którą dotkniętą została Helena; myślał, nie bez słusznych powodów, że przynajmniéj zabranie majątków lub życia drogich jéj osób, jest tych uskarżeń przyczyną: lecz, gdy stracił nadzieję wybadania jéj myśli, do innych udał się sposobów, i w drodze wszędzie, gdzie się tylko podała zręczność, z wrodzoną sobie otwartością starał się dowiadywać, czy są jakie winy, któreby mogły być zarzucone Jadwidze? Każdy mu w oczy patrzał ze zgorszeniem, i odchodził jako człowieka, który szuka sam nie wie czego. Jedni mu nic nie odpowiadali, drudzy dawali życzliwe przestrogi, żeby tak śmiałych pytań nie zadawał; żywsi zaś i zuchwalsi orężem grozili, jeśliby dłużéj powąt-

piewał, iż Jadwiga jest najdoskonalszą xiężniczką.

Minąwszy mury Lublina, Dowojna na swoim mierzynie równym zawsze obok pojazdu postępując krokiem, postrzegł, iż miał często przy sobie dziarskiego jeźdźca, który się ustawnie mimo niego przesuwał. Był to młodzieniec przyjemnego oblicza, w czerwonym kubraku, stalową kolczugą (*) okryty, z zawieszoną na bok z hełmu misiorką (**) i z buzdyganem w ręku (***). Nie znał wcale tego znaku rycerz litewski, i byłby go pewnie nie zważał, bo jeździec był podobny do wielu innych, w tęż stronę ciągnących; lecz zwięzły pod nim karosz zwrócił jego uwagę, i ciągle ją zajmował. Umiał też jeździec zażywać rumaka. Często poścignąwszy cwałem, zatrzymał się na przodzie: często też zostawszy za

---

(*) *Kolczuga* czyli kolcza, zbroja tak nazwana od małych kółek żelaznych, jedno w drugie zaczepionych, z których się składa. Miała tę zaletę, że była giętką i lżejszą od zwyczajnej zbroi.

(**) *Misiorka*, był to rodzaj hełmu płaskiego, nakształt jamołki, z którego spadał czepiec żelazny, z kółek takich samych jak kolczuga złożonych.

(***) *Buzdygan*, podobny do buławy hetmańskiej, z tą tylko różnicą, że buława w głowni była pełną i zwykle drogiemi kamieniami sadzoną, buzdygan zaś na sześć się dzielił części, i był znakiem dowodcy roty.

niemi, doganiał i jechał równo z Dowojną: słowem, jeśli znikał na chwilę, wkrótce znowu był przy nim i coraz się śmieléj do pojazdu przybliżał. Z początku przyjemne były Dowojnie te sztuki jezdnicze, bo lubił zawsze widzieć dobrze ćwiczonego konia: lecz, gdy się przekonał, że jeźdźcowi także się coś w nim podoba, i gdy ten zaczął do pojazdu zazierać i mierzyć okiem Litwina; w niesmak mu poszła ta poufałość polska, i byłby go pewnie po swojemu odegnał, gdyby się nie lękał niespokojnością nabawić Heleny. Jechali tedy z pół mili poglądając zyzem na siebie: Polak się uśmiechał przenosząc na przemian wzrok z pojazdu na przyłbicę Litwina, i z niéj na jego małego konika. Gdy się do Bełżyc zbliżyli na nocleg, jeździec posunął na przód, znikł między domami i więcéj nie dał się już widzieć. Bardzo był rad Dowojna z pozbycia się natręta: Helena także, chociaż lubiąca zajmować, gdy jéj ciągłe towarzystwo obcego zaczęło być mniéj miłe, cieszyła się, że go już więcéj nie ma przed sobą, i szczęśliwie w najpiérwszéj wysiadła gospodzie. Tam zaraz ponowiła przestrogę Dowojnie, żeby, ile być

może, wystrzegał się zbrojnych ludzi, z których każdy pewnie jest jego nieprzyjacielem: uwiadomiła go oraz, że jeździec, co ich miał na oku,. musi w téj stronie rozłożone mieć swe siły, gdyż jego znak oznaczał rotmistrza.

Nazajutrz, ledwo ujechali ćwierć może mili, znalazł się znowu na swoim karoszu czerwony jeździec, i wdzięcznie buzdyganem powitawszy Dowojnę, zaczął zwyczajne swoje sztuki koło pojazdu.

,,Dzień dobry waszmości, rzekł do niego uprzejmie. Prześliczny mamy dziś ranek. Pogoda, dzięki Bogu, ciągle służy; królowa jéjmość w dobrym humorze wstąpi na Polską ziemię, i nasze się też poczty lepiéj wydadzą.''

,,Bracie wojaku, odpowiedział Litwin, królowa być może w dobrym humorze, czas może być piękny i ty pięknie siedzisz na twoim rumaku; to tylko niedobrze, że się nas zawsze trzymasz. Tam na przodzie możebyś znalazł więcéj ciekawych, którzyby cię radzi widzieli.''

,,Nie wątpię o tém, odpowiedział rotmistrz, tylko, że nic nie mam tak pilnego, żebym sobie nic jechał podług mego upodo-

bania. Waszmość zapewne jesteś koniuszym tej Pani, i do Krakowa jak sądzę jéj służysz?"

,,Być może, odpowiedział Dowojna."

,,Z którychże stron Pan Bóg prowadzi?"

,,Jedziem zza siebie, a dążym przed siebie. A waszmość mógłbyś wiedzieć, że nie lubię, kiedy mi w drogę kto włazi."

,,Cha, cha, mój panie koniuszy na chmyzie, zawołał śmiejąc się jeździec, alboż to nie wiesz, że droga wolna każdemu? Nie bój się, gościniec széroki, zmieścim się jescze, choćbyś i o sążeń był szérszy. Do zobaczenia!"

I buzdygan skłoniwszy, dał koniowi ostrogę i na przód poskoczył. Dowojna chciał za nim posięgnąć, ale wspomniawszy na przestrogi Heleny, żeby nie szukał zaczepki, pozostał na miejscu, choć nie łatwo mógł strawić do mierzyna swego przymówkę, który jakkolwiek mały i niepoczesny, miał jednak wielkie u niego zasługi. Najbardziéj go smuciło to oświadczone Polaka do zobaczenia, które mu zapowiadać zdawało się, że jescze nie tak prędko się z nim rozłączy; postanowił tedy, ile być może, okazywać się zimnym, jeśliby do spotkania z nim przyszło. Niedługo czekał

na to zdarzenie. Ledwo spokojnie kilka staj ujechał, wysunął się z lasu jeździec czerwony, lecz już nie sam, ale z towarzyszem, także kolczą zbroją okrytym. Postępowali truchtem w pewnéj odległości od pojazdu, i pozierając z uśmiechem na jego budowę i Dowojny rynsztunek, zdawali się zabawne czynić uwagi. Obrażony Litwin, nie wiedział jak dłużéj potrafi się wstrzymać.

„Jak waszmość rozumiesz, nasz xiążę już u Krakowa być musi?” zapytał jeźdźca towarzysz.

„Miał z Czerska w dzień świętego Franciszka wyjechać, i do mnie zaraz przysłać umyślnego; lecz, że go dotąd nie widzę, zaczynam się lękać, czyli w drodze nie doznał przeszkody.

„Użci przecie ma koło siebie kilkaset kopijnika, odpowiedział towarzysz; potrafi dać sobie radę. A wiesz to waszmość, że królowa w dzień swoich imienin ma stanąć w Krakowie?”

„Wiem, i cieszę się mocno, bo to dobry znak i dla Polski i dla xiążęcia naszego. Długośmy już na nię czekali, wiele poselstw wy-

prawiać musieliśmy, nim nam ją matka przysłać raczyła. Szkoda tylko, że kraj tak spustoszony zastanie. Jeżeli waszmość potrzebujesz gospody, rzekł obracając się do Dowojny; pozwól, żebym mu służył. Ta dzicz przeklęta litewska popsuła nam ze sczętem miasta i wioski; ale niechno sobie króla obierzem, oddamy im dobrze za swoje. Biedny podróżny, przy takim ludności napływie, niełatwo teraz znajdzie kąt wolny. Przecież to miasteczko (*), co zza góry wygląda, ocalało przed ich dzikością; dostali u Wisły dobrze po skórze: sam ich Jagiełło o mało nie popłynął do Gdańska. Jest tu kilka domów zajezdnych, w których można wygodnie odpocząć. Jeśli wola, każę naprzód zrobić porządek?"

„Obejdzie się bez waszéj posługi," odpowiedział Litwin.

„Ależ patrząc na zmordowane konie waszmości, odezwał się drugi, dalibóg nie można sądzić, żebyście daléj zaciągnęli na popas, a kto wie, czy nie wypadnie tu i zanocować: bo tam za Wisłą kilka mil ciągiem żadnéj nie

---

(*) Miasteczko to musiało być Rachowem.

ma gospody. Znać po szkapie waszmości, żeście już piękny kawał drogi odbyli. Nieborak niekuty jak widzę i szkaradnie się podbił."

,,Gdzie zaś się podbił, przerwał rotmistrz, ochwatu biedak dostał, dwóch mil już nie ujdzie. Gdybyś waszmość chciał być mowniejszym i porozumiał się ze mną, możebym się z nim mieniał na mego karosza, pod bardzo małym warunkiem."

Dowojna, zęby ściąwszy, nic nie odpowiadał. Lecz gdy do miasteczka wjechał, postrzegł, że w rzeczy saméj wszystkie domy napełnione były żołnierstwem i podróżnemi. Trzeba było wstąpić do najpiérwszéj gospody. Dwaj jeźdźcy także do niéj wjechali, i zsiadłszy z koni złączyli się z towarzyszami swymi, którzy w izbie gościnnéj okropną czynili wrzawę. Helena strwożona tą zgrają, chciała daléj jechać: ale jak na nieszczęście, konie tak były zmęczone, iż bez dobrego popasu niepodobna było ani z miejsca ruszyć; musiała tedy, zostawszy w pojeździe, kazać zadać obroki, i z niecierpliwością wyglądała chwili, w którejby mogła z tego towarzystwa wydobyć się. Słyszała, że wojacy wspomina-

jąc często xiążąt Wilhelma i Opolskiego, z nienajlepszemi dla nich przydomkami, gniew swój wywierali na wrotach i żłobach, które mieczami znaczyli: przytém pijąc i śpiewając, niepohamowanéj podawali się wesołości; zawoławszy zatém gospodarza domu, pytała, co to jest za rodzaj ludzi, i czy można między nimi bezpiecznie znajdować się. Gospodarz rad zawsze podróżnym, zapewniał, iż nie ma się czego ich lękać. „Jest to, mówił, szlachta, utrzymująca stronę xiążęcia Ziemowita, która z różnych miejsc zbiera się pod jego chorągwie, żeby go zbrojno do Krakowa, jako króla wprowadzić. Najwięcéj jest między nimi Mazurów. Pan rotmistrz Stogniew, co za waszym pojazdem przyjechał, codzień wyjeżdża na objazdkę stanowisk: on ma tych ludzi pod swoją sprawą, którzy, chociaż piją, wrzeszczą i rąbią, żaden jescze podróżny nie doznał od nich przykrości."

Uspokoiło cokolwiek to zapewnienie Helenę; była też pewną, że nie wdając się w ich rzeczy, uniknie z nimi rosprawy: wiele także obiecywała sobie po ludzkości rotmistrza, który się jéj zdawał być człowiekiem bardziéj we-

sołym niż napastnym; Dowojna ją tylko niespokojną czynił. Ale na jéj prośby przyrzekł ostrożność, wszedł śmiało do izby, siadł na końcu stołu: i kiedy gwar ludu zbrojnego napełniał gospodę, on złożywszy przyłbicę i oręż na stole, kazał Tatarowi podać sobie podróżną żywność, i mimo miłośnéj troski i niebezpieczeństw, w których się znajdował, tak się dobrze posilał, jak gdyby był śród swojéj Litwy.

,,Bracie wojaku! rzekł przystępując do niego rotmistrz, błogosław ci Boże. Tu wam, spodziewam się, nie ciasno. Wiecie już zapewne z kim my trzymamy, ale my nie wiemy, co się w waszém sercu dzieje. Powiedzcież, jak się wam zdaje, który z xiążąt dostanie z królestwem Jadwigę?”

,,Ten, o którym ja nie wiem.”— Zajadając schaba, odpowiedział spokojnie Litwin.

,,Mospanie! to nie na te czasy odpowiedź, odezwał się rotmistrz. Z tym czy z owym, dziś każdy musi wiedzieć z kim trzyma. Nie darmo pewnie tak zbrojno od stóp do głowy do Krakowa dążycie. Słuchajcie, będę was miał za zdrajcę, jeśli nie zostaniecie tu z nami przy

Ziemowicie. Ziemowit Pan hojny. Tymczasem dostaniecie trzos złota i mego karosza. No pomyślcie dobrze."

,,Ja widzę z twarzy tego jegomości, rzekł inny, że nie nasz Żiemowit po głowie mu chodzi. Zapewne układny Opolczyk, co nam niedawno Szląsk świsnął, albo słodki Wilhelm, co z góry dwieście tysięcy czerwonych zaliczył w Budzynie za polską koronę. Do sto djabłów z tym targiem, jakem szlachcic, nic z tego nie będzie: bo, że mu Ludwik przyrzekł Jadwigę i wziął za nię pieniądze (*), to wszystko furda. My Jadwigę królową zrobili, do nas należy męża jéj wybierać."

,,Bracia szlachta! niech tak łeb mój spadnie, rzucając próżnym kuflem o ziemię, zawołał inny, jeśli dopuszczę, żeby kto inny jak Piast nam panował."

,,Piast będzie panował, odezwał się drugi. Każdy z nas chętnie ze swéj włoki się złoży na zapłacenie Wilhelmowi tych tysięcy, byle nam

---

(*) Król Ludwik, kiedy jescze w dzieciństwie była Jadwiga, przyrzekł ją w małżeństwo Wilhelmowi, xiążęciu Rakuskiemu. Skutkiem téj umowy zrobiona była tranzakcya, iż którabykolwick strona nie dotrzymała układu, zapłaci dwakroć sto tysięcy czerwonych złotych, jako wynagrodzenie.

wolną zostawiono naszę Jadwigę. Ja wiem najlepiéj, jakiego męża jéj trzeba. Bracia! zdrowie Ziemowita!"

,,Wiwat Ziemowit król polski!" zawołali wszyscy, podnosząc czapki do góry.

Przez cały ten czas Dowojna spokojnie popas swój czyniąc, najmniejszéj nie dawał baczności na przymówki rotmistrza i hałasy jego towarzyszów. Czasem tylko, gdy się który około niego otarł, jak na przestrogę rzucił okiem na kord swój, leżący na stole. Zdrowie szło koleją, każdy wychwalał miód i Ziemowita: rozprawiano o wzmagającéj się sile jego stronników, i hojnych darach w pieniądzach i ziemi, które im przyrzekał.

,,Dla mnie, rzekł jeden, najlepszą byłoby zapłatą, gdyby królem zostawszy wyciągnął na Litwę, dla zemszczenia się na tych poganach, co nasze ziemie i włości w popiół obrócili. Héj! nie tak mi żal spalonego domu i zabranéj chudoby, jak mojéj Hanki kochanéj, którą mi unieśli! Właśnie na świątki miałem jéj ślubować. Biedna dziewczyna, Bóg wie, co się z nią dziś dzieje! Gdyby król obrócił na Litwę, możebym ją jeszcze odszu-

kał; gdybym nie znalazł, paliłbym i zabijał, jak oni czynili."

,,Alboż to ty jeden płaczesz twéj narzeczonéj, odezwał się inny; dziękuj Bogu, że ci ją nie żoną porwali. Któż jest między nami, którýby jakiéj straty nie poniósł? Panowie radni mieli posłać z okupem; ale im nie skoro, jak widzę: tymczasem nasze żony i dziatki jęczą w pętach pogańskich!"

,,Nie rospaczajmy, bracie! Ziemowit nas pomści, rzekł trzeci. Héj wiwat, Ziemowit nasz mściciel!"

,,I powrot miłych przyjaciół!" dodał inny.

Rozmowa ta nagle zmieniła wesołość rotmistrza w smutne dumanie. Nie wdawał się on w pogróżki, ani strat swoich wyliczał; lecz widać było, że wspomnienie Litwinów bolesną w nim ranę budziło. Długo siedział na ławie milczący, wzrokiem objawiał smutek głęboki: wrcszcie, jak gdyby dolegliwe myśli chciał wesołością umorzyć; porwał się nagle i zbliżywszy się do Dowojny:

,,Bracie! rzekł do niego, wam się nie podobało, żem do pojazdu pani waszéj zazierał, a nam się nie podoba, żeś nie pił zdrowia Zie-

mowita. Przysiągłbym, że go nie lubisz. Cóż robić, musisz tedy wypić zdrowie Jadwigi. Do was więc. Héj! bracia szlachta, zdrowie królowéj!"

„I miłość jéj dla Ziemowita!" powtórzyli inni.

Rotmistrz wychyliwszy kufel, nalał go i oddawał Dowojnie; lecz ten ciągle schab swój zajadając, nie tylko nie chciał go przyjąć, ale nawet ani oka na rotmistrza nie podniósł.

„Bracie! bierzże, kiedy ci daję," rzekł Stogniew.

„Nie piję zdrowia Jadwigi," odpowiedział Dowojna.

„Zuchwały! pij albo się bij," krzyknął oburzony rotmistrz.

„Bić się, zgoda; ale pić nie myślę."

„Nieobyczajny niedźwiedziu, pij lub nie pij, to nam jedno; lecz wstań, kiedy my pijem, podnosząc oręż zawołał inny. Nie słyszysz to, że wnosim zdrowie królowéj? Wstań mi natychmiast, albo łeb twój będzie pod ławą."

„Wara! nie wywołuj wilka z lasu, odpowiedział donośnie Litwin. Możesz pić zdro-

wic twoje, jak ci się podoba; lecz wiedz, że ja nie jem stojący. A jeśli masz do mnie sprawę, czekaj aż obiad skończę."

,,To jest cudzoziemiec jakiś! mówili inni. Przysiągłbym, że to jest Opolczyk, co nas szpieguje. I ta jego osłoniona pani w swéj szopie, kto wie, czy nie jest xiążęciem Opolskim, który się chce przedrzeć do Krakowa. Bracia! nie dajmy z siebie żartować."

,,To jest szpieg niechybnie. Dwa ztąd popasy, ciekawie dopytywał się, czy nie możnaby o co Jadwigę obwinić," rzekł inny.

,,Co zaś? on śmiał wątpliwość objawiać, że Jadwiga nie jest najczystszą istotą? odezwał się rotmistrz. Czekajcie, zaraz go przekonam, czém jest nasza królowa.' Héj! kto jesteś? herb twój powiedz i sprawiaj się, albo cię każę bez sądu powiesić, krzyknął do Litwina, rzucając mu rękawicę żelazną pod nogi."

,,Lachy! jestem cudzoziemiec, odezwał się powstając Dowojna, nie znam waszych herbów, moim herbem jest ten miecz, a imie moje Dowojna (*)."

(*) Chociaż Dowojna miecz tylko być herbem swym mienił; miał jednak herb sobie właściwy: dom bowiem

Jak iskra proch, tak słowo Dowojna nagłe gniew zapaliło Polaków. Oczy ich dziką zabłysczały radością, i przyskoczywszy hurmem do niego: ,,Ha! tyżeś to Dowojna! ty ten srogi Litwin! co w perzynę obrócił nasze siedliska, co nasze domy wyludnił. I teraz jescze śmiesz chodzić po tych zwaliskach, żebyś pasł oczy twém dziełem bezecném? Wnet, wnet odbierzesz zapłatę! wołali podniósłszy oręże.

,,Słuchajcie! mówił Dowojna, stawiąc im czoło. Nie wiem, kto jest wasz Piast, Opolczyk i Wilhelm; lecz wiem, że jest niesczęśliwa Polka, co się żali na waszę Jadwigę; i póki jéj łzy płyną, nie powiem, że jest Jadwiga bez skazy: a kto mi to ma za złe, niech orężem gniewu swego dowiedzie."

,,Ze mną! ze mną naprzód. Stogniewie! dozwól, ja go nauczę!" wołał każdy z rycerzów.

Dowojnów bardzo dawny w Litwie, herbu Szeliga używał: lecz to pewna, że w téj porze bardzo mało było domów w Litwie, którcby się herbami szczyciły: sami tylko xiążęta używali tych znaków: poźniej dopiero królowie polscy zaczęli Litwinom, za różne krajowi przysługi, a mianowicie za waleczność, nadawać herby.

„Czekajcie, rzekł rotmistrz. Nas wielu, on jeden. Jesteśże ty w rzeczy saméj ten okrutny Litwin, który krwi naszéj przelał najwięcéj? który nam wydarł córki i żony?”

„Jestem nim,” odpowiedział śmiało Dowojna.

„Złóż oręż. Jesteś mym jeńcem.”

„Bynajmniéj. Jeńcem nigdy nie był Dowojna; jeńców nikt nie bierze w pokoju. Jeśliś mnie w wojnie nie dostał, nie spodziewaj się uwięzić w pokoju: a jeśli chcesz, żebym oręż złożył, wprzód mnie zwyciężyć musisz.”

„Dobrze, rzekł Stogniew. Lubo mógłbym użyć przemocy na rozbrojenie ciebie, lubo mało zasługujesz, abym się z tobą mierzył, chcę własną ręką wziąć zemstę za wszystko złe, któreś nam wyrządził. Spraw się więc.”

„Słowo, rzekł Litwin. Mam z sobą zacną Polkę, moję niegdyś brankę, któréj bezpieczeństwo więcéj mnie obchodzi niż życie. Odwożę ją ojcu. Być może, że legnę; daj mi twe słowo szlacheckie, że ją z winnemi względami odeślesz ojcu.”

„Żądanie twoje zasługuje na powolność.

Masz moje słowo, nic się jéj złego nie stanie.”

Wtenczas Litwin wystąpiwszy na przód, kazał Tatarowi podnieść rękawicę, włożył szyszak na głowę, i złożył się orężem z Polakiem. Stogniew z całym gniewu zapędem natarł na Dowojnę, lecz wkrótce poznał z kim ma do czynienia: a chociaż Litwin ciężką zbroją okryty, mniéj miał korzyści od Polaka, lekką odzianego kolczugą; zręcznie jednak umiał razy jego odpierać. Towarzysze rotmistrza ustawnie dodawali Stogniewowi serca, chociaż jego męztwo nie potrzebowało podniety; Tatar także Litwina, trzymając tylną straż pana, niemniéj słowami starał się go zagrzewać. Gospodarz domu widząc, jak rzeczy zaszły daleko, i że może przyjśdź do krwi rozlewu; strwożony pobiegł do Heleny, będącéj w pojeździe, dając znać o niebezpieczeństwie, w którém się jéj rycerz znajduje. Przelękła dziewica wnet weszła do izby, i tym wzrokiem górnego spójrzenia, którym tak łatwo rządzić umiała, starała się naprzód dać poznać zgorszenie swoje, oświadczając, jak ją to dziwi, że ci, którzyby porządku i bezpieczeń-

stwa pilnować powinni, są pierwsi do zakłócenia pokoju podróżnych. A gdy na walczących, którzy siebie tylko widzieli, mało ta mowa wrażenia czyniła; obrażona Helena, zbliżywszy się do nich:

„Cóż to? rzekła, taki to dla podróżnej niewiasty szacunek? ta to jest polska wspaniałomyślność, napadać, chcieć zamordować cudzoziemca, który się z ufnością w ręce nasze oddaje? Dowojna! ty do dzikich ludzi należysz, zawstydź srogość światłego narodu; rozkazuję ci, złóż twą broń.”

Natychmiast Dowojna rzucił oręż pod nogi przeciwnika, i stanął przed nim gotów śmierć przyjąć. Czyn ten odważny, wydał skutek najpożądańszy. Zdumiony rotmistrz, zrazu nic wiedział, co mu czynić zostaje; wreszcie spuścił oręż i patrzał na Helenę z podziwieniem. Jéj śmiałość, piękna postawa, głos rozkazujący, a nadewszystko ślepe posłuszeństwo rycerza, nagle zmieniły zemstę w uszanowanie.

„Pani! racz nam darować, jeśliśmy jej uchybili. — Ale kogoż mam szczęście widzieć przed sobą?” zapytał po chwili.

,, Helenę Habdank,"—odpowiedziała dziewica.

,, Córkę szanownego starosty?

,, Tak jest,"—powtórzyła Helena.

,, Składam oręż, i najpokorniéj przepraszam za wszelki niespokój, na który ją mogłem narazić."

Ucieszona Helena, iż tak szczęśliwie wyprowadziła swego rycerza z niebezpieczeństwa, wracając do zwykłéj swojéj miłéj postawy, którą tak umiała ujmować, opowiedziała Stogniewowi okoliczności uwiezienia swego na Litwę: jak wiele była obowiązana Dowojnie, że ją osobiście odprowadza do ojca, i że wszystkie Polki, w plon wzięte, do ojczyzny wracają. Miłą była rotmistrzowi ta wiadomość, który także w czasie napadu Litwinów poniósł srogą stratę. Tymczasem, żeby mógł u Heleny zapewnić sobie dobre przed starostą świadectwo, wszystkich używał sposobów na jéj ujęcie: znał bowiem dobrze wziętość Habdanka, i oddawna szukał sposobności, aby mógł głos jego pozyskać na stronę xiążęcia Ziemowita. Towarzysze rotmistrza, widząc naczelnika uległość, musieli do niéj obejście

się swoje stosować, i przyjaźniejszym do Dowojny zaczęli odzywać się głosem: ale wyniosły Litwin nie żądał ich łaski, i głośno rotmistrzowi dał słowo, że skoro tylko odprowadzi Helenę na miejsce, niezwłocznie stawić się mu będzie, żeby mu dał z siebie zadośćuczynienie, i dla tego rękawicę jego z sobą zabiera.

Tymczasem Helena, pragnąca jak najprędzéj uściskać ojca, w dalszą zabierała się podróż, i właśnie do pojazdu miała wsiadać; gdy nagle ujrzała śpieszącą do siebie gromadę niewiast. Była to część wracających z niewoli litewskiéj Polek, które poznawszy zdaleka pojazd Heleny, chciały raz jescze wdzięczność jéj ponowić za przyłożenie się do ich oswobodzenia. Jakże wielkie być musiały zadziwienie i radość, gdy jedna z nich w rotmistrzu poznała małżonka swojego. Kilka innych także znalazły między towarzyszami jego swych ojców lub krewnych: i piękna Hanka nie została długo bez spotkania narzeczonego. Stogniew najwyższem szczęściem przejęty, nie mógł dość wdzięczności swojéj wyrazić Helenie za powrot kochanéj małżonki, i raz ją jescze

przepraszał za wszystkie nieprzyjemności, których był przyczyną: a podając Dowojnie rękę sczéréj przyjaźni, prosił o rękawicy zwrócenie. Nie zbraniał się Litwin tak uprzejmym oznakom, uściskał Stogniewa, oddał mu rękawicę, i w pełnym puharze z Polakami resztę morzył niechęci. Tyle zisczonych nadziei, tyle pocieszeń najtkliwszych, zapewnień najsłodszych, obijając się o uszy dziewicy, bolesny w jéj sercu odnawiały smutek, którego nic w radość zmienić już nie miało! Odwracając oczy od tego sczęścia obrazu, kazała ruszyć woźnicy, zostawiwszy Dowojnę, który tak bardzo pokochał swych nowych przyjaciół, że nie dogonił Heleny, aż na noclegu, i to już poźno.





ROZDZIAŁ X.

GOŚĆ SMUTNY NA UCZCIE.

Za jej więc powodzenia kurzą się ołtarze,
Drogę jej zabiegają króle i cesarze,
Wyznaje cała ziemia, że w monarchin rzędzie,
Nad nią większej nie było, i nigdy nie będzie.
Trembecki.

WYBAWIONA cudownie prawie z niewoli i niebezpieczeństw podróży Helena, zbliżała się niecierpliwie ku progom ojczystym. Niedaleko też już był Bielin, miejsce mieszkania jej ojca. Minęła już piasczyste Wisły pobrzeża,

a żywéj zieloności doliny, wzgórki uwieńczone młodemi jesiony, łąki, gaje, strumienie, wszystko, na co spójrzała, zdawało się do niéj przemawiać, że się już śród przyjaciół znajduje. Ta pewność szczęśliwa, a nadewszystko nadzieja uściskania wkrótce drogiego ojca, zmieniła nagle jéj smutek w najsłodsze uczucia. Ukazał się nakoniec z pośród lip gęstych wyglądający, z ostrym dachem i basztą potężną, dóm wielki, którego obszérny dziedziniec, długie boczne okrążały zabudowania. Nad bramą marmurową wznosił się herb żelazny Habdanka, ozdobny w różne rycerskie znamiona. Pośrodku dziedzińca była wielka altana, kratą obwiedziona, w któréj składano tarcze, chorągwie i inny rynsztunek. Nade drzwiami domu, w wyzłoconéj framudze, stała figura matki Bozkiéj, naturalnéj wielkości. Z prawéj strony wznosiła się niewielka kamienna kaplica, a za nią budynki dworskie; z lewéj łaźnia, skarbiec i stajenne pokrycia. Tak zaś wszystko było połączone z domem, iż wyszedłszy na ganek można było poddaszem wszędzie dojśdź wygodnie. Poznał Dowojna miejsce, które przed półrokiem najechał. Wi-

dział w odległości tę świętą górę, na któréj nie bardzo przykładnie obszedł się z mnichami, kiedy ich badał o ukryte skarby. Żal i wstyd nagle go przejęły, i piérwszy raz w życiu zimny pot uczuł na czole. Postrzegła Helena jego pomieszanie, i domyślając się przyczyny, starała się go cieszyć, zapewniając, iż wdzięczność jéj ojca, za powrot córki, zwycięży wszelką urazę.

Helena ułożyła sobie tak się dostać do domu, żeby w nim niepoznana przez ludzi, miała sczęście najpiérwszego ojca uściskać; ale się jéj ten zamiar nie udał. W bramie, zwyczajnie jak pod bezkrólewie, stało dwóch ussarzy (*) zbrojnych, którzy znajomych nawet nie łatwo wpusczali: dopiéroż widząc pojazd obcy i uzbrojonego przy nim rycerza, tém większą w dozwoleniu wjechania okazali trudność. Musiała się im tedy objawić Helena. Na tak sczęśliwą wiadomość, ucieszona straż z uszanowaniem jéj i Dowojnie bramę otworzyła. Była

(*) Ussarze czyli Hussarze, była to ciężka jazda. Uzbrojony od stóp do głowy Ussarz, używał włóczni, która przytwierdzona do siodła, wlekła się z lewego boku konia; nadto miał miecz długi, koncerz zwany. Pancerni zaś, była lekka jazda.

już spoźniona chwila. Słońce zachodziło, a dzwonek kaplicy wzywał czeladź dworską na wieczorne modlitwy. Helena wysiadłszy na uboczu, zaraz przez idących na modły została poznaną. Stara klucznica, piérwsza osoba na dworze, piastunka niegdyś Heleny, a promotorka nabożeństwa, właśnie miała zacząć pobożne w kaplicy śpiewanie, gdy uwiadomiona, że panna cudem Bozkim z rąk pogańskich wrócona, wysiada na dziedzińcu, upuściła książkę na ziemię, i napełniając głosem radości powietrze, przypadła do niéj, ściskała ze łzami, i ledwo mogąc oczom swym wierzyć, zadawała jéj różne tak nagłe pytania, że Helena nie miała nawet czasu na nic odpowiedzieć. Niecierpliwa córka chciała niezwłocznie ojca uściskać; klucznica ją uwiadomiła, że to być nie może tak prędko, bo jegomość przed kilką dniami z chorągwią do Krakowa wyciągnął na powitanie królowéj, i nie miał prędzéj jak za kilkanaście dni wrócić. — Lękając się Helena, żeby w przedłużonéj jego nieprzytomności, Dowojna nie doznał jakiéj napaści od szlachty sąsiedzkiéj, krzywd swoich pamiętnéj, poleciła go koniuszego opiece: słu-

gom zaś i domownikom zaleciła, aby jéj przyjazd trzymali w tajemnicy: chciała bowiem ojca niespodzianie uszczęśliwić. Wkrótce uwolniwszy się od nieskończonych wypytywań piastunki, i wprzód jescze świętości kościelne kazawszy złożyć w kaplicy, udała się na spoczynek do swoich pokojów. Serce jéj niewymownie wzruszone zostało, gdy wszedłszy znalazła wszystko na swojém, jak dawniéj, miejscu. Służąca jéj, którą ojciec zatrzymał, uwiadomiła ją, że Habdank wszystko w takim stanie zachować kazał, jak gdyby córka jego przytomną była: że codzień jéj pokój odwiedzał, mając niewątpliwą w Bogu nadzieję, że mu koniecznie wróconą będzie. Pobożna Helena uklękła przed swym ołtarzykiem, gorące składając modły za ziszczoną ojca nadzieję, i piérwszy raz po upłynioném półroczu słodkim odetchnęła spoczynkiem.

Aż też nareszcie wieczora jednego ukazał się wjeżdżający ze swoją chorągwią ussarską Habdank.—Nie wiedząc wcale o drogim w domu swym gościu, wszedł znużony starzec do swéj komnaty, tém tylko zajęty, żeby się mógł jak najprędzéj pozbyć ciężkiéj swéj zbroi i

szyszaka, które w jego wieku niewygodnemi już być zaczęły.

,,Hej! chłopcze, odepnij mi pancerz i zabierz ten oręż," zawołał na giermka.

Ogień na kominie zle palił się umyślnie. Na rozkaz dany zbliża się Helena, i zaczyna odpinać zbroję i naramniki zdejmować.

,,Czegoż ci tak drży ręka? rzekł mniéj łagodnie starzec. Marudzisz, jak gdybyś nie swoję rzecz robił. Naprzód zdejm mi napierśnik, co mnie tak gniecie. Jużem ci raz mówił, żebyś mi nigdy téj demeszkowanéj zbroi nie dawał, ona mi źle pasuje."

Tymczasem przy powiększającém się świetle, ujrzał Habdank w giermku swym niewiastę. Byłby może nie zaraz rzecz odkrył, gdyby córka jego umiała ukrywać się.

,,Ojcze drogi!" rzucając się w ręce starca, zawołała Helena.— Nie będziemy napróżno się starać o wydanie czułéj sceny, która nastąpiła z rozrzewnienia uszczęśliwionego ojca. Przyciskał z płaczem znalezione dziecię do serca, i ręce wznosił z wdzięcznością do nieba.— Nastąpiły tysiączne pytania, którym zadość czyniąc Helena, nie zapomniała uwiadomić ojca,

że wspaniałością Dowojny wróconą jest jemu: że żałujący swych błędów rycerz, sam ją odprowadził i spodziewa się zyskać przebaczenie. Szczęśliwy starzec kazał zaraz prosić do siebie Dowojny, przywitał uprzejmie i dzięki mu czułe oświadczał. Nie obiecywał sobie rycerz litewski tak łaskawego przyjęcia, i pojąć nie mógł téj wspaniałości, pamiętny, ile złego Habdankowi wyrządził; pełen zatém skruchy, oddawał mu oręż, uznając się jego niewolnikiem: ale Polak tak był szlachetny, że krzywdy nie pamiętał, i tak szczęśliwy, że nie mógł szukać zemsty; nie chciał przyjąć oręża, owszem zapewniał Dowojnę, że go uważa za najmilszego w domu swym gościa.

Ale Habdank nie własném tylko sercem chciał ograniczać uszczęśliwienie swoje: miał przyjaciół i krewnych, których pragnął uczestnikami uczynić swéj pomyślności: bo taki był obyczaj staropolskiéj cnoty, że czy wesele, czy smutek wchodziły do domu, gospodarz jego każdą zmianę fortuny dzielił zawsze z sąsiadami i przyjaciołmi; idąc więc starzec za przykładem ojców, rozesłał na około zaprosiny na ucztę. Zjechała się na dzień oznaczo-

ny znaczna liczba panów z żonami i córkami: zbiór ten byłby nierównie liczniejszy, gdyby okoliczność koronacyi nie spoźniła powrotu niektórych do domu. Każdy był przekonany, że Habdank wyprawia bankiet z powodu wstąpienia na tron Jadwigi, i rad był tak znakomitéj okoliczności: lecz gdy ujrzano gospodynią uczty, piękną Helenę, którą za straconą już miano; tém żywszéj zebrana społeczność poddała się radości. Naprzód tedy w kaplicy uroczyste złożono ofiary za powrót z niewoli niewiast zabranych, zdobycze kościelne odesłano do klasztoru Świętokrzyskiego: resztę zaś czasu spędzano na rozmaitych zabawach, którym dodawały wdzięku zajmujące o Litwie powieści Heleny.

Nieposlednie w tém zgromadzeniu zajmował miejsce rycerz litewski. Gościnność polska, idąc za gospodarza przykładem, nie ubliżyła mu w niczém tych względów, jakie cudzoziemiec zawsze w polskich domach znajduje. Tak się z nim każdy obchodził uprzejmie, jak gdyby Dowojna najmniejszego nigdy nic dał do niechęci powodu: owszem, najpierwsi panowie, zajmując się nim łaskawie,

radzi mu byli dać poznać, że umieją w nim szacować waleczność rycerską. Patrzał z zadziwieniem Dowojna na takie uprzejmości dowody; wielbił wspaniałomyślność Polaków, i nie mógł dość oczu nasycić poważną ich razem i grzeczną postawą. Niezmiernie mu się też podobał bogaty i strojny ich ubiór. Krótkie kubraki, dyamentowe petlice i guzy, karabele i pasy drogiemi kamieniami sadzone, złotolite żupany, a nadewszystko piękna karmazynowa barwa, sukni szlacheckiéj zwyczajne znamie, przy rozmaitości innych kolorów, najbardziéj go zajmowała. Lecz, gdy panowie, chcąc go jeszcze bardziéj zadziwić, kazali mu okazać dzielne swe konie i bogate rynsztunki: gdy ujrzał złotolite rzędy i siodła perłami sadzone; wnet w nim dawna odezwała się skłonność, i myślał w duchu, coby to z tego za piękną można zrobić zdobycz: a nadewszystko nie mógł pojąć, jakim sposobem w czasie napadu uszło to jego baczności.

Uważał także, że Habdank, ulegając córce, wszystkie swe chęci do jéj woli stosował. Dowojna przyzwyczajony widzieć w Litwie córki, w głębi domów zamknięte, ciche i uległe,

nie mógł bez zadziwienia patrzeć na powagę Heleny, i niezmiernie się gorszył, widząc jak wszystko od jéj rozkazów zależy.— W rzeczy saméj, dobry Habdank jedynaczką swoją zajęty, szedł zawsze ślepo za jéj życzeniem, i często najdzikszym jéj urojeniom dogadzał; to też w niéj utworzyło tę wyniosłość umysłu, ten upór charakteru, który ją tak od innych dziewic odróżniał. Ztąd Dowojna jescze mocniéj uczuł potrzebę jéj zasługiwania się, bo słusznie mniemał, że skoro tylko potrafi podobać się córce, ojciec pewnie od jéj woli nie oddzieli swéj chęci.

Gdy tak mile czas na zabawach spędzano, a panie już się gotowały do tańców, dano znać, żë Firléj z Janowca, wojewoda sandomirski, przyjechał. Wiadomość ta wielki w zgromadzeniu rozruch zrobiła. Najpiérwsi panowie czuli się do powinności oddania mu hołdu winnego, i przez skwapliwość w jego dopełnieniu, dawali poznać, jak pan ten był znakomitą osobą. Habdank wyszedł na dziedziniec z powitaniem gościa, i wkrótce wprowadził do zgromadzenia męża, w pewnym już wieku, który, otoczony służbą swą dworską, pełen

powagi i uprzejmości, witał każdego z cisnących się do siebie; skwapliwość ta jednak nic w sobie nie miała, coby oznaczało niższość albo pochlebianie: zdawała się być tylko dowodem powszechnego szacunku, który sobie umiał starzec ten zjednać. Jednakże mimo znaków tak jawnych czci i uradowania, któremi przybycie jego cały dóm napełniło, nie zdawał się Firléj być dosyć szczęśliwym: widać nawet było z ubioru jego i dworzan, że w wyborze barwy unikano wesołych kolorów. Wkrótce przystąpiła Helena. Krok jéj był więcéj niż zwyczajnie powolny. Firléj spójrzawszy na nię wzrokiem, w którym radość ze smutkiem zdała się wieśdź walkę; powstał ku niéj, ścisnął z czułością za rękę, pocałował w czoło, i głosem, który prawdziwe oznaczał wzruszenie, winszował ojcu odzyskania straty: a posadziwszy Helenę obok siebie, zdał się wszystek jéj towarzystwem być zajęty.

Z tak nagłą rzeczy wesołych na tkliwe odmianą, upadła zupełnie nadzieja tańców, które młodzież zrazu miała sobie zapowiedziane. Nie wszyscy zapewne z tego powodu byli radzi przybyciu Firleja: lecz widząc gospoda-

rza dla niego uległość, a bardziéj jescze, że Helena, przedmiot uciechy, ciągle w jego tylko społeczności szukała upodobania; musieli także umysł swój zastosować do okoliczności. W téj porze sczęśliwéj dla Polski, nie same tylko zabawy mogły młodzież zajmować. Każdy z bijącém sercem, słysząc o cnotach pięknéj królowéj, rad był o niéj najdłużéj rozmawiać. Habdank świeżo przybyły z Krakowa, gdzie w czasie koronacyi czynił służbę piérwszego z senatorów, miał co powiedzieć o tak ważnéj chwili, i przerywając milczenie tak się do Firleja odezwał:

„Spodziewaliśmy się waszmość także oglądać w Krakowie: przyrządzone tam były na zamku dla niego pokoje: zapewne ważne przyczyny zatrzymały go w domu? Królowa jejmość bardzoby rada była przypomnieć go sobie."

„I ja miałem nadzieję, odpowiedział wojewoda, że będę mógł służby moje królowéj jejmości zalecić; ale z przyczyny zdrowia stać się musiało inaczéj. Miły sąsiedzie! twój Bielin jest mi dziś Krakowem. Nie mamże w nim sczęścia witać twéj córki, naszéj drogiéj He-

leny? Możeby mnie królowa jejmość nie przyjęła tak mile, jak wy mnie radzi? I dziwić się temu nie trzeba. Miałem wprawdzie szczęście przed ośmią laty, odwożąc syna do Węgier na dwór świętej pamięci króla Ludwika, powitać xiężniczkę i kilka razy z nią mówić: pochlebiam nawet sobie, żem umiał wtedy jéj łaskę pozyskać; ale to już dawne czasy: xiężniczka wtenczas prawie była dziecięciem, jabym jéj dzisiaj nie poznał; a jakżeby mnie ona przypomnieć mogła? Ale waszmość, coście ją widzieli na tronie, powiedzcież, jak się jéj podoba to nasze skołatane królestwo?"

„Zdaje się, rzekł Habdank, że duszą i sercem do niego przylgnęła. Najmilszém jéj zajęciem jest, rozmawiać z panami radnymi o prawach, zwyczajach i rządzie. Z ochotą rady przyjmuje, postrzeżenia poświęca z ufnością, bada i uczy się: słowem, każdą chwilę zdaje się chcieć oddać dla narodu."

„Błogosławione niech będą słowa waszmości! odpowiedział Firléj. Co do mnie, składając winny hołd wdziękom Jadwigi; mniemam jednak, że lepiéj dla nas byłoby, gdyby królowa jéjmość mniéj była piękną."

„A to znowu, co za dzikie żądanie? odezwała się jedna z pań, koło składających.”

„Tak jest zaiste, rzekł Wojewoda. Może jéj wdzięki sprowadzą kiedyś na tron Polski najlepszego z królów: może będą zakładem nowéj potęgi i sczęścia narodu; lecz nim to nastąpi, patrzmy, ile ta biedna Polska już cierpi od starających się o nię xiążąt. Ziemowit rozgniewany na nieczułość Jadwigi, zemstę swoję na Wielko-polsce wywiera, ogniem kraj pustoszy, podbija zamki i naród na stronnictwa podziela. Grzymalczykowie z Nałęczami krwawy spór wiodą. Xiążę Opolski niepomny, że już węzłem małżeńskim z siostrą Ziemowita złączony, nie mogąc się oprzeć ujmującym wdziękom Jadwigi, za nic ma łzy cnotliwéj żony, i roszcząc prawo do tronu, dobija się orężem jéj ręki. Szwagier Jadwigi, Margrabia Zygmunt, dumny ten młokos, ułożywszy sobie panować nad Polską, i może do Węgier ją wcielić, za to, żeśmy się na nim poznawszy wyprosili go z kraju, burzy Mazowsze, najeżdża dwory, i ufny w pomoc ojca Cesarza Karola, jescze się spodziewa przy swéj żonie dziedzictwo korony Polskiéj utrzy-

mać. Xiążę Pomorski odzywa się także o rękę Jadwigi. A ten sam Bodzanta, naczelnik kościoła, który jéj włożył koronę na głowę, sądząc się być w prawie wybierania i męża, raz Zygmunta, drugi raz Ziemowita pobudza. Owo zgoła te niesczęsne wdzięki okropne na kraj ściągnęły klęski, i może jescze drugą Troję z królestwa uczynią."

,,Że Jadwiga jest piękną i tylu się Panom podoba, rzekła druga z Pań, to nie jéj jest wina. Wierna dla wybranego przez ojca małżonka, xiążęcia Rakuskiego, z żalem patrzy na wszystkie niesczęścia, których są przyczyną dzikie urojenia xiążąt, starających się o jéj rękę. Mówiąc prawdę, waszmość to sami winni jesteście, że się dotąd nie zgadzacie na jéj małżonka. Ta to niepewność w wyborze, to ociąganie się szkodliwe, jest wszystkich niesczęść przyczyną. Składacie zjazdy, jednych odsuwacie, drugich łudzicie nadzieją, i tém samém na kraj ściągacie klęski. Co zaś do xiędza Arcybiskupa, ma on już dobrze za swoje swaty: bo, gdy opuściwszy Zygmunta przeszedł na stronę Ziemowita; przeciwnicy jego wszystkie mu dobra znisczyli. Złe jest przy-

równanie naszéj czystéj i pobożnéj Jadwigi do niewiernéj mężowi swemu poganki: wiemy bowiem, że królowa jejmość, dowiedziawszy się o czynionych przez Ziemowita na Kleparzu zasadzkach porwania jéj siłą w przejeździe z Węgier do Krakowa, oburzona słusznie tak występną śmiałością, głośno odezwała się do Arcybiskupa, że taki człowiek nie tylko na jéj przyjaźń, lecz na szacunek nawet zasłużyć nie może."

,,Jednakże Ziemowit za odstąpienie rosczeń do ręki królowéj, dostał od niéj zapewnienie summy dziesięć tysięcy kop Praskich groszy, i w tym długu wziął w dzierżawę Kujawy, rzekł Wojewoda."

,,Dostał ten zapis, odezwał się inny z Panów, za wrócenie zamków i grodów w Wielkiejpolsce pobranych, nie zaś za odstąpienie rosczeń do ręki królowéj: chociaż i to łatwo dałoby się tłumaczyć, ponieważ Ziemowit, jako potomek Piasta, mógł mieć niejakie prawo do tronu naszego."

,,Ale bo czemuż już nie wydać Jadwigi za xiążęcia Rakuskiego? rzekła Helena. Xiążę Wilhelm żadnych nieszczęść Polsce z sobą nie

przyniósł; owszem wszystko w sobie łączy, co tylko jéj pomyślność zapewnić może."

,,Xiążę Wilhelm, odezwał się inny, kocha Jadwigę, lecz Polaków nie lubi."

,,Uważaliście też waszmość, rzekł Habdank, jak rozrzewnione miała królowa oblicze, kiedy jéj na głowę Arcybiskup wkładał koronę? Przecież po przyjęciu namaszczenia świętego, najpierwsze jéj spójrzenie było na Wilhelma, który daleko za innymi jéj czcicielami stał pod amboną pogrążony w smutku."

,,Biédny Niemczyk, odezwał się inny, stara się każdemu zasłużyć, a każdy nos w górę podnosząc zda się mu mówić: zobaczymy. To być musi nieznośne. Jeden mu tylko Pan Podkomorzy (*) wiernie dotrzymuje, ale jego opieka nie na wiele przydać się mu może."

,,Biédna i Jadwiga! rzekła jedna z Pań, ileż to ona ma ojców, opiekunów, swatów i czcicielów; ztémwszystkiém jest pono największą sierotą! ciekawa jestem komu się wreszcie dostanie jéj ręka. Mojém zdaniem xiążę Wilhelm już tém samém ma prawo pierwszeń-

(*) Gniewosz z Dalewicz Podkomorzy Krakowski.

stwa, że się jéj podobać umiał: bo trzeba i na to pamiętać, że i królowe rodzą się z sercami, jak inne niewiasty."

,,Szanowna Pani, odezwał się Biskup przytomny, młodość wczesna naszéj królowéj jescze nam dzięki Bogu dość czasu zostawia, żebyśmy się dobrze rozpatrzyli, kto ma nam drogi ród Piastów powrócić."

,,A tymczasem wielbiciele jéj wdzięków, odezwał się Firléj, będą Polskę najeżdżać i palić."

,,My jéj bronić będziemy, rzekł jeden z młodzieży.— Królowa ma teraz lat szesnaście; więc najmniéj jescze drugie lat tyle zostaje nam czasu do wybrania jéj męża."

,,Wtenczas, rzekła jedna z Pań, nie bylibyście tak trudni w wyborze; lecz w co się ten biedny Wilhelm obróci!"

,,Może tymczasem zasługiwać się nam i Jadwidze, rzekł inny."

,,Nie, odezwał się Firléj, to byłoby zadługo doświadczać ich serca. Jeśli Opatrzność przeznacza ich sobie; daleko prędzéj zgodzi się naród na ich połączenie: jeśli są inne nieba wyroki, wkrótce da się to widzieć. Cóż-

kolwiek bądź, ja między wszystkimi zalotnikami jeszcze nie postrzegam mojego Pana."

„Ale, jak też hojnie matka córkę wyprawiła do Polski, rzekł drugi. Przyboczne Panie Jadwigi, co dzień innémi świécą klejnoty, choć sama królowa skromnie zawsze ubrana. Piękna to rzecz, lecz obawiać się trzeba, żeby zbytek szkodliwą naród nie dotknął zarazą."

„Nie lękaj się waszmość, odpowiedział Biskup. Królowa jéjmość témi bogactwy dzieli się z Bogiem. Świątynie Pańskie już się świecą jéj hojnemi dary, a jéj ręce niewinne pięknie stroją ołtarze (*)."

„Lecz, co jest śmieszne, odezwała się jedna z Pań, to ten wjazd huczny Krzyżackiego poselstwa, które się pono skończyło na niczém."

„Pani to nazywasz poselstwem, rzekł Firléj, ja zaś ubarwionėm szpiegostwem. Wie-

---

(*) Wiele bardzo Polskich kościołów szczyci się dotąd darami pobożnéj królowéj, Krakowskie i Poznańskie świątynie są tego dowodem. W Częstochowie szaty kościelne haftowane ręką Jadwigi, tak są rzadkiéj piękności, tak świeże w kolorach i kosztowne w perłach i diamentach; że dziś nic wytworniejszego i wspanialszego zrobićby nie można.

dzą dobrze Krzyżacy, że Jadwiga dostanie dzielnego z męztwa małżonka, który im pewnie nie omieszka dobrze przyciąć rogów; wcześnie więc radząc o sobie, przybyli na zwiady, i pewny jestem, że w wyborze króla działać zechcą przeważnie."

,,Niewielki odnieśli pożytek z bytności swojéj w Krakowie, powiedział Habdank. Słyszałem, że królowa jéjmość, nie tylko nie chciała przyjąć przysłanych sobie podarunków od Mistrza; lecz nawet mieszkania im w zamku nie dozwoliła."

Tak w ciągłéj rozmowie różne zdania i wnioski wykrywając stan okoliczności krajowych, objawiały każdego w szczególności sposób myślenia. Śród tych swobodnych powierzeń, ciągle posępny umysł Wojewody dawał co raz jawniéj postrzegać, że dusza jego jest udręczoną. Przysłuchiwał się pilnie tym rozmowom Dowojna; lecz razem i z oka nie spuszczał Heleny, któréj czułe i poufałe z Firlejem postępowanie, zaczęło podejrzenie jego obudzać: lubo wiek tego Pana zdał się go wolnym czynić od wszelkich porozumień. Tymczasem Firléj nagle następującego wieczora

Bielin opuścił, i tak spieszno do domu obracał, jak gdyby szło mu o życie: a gdy dnia trzeciego goście rozjeżdżać się zaczęli, i nikt już z obcych nie pozostał w Bielinie; Dowojna chcąc się o swym losie dowiedzieć, upatrzywszy porę, z otwartością żołnierską zbliżył się do Habdanka, i w te się do niego odezwał słową:

,,Gościnny Lachu! Dobrze mi na twoim chlebie: gdy do moich Grawżyszek (*) na Litwę przyjedziesz, będę się starał, żebyś mógł to samo o mnie powiedzieć: bo choć ty sławny między twojemi, i mnie zna Litwa. Masz wsi i miasta, ja mam trzy razy więcéj ziemi od ciebie; wreszcie, jeśli wiele możesz u twojéj królowéj, mnie także poważa nasz Pan Jagiełło. Słuchaj, nie pierwsza to Litwinom bratać się z Lachami, i my ludzie wam równi: daj mi twą Halszkę, jeśli mną nie pogardzasz."

Habdank uwiadomiony wcześnie przez cór-

(*) Przodek Dowojny nazywał się Grauzys, czyli Grauzans, i za znakomite przysługi uczynione Litwie, miał sobie od jednego z panujących xiążąt nadane rozległe nad Niemnem włości, które od imienia swego Graużyszkami nazwał. *Stryjkowski. Niesiecki i inni.*

19*

kę o miłości dla niéj rycerza, nie okazał wielkiego na jego odezwę zdziwienia: a lubo nie życzył wchodzić z nim w żadne obowiązki tak prędko, bo sczęście córki nad wszystko przekładał; nie chciał go przecież niepomyślną odpowiedzią zasmucać, pomnąc, że z jego wspaniałości ma córkę wróconą. Tak mu więc odpowiedział:

„Nie watpię, rycerzu Dowojna, że moja córka sczęśliwą z wami byłaby. Znam znakomitość domu waszego, i osobiste w rycerskim zawodzie zasługi; ale jescześmy nie mieli czasu dobrze się w sobie rozpatrzyć, żebyśmy w tak ścisłe wchodzili związki. U nas jest zwyczajem, Rycerzu Dowojna, że naprzód młodzieniec powinien się pannie podobać, potém z rodzicami o jéj rękę umawiać się; jeżeli tedy potraficie jéj przyjaźń pozyskać, może i ja wam nie odmówię mojéj. Atoli jest jedna ważna przeszkoda, która i przy najlepszych naszych chęciach bezskutecznemi uczyniłaby wszystkie wasze starania. Nie uznajecie Boga naszego.”

„Zapewne, odpowiedział Dowojna, bo też jescze nikt po mnie tego nie żądał; nie

będzie to jednak dla mnie rzeczą tak trudną. Wszakże, kiedy córka wasza kazała mi w całości łupy kościelne dochować, do licha, sam mój Pan Jagiełło wydrzeć mi ich nie zdołał."

,,Posłuchajcie mojéj rady, rzekł Habdank. Na Litwę nie macie się po co śpieszyć: zostańcie mym gościem, uczcie się pilnie artykułów wiary, która ma was Bogu naszemu pozyskać, pokochajcie prawa i zwyczaje nasze; wtenczas spodziewam się córka moja przeciwną chęci waszéj nie będzie, a ja nie odmówię błogosławieństwa mojego."

Podziękował Dowojna za życzliwość Polaka: rozgościł się w jego domu, i we wszystkiém posłusznie szedł za jego radą; kiedy więc na téj probie oczekuje ziszczenia swych nadziei, wróćmy się do Litwy i zobaczmy, co dotąd tam zaszło.

ROZDZIAŁ XI.

DZIWNE ZJAWIENIE.

Tak płomień jego serce gorące otacza,
Czasem bierze otuchę, a czasem rospacza.
Widzi warkocz po szyi białej rospuszczony,
Piękny, choć superfinem w kółko niespleciony,
Patrzy na oczy równe gwiazdom wyiskrzonym,
Dziwuje się paluszkom z kryształu toczonym.
To wargi, to ramiona okrągłe przechwala:
Panna od niego oczy odwraca wstydliwa.
Zimorowicz.

Sposób życia Trojdana w mieszkaniach świątyni, w niczém się prawie nie zmienił od chwili, jak w szatę jéj sługi obleczony zo-

stał. Zawsze usłużny, pilny i surowy na siebie, ciągle był celem czci towarzyszów: a jego przykładna pobożność, za wzór innym stawiana, tak go rozgłosiła; że lud w różnych potrzebach cisnąc się do ganków świętych, jego tylko wzywał, i jego odpowiedzią zadowolony odchodził. Ale ta miłość powszechna, i te tak godne naśladowania postępki, nie naprawiły w umyśle rządcy uprzedzonéj niechęci; owszem niemiłą mu być zaczęła sława młodzieńca, którego zewsząd tylko słyszał pochwały. Rad był wprawdzie zaprowadzonéj przez niego karności, i nie bez pociechy uważał, że chory ofiarników wdzięczniejszym odtąd śpiewem witały wschodzącą ze słońcem boginią: lecz przewidując, że ta wziętość szybkim go krokiem powiedzie do najpierwszych dostojeństw, a może mu z czasem i spodziewany stopień Krywekrywejty zagarnie; z tych powodów dręczony krytym niepokojem, lubo niekiedy wdzięczną mu twarzą uśmiechnął się, w gruncie jednak co raz go bardziéj nienawidził. Powiększyło tę niechęć chlubne przyznanie naczelnika wiary, gdy za przybyciem swojém do Wilna, przy zwiedzaniu świąty-

ni, jawnie w obec ludu i kapłanów wdzięczność Trojdanowi oświadczał, i z niewymowną radością składał Bogom ofiary za opatrzenie ołtarza tak pożądanym sługą.

Te pochwały i dzięki mogły były mniéj ostrożnego młodzieńca wznieść w pychę, i uzuchwalić przeciw zwierzchnikowi; ale Trojdan zawsze cichy, skromny i powolny, to tylko czynił, czémby mógł pozyskać wzgląd jego przychylny. Często go widziano, jak walcząc między trwogą i nadzieją, szedł naprzeciwko nieubłaganego kapłana, niosąc mu najskwapliwszą posługę: jak w oczach jego czytał, coby miał czynić, żeby mu się zasłużył, i jak surowym wzrokiem zgromiony, wracał smutny do swéj izdebki. Tak ciągłe niewdzięczne obejście się zaczęło go trapić widocznie. A chociaż żadna z ust jego nie wychodziła skarga, od niejakiego czasu dały się w nim postrzegać znaki wewnętrznéj zgryzoty. Zdrowie nawet Trojdana objawiać zdawało się mocne duszy cierpienia. Towarzysze jego sądząc, że zawiść Jerbuta jest tych zmartwień przyczyną; starali się go wesołą myślą rozrywać, i wszelkie z tego powodu oddalać obawy: ale

Trojdan, innym wcale niepokojem dręczony, małe z ich życzliwości mógł brać pociechy: a chociaż żywo pragnął znaleźć przyjaciela, któryby go umiał zrozumieć, i czułém sercem wziął w podział cierpienia; pomnąc jednak na niescząsną młodzieży zwierzania się skłonność, która często najlepiéj ułożone obala zamiary: w bojaźni, żeby się wczesną otwartością nie zdradził; wolał w sobie potłumiać żal i niepokoje, jak na niepewne podawać losu swego przyszłość.

Pomiędzy młodzieżą świątyni znajdował się szczególniéj jeden ofiarnik, którego wiek, sposób myślenia i obyczajów łagodność, ściślejszą go zażyłością nad innych łączyły z Trojdanem. Jawnut, litując się przyjaciela cierpień, umiał szanować jego skrytości: chociaż poznawał, że ich przyczyna jest sroższa nad niełaskę zwierzchnika boleść: chociaż radby go był zrozumieć, żeby go pocieszał; nie przykrzył mu się jednak ciekawością natrętną, i na tém tylko przestawał, co mu sam Trojdan chciał powierzyć. Nie uszła baczności naszego młodzieńca, tak względna uprzejmość: polubił bardziéj Jawnuta, i w ciągłém z nim

pożyciu, starał się dawać dowody swojéj wdzięczności i zaufania. — Rozmowy, ich jak zwykle w odosobnieniu od świata, nie mogły być ani ucieszne, ani rozmaite. Trojdan niedawno do zgromadzenia przybyły, zapewne miał więcéj od towarzysza do powiedzenia: lecz skąpy w słowach, zdał się unikać rozmowy o wypadkach potocznych: jednak, gdy przyszło mówić o rzeczach wojennych, a nadewszystko, kiedy opowiadał sprawy rycerzów, służących sławie płci pięknéj; wtenczas się usta jego nagle rozwiązywały, zapominał, gdzie się znajduje: wymowa mu płynęła ognistym potokiem, a słowa tworzyły najpiękniejsze obrazy tego poświęcenia się, téj czci czystéj i nieograniczonéj, która zdawała się zamykać w sobie same tylko roskosze. Słuchał go Jawnut z zadziwieniem tém większém, że mu płeć niewieścia nie inaczéj była znaną, tylko jako słaba, zależąca od mężczyzn, ograniczona w żądaniach, cicha, i żadnego prawie wpływu niemająca na sprawy płci drugiéj. Nadewszystko zaś nie mógł pojąć, dla czego młodzieniec tyle czuły na jéj piękność, wolał ukryte dni pędzić w murach pobożności, jak służyć sła-

wie tych istot, których wdzięki i cnoty z takim kreślił zapałem.

„Nic tego nie pojmuję, rzekł raz do Trojdana, znajdując się z nim w świątyni na służbie, i myślę, że niewiasta jest albo śmieszną albo niecznośną, kiedy sama od siebie zależy. Patrz na Axenę, chociaż to siostra xiążęca, ani z niéj mężczyzna, ani niewiasta: a to właśnie dla tego, że się chowała w swobodzie."

„Jednakże, odpowiedział Trojdan, słyszałem, że córka Krywekrywejty naszego była także wychowaną swobodnie, zna świat i wszędzie bywa z ojcem, a jednak powiadają, ma być wzorem skromności."

„Że Pojata będąc piękną, jest przytém skromną, to co innego. Albož nie wiesz, że ze krwi bogów pochodzi, i że nad nią Algisy czuwają; więc, choćby chciała zepsuciu uledz, nie może. Ale na Dowojnie masz przykład najlepszy: póki nie sczędził téj płci uroczéj, był mężny i niezwyciężony; jak tylko dozwolił rządzić sobą brance, został słabym i niedołężnym."

„Nie wierz temu mój przyjacielu, odpo-

wiedział Trojdan. Dzielność jego nie znikła, miłość ją tylko w sprawiedliwsze szranki ujęła. Zapewne już odtąd najeżdzać i burzyć nie będzie: lecz gdy przyjdzie bronić ojczyzny, dwakroć w téj potrzebie mężniejszym się okaże. — Jak też myślisz, czy ta piękna branka dzieli jego czucia."

,,Wątpię, żeby czarownice były w stanie dzielić ludzkie czucia: chybaby to było coś nadzwyczajnego. Jużci spodziewać się trzeba, że tyle mu jescze rozumu zostało, aby za nią darmo wiatru nie pędził, aniby wracał do ludu, któremu tak się dał we znaki, gdyby przecie od niéj nie miał jakiego zapewnienia. Ja go niezmiernie żałuję, bo jeśli go tam nie rozsiekają Polacy, ona mu prędzéj czy poźniéj kark złamie."

,,To tedy za jéj przyczyną wszystkie branki odesłane zostały?" zapytał Trojdan.

,,Wszystkie co do jednéj, i bardzo dobrze się stało. Alboż to nie są czary, że Jagiełło, co Polskę zwojował, na widok jednéj Laszki, tak głowę stracił, że wszystkie wolnością darował. Jescze się to nigdy nie wydarzyło w Litwie. Prawdziwie, ja sam patrząc na czeredę

tych branek, lękałem się ich jak Kauków (*) szkodliwych, i bardzom się ucieszył, gdy się dowiedziałem, że ta chmura obróciła w swe strony. Niektórzy z wojaków, naśladując Dowojnę, chcieli im towarzyszyć na powrot; ale xiążę pod karą śmierci zakazał, iżby żaden ani kroku nie ruszył: teraz, słyszę, chodzą jak powarzeni, tak ich te Laszki urzekły. Uważałeś też, jak ta branka wyniosła, spójrzawszy na nas, naglc omdlała?"

,,Co też sądzisz, co ją tak mogło przerazić?"

,,Zwyczajnie, złe dobrego nie cierpi."

,,Zapewne, zapewne, powtarzał niespokojny Trojdan, którego te słów kilka w dumanie wprawiły.— Porwał się po chwili i przechadzał się zamyślony po próżnéj świątyni, ruch dając lekkim swym krokom, którego w ciasném mieszkaniu długo był pozbawiony. Właśnie zbliżała się ta błoga pory przemiana, kiedy zima, zbywając ostatnich śniegów, wio-

(*) Kaukie, bóstwa Żmudzkie małe na stopę z zapuszczonemi brodami. Na cześć im stawiano w gumnach i sadach stoły na noc, różnemi potrawami nakryte, ażeby nie szkodziły w dobytku. *Narusz. hist. Pol. T. I. cz. II.*

śnic panowania ustępowała, a dzień każdy świat nową darzył ozdobą. Już Antyp bóg wód i zdrojów pokruszył Wilii lody. Modcina i Ragasna, boginie lasów, w lubą sobie barwę stroić zaczynały drzewa, krzewy i łąki. Wszystko, co było zimą zmartwiałe, nanowo odżyło. Na wygonach pasterze, na rzekach flisy, a w powietrzu ptaki witały z radością powrot miłéj doby: sam tylko Trojdan, murami otoczony, nie czuł téj ożywnéj roskoszy. Wciskający się z góry wieczorny powiew, ogarniał go przyjemném swém tchnieniem, i ze ściśnionych piersi ciężkie dobywał westchnienie. Pogrążony w myślach młodzieniec, w szerz i dłuż przebiegał świątynię; gdy ku drzwiom zbliżywszy się, spotkał się nagle w progu z jedną z dwóch niewiast bogato przybranych, które w pobożnéj postawie, ze spusczoną na twarz zasłoną, do świątyni wchodziły, i tak ją przeląkł, że zmieszana z wykrzykiem się cofnęła.

Lubo istotnie Trojdan nie był winien przestrachu nieznajoméj, na jéj głos przecież zdjęło go jakoweś pomieszanie. Tymczasem druga z dam, przejęta uszanowaniem miejsca,

z pokorą do ołtarza zbliżała się. Wieniec róż świeżych zdobił jéj skronie. Była to Axena, przychodząca z drużką czynić Zniczowi przedślubne ofiary. Służący niósł za nią w koszu dwa białe, jak śnieg, koguty i złożył je na stopniach ołtarza: drużka zaś została przez chwilę na uboczu. Rąbek przetykany złotem, który twarz jéj osłaniał, niewielką krzywdę wdziękom jéj czynił: bo choć świeżość lica i słodycz spojrzenia przygaszał cokolwiek; nie szkodził wcale rysom oblicza, które się pięknie za nim odznaczało.— Jerbut wcześnie już wiedział, że xiężniczka o téj godzinie miała składać ofiarę; wkrótce więc z orszakiem kapłanów w świątyni ukazał się. Tymczasem Trojdan z podziwieniem patrzał na drużkę: im bardziéj w nię się wpatrywał, tym ją znajomszą sobie znajdując, coraz się więcéj czuł pomieszanym; ztrwożony nakoniec w najwyższym stopniu, zasłaniając twarz dłonią, uchylił się za filar. Pragnął się zbliżyć, żeby sprawdził domysły, i nie miał dość męztwa, iżby wyszedł z cienia: szczęściem Jerbut, modłami zajęty, nie miał sposobności na niego uważać. —Wzrost dziewicy, skromność ułożenia, ca-

ła jéj uroda tak śliczna, tak przytomna jego pamięci, mieszały mu rozum, i tém większym przejmowały podziwem, iż żadnym sposobem nie mógł przypuścić, aby znana mu osoba jakimkolwiek bądź trafem znajdowała się w miejscu, z którém jéj stan i przeznaczenie, żadnego nigdy nie mogły mieć związku; przecież nie wątpił prawie, że ją widzi przed sobą. Czegożby nie dał, żeby mógł zniszczyć tę straszliwą zasłonę, pod którą kryło się piękne jéj oblicze, żeby mógł jedno przez nię wymówione usłyszeć słowo! Ale dziewica, jak piękny posąg, nieporuszona stojąc o podal ołtarza, ciche modły wznosiła, a łzy błyszczące w jéj oczach znać dawały, ile w téj chwili była szczęściem Axeny zajętą. Mierzył Trojdan myślą jéj mieszkania odległość, miarkował z Wilnem stosunki, różne przypuszczał powody, przecierał oczy, wpatrywał się i zawsze ją znaną sobie znajdował; odważył się nakoniec postąpić cokolwiek, i z zimniejszą rozwagą rozbierał jéj wdzięki. Niepewność jego tém więcéj nabierała podobieństwa do prawdy, gdy postrzegł, że nieznajoma zdała się zwracać ciekawe oczy za filar. Cóżkolwiek bądź, wie-

dział dobrze, że w cieniu ukryty ma nad nią korzyść i bezpieczniéj od niéj może patrzeć i uważać. Ubiór ją wprawdzie nieco odmieniał, i wcale nie był jéj stanu i kraju; ale ta okoliczność, zastosowana może do miejscowości, mało jego niszczyła niepewność. Cień jéj warkoczów także zdał się w wątpliwość wprowadzać; jednakże jeszcze ulatującą chwytał nadzieję, i nie wierząc sam sobie, jeszcze się łudził: choć nawet lubéj mary, coraz jawniéj pierwsze znikały postrachy: goniąc za obłędem, jeszcze się wpatrywał, jeszcze chciał omamienie przedłużyć, i życzył, żeby tém było w istocie, co jego szczęście i trwogę tworzyło.

Po skończonéj modlitwie Axena zdjęła z głowy wienicc, a spojrzawszy z tkliwością na tę dziewictwa swego ozdobę, złożyła ją z żalem na ołtarz; wnet Jerbut bursztynem i woskiem ognisko podniecił. Wzdęte płomienie oświecając świątynię, zdawały się chętnie przyjmować ofiarę i zapowiadać pomyślność związków. Jasność do dnia podobna, nowe Trojdanowi podała zastanowień powody i obłędu przyczyny. Chór ukrytych w głębi kapłanów, błogosławiących szczęście Axeny, zatrząsł ścia-

nami gmachu. Na odgłos tak pożądany, dziewice wzniósłszy ręce do góry, modliły się czas jakiś, i wyszły śpieszno ze świątyni. Wiódł za nieznajomą Trojdan wzrok niespokojny, i długo w myślach pogrążony, rozbierał niestałość losu, który i na tém miejscu nie przestał z niego czynić dziwactwa swego igrzysko.

Po oddaleniu się dziewic, zbliżył się do niego Jawnut z wyrazem twarzy, któréj wesołość przemagała troskliwa o przyjacielu dbałość. „Widziałeś tedy xiężniczkę, mówił, tego rycerza w niewieścim stroju, która Wojdyłę nad xiążęcia Daniela przeniosła; teraz trzeba jescze, żebyś poznał pana młodego. Patrz! czém się staje kobieta, zostawiona swéj woli: gdzieindziéj możeby taka swadźba nie uszła. Ale cóż to? Nie jesteśże ty słaby? Cóż ci się stało, żeś się tak posłonił ku ścianie, kiedy xiężniczka czyniła ofiarę? Dotąd jescze drżysz cały i bladyś jak Pekolo (*). Trojda-

(*) *Pikollo* czyli *Pikał* bóg piekła. Był to starzec z brodą siwą, twarz miał bladą nędzną, oczy w górę wzniesione, a głowę białą płachtą związaną. Bóstwo, którego się bardziéj lękano, niżeli kochano. Pikollo jeżeli się w domu czyim okazał, przynosił z sobą klęski i nieszczęścia. Jeżeli za powtórném zjawieniem się nie był ubłagany, trzecie jego ukazanie się krwią tylko

nie! co ci jest? Wyjdź na świeże powietrze: ja tymczasem przy ołtarzu zostanę."

„Daj mi pokój! daj mi pokój, mówił nieprzytomny młodzieniec. Powiedz mi kto jest ta drużka xiężniczki."

„Ta, którąś tak dobrze potrącił? Pięknieś się jéj zalecił; będzie cię długo pamiętać. Ale więcéj się zmieszałeś, niżeliś zawinił. Uspokój się, choć jéj osoba jest świętą, skarżyć się pewnie na ciebie nie będzie."

„Jawnucie! zaklinam cię, porzuć te żarty, i jeśli ją znasz, mów, jak się nazywa?"

„Jak widzę ciekawym cię czyni jéj imie: a mnie jescze bardziéj ciekawym czyni twoja ciekawość. Zapewne, że ją znam, i któżby jéj nie znał? Jest to naprzód znakomita osoba, o któréj rękę starają się najpierwsi panowie; ale dotąd żaden z nich jescze nie potra-

---

mogło być odwrócone. Wtedy Wajdelot przebijał sobie rękę i z niéj ofiarowaną krwią gniew boski hamował. Znakiem zaś było ukojenia się bóstwa, gdy w świątyni lub w domu pewny dał się słyszeć łoskot. Pięć miał własności Pikollo: I, od niego wszelkie złe, II, mógł je na kogo chciał zwrócić, III, Panem był umarłych, IV, jawnie się pokazywał. V, dzieci lubił lękać. — Na cześć mu u nóg jego składano czaszki człecze, bydlęce i końskie. Najczęściéj bóstwo to pokazywać się zwykło w domach bogatych Litwinów, napominając ich, aby za dusze zmarłe ofiary czynili. *Narusz. Hist. Pol. T. I cz. II.*

fił ściągnąć jéj na siebie uwagi: a ty zważ tylko, tak jesteś szczęśliwy, że chcąc cię widzieć, umyślnie z xiężniczką przyszła do świątyni w dzień twojéj służby."

„Umyślnie! czy to być może? zapytał nanowo strwożony młodzieniec.— Zabijasz mię. Ona mię chciała widzieć. — Muszę ztąd natychmiast uchodzić."

„Uchodzić? przed jedną dziewczyną, która ci nic złego nie jest w stanie uczynić? Trojdanie, ty jesteś w jakimsiś błędzie, ona nie może być stworzeniem, którego się tak lękasz. Uspokój się, to nie jest żadna Laszka, to jest córka Krywekrywejty naszego."

„Córka Krywekrywejty! jak ze snu obudzony powtórzył Trojdan. To jest córka Ledzejki! jesteśże pewnym, że się nie mylisz? — Ach! jakżeś mię uspokoił i udręczył razem! ale może mnie zwodzisz? Jeśli to jest Pojata, dla czegoż mnie widzieć chciała? Ja jéj wcale nie jestem znany."

„Dziwne pytanie! dla tego też właśnie, że jéj znany nie jesteś, życzyła cię poznać. I córka Krywekrywejty jest kobietą, a one, mówią, są zawsze ciekawe. Alboż myślisz, że

nie wie, komu jest winna Świątynia porządek i chwałę? Stary Lezdejko w nię wierzy, jak w drugiégo Perkuna: ona ma bardzo wielkie znaczenie na dworze dla cnot i pobożności swojéj: powiadają nawet, że Jagiełło jest w niéj zakochany; ale ojciec temu ją, słyszę, przeznacza, który ma w czasie na jego miejsce zostać Krywekrywejtą."

„To jest więc Pojata! co za zdarzenie! Pojata! powtarzał niespokojny Trojdan, niemogąc się oswoić z wiadomością tak dziwną: gdy przyjaciel jego widząc go tak mocno wzruszonym, zostawił go samemu sobie i zatrudniał się koło ołtarza obowiązkami służby."

KONIEC TOMU PIÉRWSZEGO.

POCZET ROZDZIAŁÓW

TOMU PIERWSZEGO.

Stronica

Rozdział I. Sen 1
Rozdział II. Świątynia 30
Rozdział III. Młody ofiarnik 47
Rozdział IV. Rycerz słomiany 75
Rozdział V. Wyniosła branka 97
Rozdział VI. Niebezpieczeństwo 119
Rozdział VII. Chytry doradca 134
Rozdział VIII. Zaproszenie na gody . . . 154
Rozdział IX. Rycerz posłuszny 169
Rozdział X. Gość smutny na uczcie . . . 199
Rozdział XI. Dziwne zjawienie 222